NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

LISTOPAD.

Nowy Pamiętnik Warszawski, będzie wychodził w roku następnym 1802. JJPP. Prenumeratorowie raczą zawczasu zapisać zwyczayną roczną albo półroczną Prenumeratę. Zachęcony Redaktor łaskawém pracy swoiey przyięciem, będzie się starał to pismo coraz godnieyszém oświeconey Publiczności uczynić.

HISTORYA.

Wypis z podróży Mungo Park *wewnątrz Afryki.*

O królestwie Kaiaaga *i narodzie* Sarawoullów, Mungo Park *zrabowany z rozkazu króla. Przeyście za rzekę* Senegal, *i przybycie do królestwa* Kasson.

Francuzi daią imie *Galam* królestwu *Kaiaaga*: ale mieszkańcy tego tylko ostatniego nazwiska używaią. W tém królestwie powietrze iest czyste, i klima zdrowsze ieszcze, niżeli w krainach więcey ku brzegom morza zbliżonych. W całey iego rozległości, przyiemną koleią następuią po sobie doliny i pagórki: a kręty bieg

rzeki *Senegalu*, ze ſkaliſtych gór zewnątrz Afryki płynącey, piękność tych okolic powiększa. Mieszkańcy *Kaiaaga*, zowią się *Sarawoulli*, ſkóra ich czarna, i trudno ich w tey mierze od *Yolofsów* rozeznać. Rząd *Sarawoullów* ieſt monarchiczny, i ile mogłem zasiągnąć wiadomości, powaga króla dość ſtraszna; iednakże lud nie uſkarża się na iego tyranią. Gdy znaydowałem się w kraiu, wszyscy mieszkańcy okazywali wielką gorliwość ku swemu monarsze, przeciw królowi państwa *Kasson.*

Sarawoullowie bawią się handlem. Dawniey wiele mieli do czynienia z Francuzami, którym proszek złoty i niewolników przedawali. Dzisiay doſtarczaią niewolników, lubo w niewielkiey liczbie, faktóryom angielſkim znayduiącym się nad brzegami *Gambii* Maią zaletę z łatwości i szczerości, z którą odbywaią interessa: lecz wiele sobie zadaią pracy w nabywaniu bogactw. Niemało zyskuią na soli i materyach bawełnianych, które w odległych kraiach przedaią. Gdy kupiec z dalekiey powraca wyprawy, liczni zgromadzaią się sąsiedzi, z powinszowaniem mu powrotu. Wtenczas wędrownik okazuie swóy maiątek i szczodrobliwość, daiąc upominki swym przyiaciołom. Lecz ieśli w swoich przedsięwzięciach nie był szczęśliwy, wnet iego dom opuszczą. Wszyscy go uważaią za niezdatnego człowieka, który długą odbył podróż, a z niey podług wyrazu kraiowego, nic więcey nie przyniosł, tylko włosy na głowie.

Dwudzieſtego czwartego Grudnia, przyiechaliśmy do *Joag*, pierwszego miaſta od grani-

cy króleſtwa *Bondou*. Ma około dwoch tysięcy mieszkańców. Jak tylko zaczęło się zmierzchać, wezwano mnie na ich igrzyſka, ponieważ zwyczay ieſt w tym kraiu, przyyście cudzoziemca uczcić iaką publiczną rozrywką. Widziałem kilku ſkoczków otoczonych mnoſtwem ludu: zapalono wielkie ognie, i odzywały się cztery bębny.

W tém mieście zrabowany byłem z roskazu króla. Gdy się dowiedział, że biały człowiek wszedł w granice iego króleſtwa, wysłał dziesięciu iezdzców, aby go śledzić. Zarzucali oni wędrownikowi, że wszedł w ich kray, nie opłaciwszy należytey królowi daniny od przychodniów, i chcieli mnie gwałtem ſtawić przed królem. Mimo wszyſtkich racyy, które dawałem na moie usprawiedliwienie, nie tylko wzięli odemnie pięć drachm złota dane od króla *Bondou*, ale trzęśli rzeczy i większą połowę ich zabrali.

Nazaiutrz w bardzo smutnym znaydowałem się ſtanie. Nie mogłem doſtać żywności, nie maiąc iey czém zapłacić: a pewny byłem, że gdybym pokazał bursztyn albo śkła, król zarazby o tém zoſtał uwiadomiony, i kazałby mi wziąć resztę rzeczy, które ukryłem.

Nad wieczorem siedziałem w *Bentang* (*) w smutnych myślach zatopiony, gdy iedna ſtara niewolnica z koszem na głowie zbliżyła się do mnie, i pytała się, czy iadłem. Mniemaiąc, że chciała

I 2

(*) *Co iest Bentang, patrz w Nrze poprzedzaiącym; karta 11.*

szydzić ze mnie, nic iey nie rzekłem. Ale móy służący powiedział iey za mnie, że ludzie przysłani od króla, wszystkie moie pieniądze zabrali. Poczciwa niewiasta okazała nad tém wielką czułość, położyła kosz na ziemi, pokazuiąc pistacye, i pytaiąc się, czybym ich nie iadł. Przyiąłem iey ofiarę: natychmiast dała mi ich kilka garści, i oddaliła się tak prędko, że nie miałem czasu podziękować iey za to. Lubo zdarzenie to iest małéy wagi, nie małe iednak we mnie ukontentowanie sprawiło. Zastanowił mnie postępek ubogiey i prostey kobiety, która nie znaiąc mnie, ale idąc za skłonnością serca, dała mi wsparcie. Znała z doświadczenia, że głód iest okrutném cierpieniem, i własne iey nieszczęścia uczyniły ią czułą na nieszczęścia drugich.

Tylko co odemnie stara kobieta odeszła, dano mi znać, że synowiec króla *Kasson*, zowiący się *Demba Sego* chce mnie widzieć. Wysłany był w poselstwie do króla *Kaiaaga* dla ułatwienia sporów, i wstrzymania woyny między nim i swoim stryiem. Po czterech dniach rozmowy nic nie wskórawszy, powracał do swego kraiu. Dowiedział się w drodze, że człowiek biały, chcący się udać do królestwa *Kasson*, znaydował się w *Joag*, i przez ciekawość chciał mnie obaczyć.

Nie zataiłem przed nim wyrządzoney mi niesprawiedliwości i w jak trudném byłem położeniu. Ofiarował mi grzecznie swoię opiekę, przyrzekł bydź przewodnikiem, i ręczył za moie bezpieczeństwo.

Wyiechaliśmy z *Joag* w liczbie osób trzydziestu: w południe stanęliśmy w *Gongadi*, wiel-

kiém mieście, widziałem tam wiele drzew daktylowych. Postrzegłem także meczet zrobiony z gliny, z sześcią małemi wieżami, a na wierzchu każdey leżało iaie strusie. Przed zachodem słońca, przybyliśmy do *Samii* nad brzegami *Senegalu*. Tam rzeka iest szeroka, lecz głębokość iey nie wielka. Nazaiutrz po południu przyiechaliśmy do wielkiey wsi *Kayée*, gdzie się bardzo piękny spadek wody znayduie. Przeprawiwszy bydlęta i nasze rzeczy za rzekę, *Demba Sego* i ia wsiedliśmy do łódki, która za naymnieyszém poruszeniem mogła się przechylić. *Demba Sego* chciał się przypatrzyć moiey puszce miedzianey, ściągnął do niey rękę, i zepsuwszy równowagę był przyczyną, że łódka wiele wody naczerpnęła. Szczęściem nie daleko byliśmy od brzegu, wróciliśmy się nazad, i wylawszy wodę, przepłynęliśmy na drugą stronę, i stanęliśmy na gruncie królestwa *Kassón*.

Mungo Park zrabowany w Tiesie, wyieżdża do Kouniakary, stolicy królestwa Kasson.

Skorośmy stanęli na granicy królestwa *Kasson*, *Demba Sego* mi oświadczył, że ponieważ nie miałem się niczego obawiać w państwie iego stryia, miał prawo spodziewać się odemnie za tę usługę pięknego upominku. Ta mowa tém więcey mnie zadziwiła, że *Demba Sego* wiedział dobrze, iż byłem zrabowany w *Joag*. Rozumiałem, żem nic na przebyciu rzeki nie zyskał. Ale że nie rostropną byłoby rzeczą uskarżać się, nie uczyniłem żadnego zarzutu synowcowi króla: dałem

mu sztukę bursztynu i trochę tabaki, z czego zdawał się bydź kontent. Przyiechaliśmy do *Tiesie:* nazaiutrz *Demba Sego* stawił mie przed swoim oycem, ktory był bratem króla *Kasson*, i rządcą *Tiesie.* Przypatrywał mi się starzec z wielką uwagą, i rzekł, że w swoiém życiu widział tylko iednego człowieka białego: z opisu, który mi uczynił, łatwo domyśliłem się, że to był maior *Houghton.*

Tiesie iest znaczne miasto, ale nie opasane murem, i przeciw napaści nieprzyiaciela nie ma żadney obrony, prócz maleńkiego zameczku, w którym mieszka rządca. Podług powieści mieszkańców, było założone od pasterzów *Foulaksów*, którzy żyli w obfitości, ponieważ w wybornych pastwiskach okolicznych, wielkie trzody chowali. Ich los pomyślny, wzbudził zazdrość w *Mandyngach*; opanowali oni ten kray, a wygnali pasterzów.

Lubo dzisieysi mieszkańcy *Tiesie*, maią podostatkiem bydła i zboża, iednakże bynaymniey nie przebieraią w pokarmach. Mali i wielcy, panowie i niewolnicy, wszyscy iedzą bez żadnego wstrętu, szczury, krety, wiewiorki, węże, szarańcze. Maią ieszcze mieszkańcy ieden szczególny zwyczay: kobiety u nich nie iadaią iay. Czy ten zwyczay z dawnego iakiego zabobonu pochodzi, czyli że iaki chytry muzułman, sam lubiąc iaia, chciał ie dla siebie zostawić, ten zwyczay iest bardzo ściśle zachowywany; i w tym kraiu ofiarować iaie kobiecie, iest to iey naywiększą zniewagę uczynić. Co zaś dziwnieysza, mężczyzni bez naymnieyszego skrupułu iedzą iaia w przy-

tomności kobiet. Zwiedziłem wiele innych kraiów zamieszkanych przez *Mandyngów*, a nigdziem nie widział, aby iaia były kobietom zakazane.

Gdy miałem wyieżdżać z *Tiesie*, rządca uczynił mi kilka płonnych zarzutów; nareście mi powiedział, że nie mogę myśleć o drodze, nie dawszy mu należney opłaty, iaką odbierał od wszyſtkich wędrowników; a prócz tego spodziewał się, że za okazaną ku mnie przychylność, będzie miał odemnie iaki dowód wdzięczności. Nazaiutrz przyszedł *Demba Sego* po upominek dla swego oyca; ofiarowałem co mogłem. Ale na tém nie przeſtali, otworzyli moie paki, i zabrali wszyſtko, co im się podobało. Trudno było użalać się na to zdzierſtwo: lecz iakożkolwiek byłem biedny, dla ożywienia odwagi w moich ludziach, kupiłem tłuſtego barana, którego iedliśmy na obiad.

Dziesiątego Stycznia wyiechaliśmy z *Tiesie*, nazaiutrz przeprawiliśmy się przez *Krieko* rzekę bardzo bystrą, która iest zatokiem *Senegalu*. O dwie mile za tą rzeką znayduie się wielkie miaſto, zwane *Medyna*. Czternastego Stycznia ſtanąłem w *Soulo*, gdzie widziałem się z kupcem, który prowadził handel nad *Gambią*, i bardzo był poważany. Doktor *Laidley* miał z nim znaiomość, powierzył mu towarów wartości pięciu niewolników, i mnie dał zlecenie odebrania tey należytości. Szczęściem znalazłem tego kupca, i byłem grzecznie w jego domu przyięty. Stamtąd razem z nim przyiechałem do *Kouniakary*.

Przyięcie Mungo Park od króla Kasson, Wyiazd do królestwa Kaarta, a stamtąd do Ludamar.

Piętnastego Stycznia o osmey zrana stanąłem przed *Demba Sego Jalla*, królem *Kasson.* Tak wielki tłum ludu zgromadził się dla oglądania mnie, iż mi trudno było przecisnąć się do monarchy. Nakoniec dano mi cokolwiek mieysca: stanąłem przed królem, którego zastałem siedzącego na rogoży, w wielkiey chacie. Miał blisko lat 60. Powodzenia na woynie, a słodycz rządu w pokoiu, zjednały mu miłość poddanych. Uczyniłem mu głęboki ukłon. Przypatrywał mi się pilnie, a gdy kupiec móy, przełożył mu powody moiey podróży; lubo nie zdawał się dawać zupełney temu wiary, iednakże wszelką mi pomoc przyobiecał. Powiadał mi, że widział maiora *Houghton*, i że mu białego konia darował; że ten wędrownik potém przeszedł przez królestwo *Kaarta*, i że stracił życie w kraiu Maurów, ale nie wiedział iakim sposobem.

Po tey audyencyi wróciłem do mego mieszkania, i mały upominek dla króla przygotowałem. Nie odebrałem ieszcze należytości od kupca, a więc z pozostałych rzeczy, co miałem lepszego, ofiarowałem. Dobrze król przyiął móy lichy upominek, i przysłał mi nawzaiem w podarunku pięknego białego buhaia. Widok tego bydlęcia, wielką sprawił radość moim towarzyszom, nie dlatego że buhay był wielki, ale że biały: co oni uważali za szczególny dowód łaski królewskiey.

Rozeszła się wiadomość, że kupiec (który się nazywał *Salim Daukary*) dał mi nie mało złota. Syn króla przyszedł do mnie, zapytuiąc się, wiele odebrałem pieniędzy, i mówiąc, żem się powinien podzielić z królem. Za wstawieniem się kupca, spuścił przecię ze swych pretensyy. Jednakże musiałem się dobrze opłacić.

Dwudziestego szóstego Stycznia poszedłem na górę, leżącą na południe wsi *Soulo*, skąd mi się otworzył przedziwny widok: mnóstwo miasteczek i wsi, otoczonych uprawnemi gruntami, stawiały oku prześliczną perspektywę, i nic równego dotąd w Afryce nie widziałem. Można stąd sądzić o wielości mieszkańców tey bogatey równiny, że gdy król *Kasson* wyda hasło woyny, może czterdzieści tysięcy woyska zgromadzić.

Trzeciego Lutego ruszyłem w dalszą drogę. Jadąc przez królestwo *Kaarta*, przypadkiem raz oddaliłem się od moich towarzyszów, a nie wiedząc, czyli mnie uprzedzili, czy za mną iechali, wstąpiłem na wyższe mieysce, uważaiąc, gdzieby się znaydowali. W tym samym momencie dwóch Negrów na koniach, uzbroionych karabinami, wyszło z krzaków: zaczęli bieżeć ku mnie. Wstrzymałem się na ten widok. To samo zrobili Negrowie, bośmy wszyscy zarówno byli zdziwieni i pomieszani. Wreście zacząłem się powoli zbliżać do nich. Wtedy ieden rzucaiąc na mnie wzrokiem okropnym, puścił koniowi cugle i śpieszno uciekł. Drugi drżąc z bojaźni, i zasłoniwszy oczy ręką, udał się za pierwszym. O milę od mieysca tego, gdziem się znaydował, znaleźli moich ludzi, mówili o moiém spotkaniu, iakby

o iakiém nayſtrasznieyszem zdarzeniu. Zdawało się im, żem był w szacie długiey, iak okropny dziwotwór: a ieden zapewniał, że w tey chwili gdym się pokazał, uczuł zimny wiatr pochodzący z nieba, który na nim taki ſkutek sprawił, iak gdyby mu twarz zimną wodą polano.

Dwunaſtego Lutego uyrzeliśmy zdaleka ſtolicę *Kaarta*, przyiechaliśmy do niey po południu. Przed zachodem słońca przysłał król, że ma czas wolny, i że mnie chce widzieć. Znalazłem go otoczonego wielką liczbą osób; wszystkie siedziały: mężczyzni po prawey ręce króla; kobiety i dzieci po lewey. Król odradzał mi dalszą podróż, ponieważ się woyna zaięła między króleſtwami *Kaarta* i *Bambara*. Bał się iakiego nieszczęśliwego względem mnie przypadku, żeby, iak mówił, nie powiedzieli moi rodacy, że zgubił białego człowieka. Ta roſtropna rada pochodziła zapewne z dobrego serca: ale chęć poznania wewnętrznych części Afryki, i smutna myśl dla mnie, gdybym powrócił, nie uczyniwszy żadnego znacznego odkrycia, ſkłoniły mnie iść daley.

Widząc król moie ſtałe przedsięwzięcie, radził mi udadź się przez króleſtwo *Ludamar* do *Bambara*, i obiecał mi dadź przewodników do *Jarra*, miaſta pogranicznego króleſtwa *Ludamar*: wieczorem przysłał mi pięknego barana. Ten dar bardzo był nam przydatny, bo i ia i towarzysze moi, przez cały dzień nic nie iedliśmy. Podarowałem królowi parę piſtoletów z pochwami. Wyiechałem natychmiaſt. Oprócz przewodników, trzech synów króla, i dwieście iazdy przeprowadzili mnie o kilka mil od ſtolicy.

Szczegóły o zabóystwie maiora Houghton.

Osimnaftego Lutego przeiechaliśmy niedaleko *Simbing* małego miafteczka, leżącego na pograniczu królefrwa *Ludamar*. W tém miafteczku major *Houghton* opuszczony zoftał od swoich Negrów służących, którzy nie chcieli z nim iść do kraiu Maurów. Stamtąd od niego doktor *Laidley* oftatni lift odebrał. Ten odważny i nieszczęśliwy wędrownik, przebywszy wiele trudności, posunął się ku północy, i chciał przeyść przez królefťwo *Ludamar*: o smutnym iego końcu tak mi powiadano. W *Jarra* poznał się z kupcami Maurami, którzy dla zakupienia soli szli do *Tischeet*, miafta leżącego niedaleko bagien słonych, o dziesięć dni drogi na północ *Jarry*. Podarunkiem karabinu i nieco tabaki, zobowiązał ich do wzięcia go z sobą. Zaftanowiwszy się nad tém, trudno nie rozumieć, że Maurowie podftępnie z nim czynili, bo nie ta droga prowadzi do *Tombout*. Zapewne umyślili go okraść, i zoftawić w puszczy. Po dwóch dniach drogi, major domyślaiąc się ich zdrady, oświadczył chęć wrócenia do *Jarra*. Maurowie z początku odradzali, ale gdy go widzieli ftałym w tém przedsięwzięciu, zabrali wszyftko, co miał, i uciekli. Zdradzony major, wrócił pieszo do *Tarra* mieysca, gdzie się znayduie woda, należącego do Maurów. Już kilka dni był bez żadnego posiłku, a okrutni Maurowie, nic mu dadź nie chcieli: uległ więc pod swoiém nieszczęściem. Nie wiadomo, czy z głodu umarł, czyli był od barbarzyńców mahometańfkich zamordowany.

Opisanie miasta Jarra. Mungo Park zatrzymany z rozkazu Alego króla Ludamaru. Przykrości, których doznaie.

Miasto *Jarra* dosyć rozległe, ma domy stawiane z kamienia. Leży w *Ludamar* króleſtwie Maurów, ale większa część mieszkańców są Negrowie z kraiów południowych, którzy wolą płacić Maurom podatek, choć za niepewną opiekę, niżeli zoſtawać u siebie, i bydź wyſtawionemi na ich naiazdy i łotroſtwa. Podatek, który płacą, nie ieſt mały; prócz tego muszą okazywać Maurom wielkie uszanowanie, i bez granic posłuszeńſtwo; gdy tym czasem ci pyszni tyrani, obchodzą się z niemi z naywiększą nieludzkością, i wzgardą.

Te pokolenia Maurów różnią się od mieszkańców Barbaryi, od których odłącza ich wielka puszcza.

Wśród siodmego wieku, gdy ieszcze Arabowie nie podbili Afryki, wszyscy mieszkańcy tey części ziemi, bądź pochodzący od Numidów, Fenicyanów, Kartagińczyków; bądź od Rzymian, Gotów i Wandalów, znani byli pod powszechném Maurów nazwiſkiem.

Gdy Kalifowie rozciągali panowanie Izlamizmu, prawie wszyſtkie te narody religiią Mahometa przyięły. Ztémwszyſtkiém kilka pokoleń Numidów, błąkaiących się w puszczach, i z użytku trzód życie swoie utrzymuiących, uciekaiąc przed zaiadłością Arabów, przeszły te niezmierne puszcze. Jedna z nich odkryła i podbiła narody mieszkaiące nad rzeką *Senegal*. Trudno ieſt

oznaczyć, ile kraiu w Afryce posiadaią ci Maurowie. Można iednak twierdzić, że ziemia podległa ich panowaniu, lubo w wąſkich granicach, rozciąga się bardzo długo, bo od uyścia *Senegalu*, aż do granic *Abiſsynii..* Jeſt to lud zdradliwy i chytry; żadney nie opuści okoliczności oszukania i rabowania poczciwych i łatwowiernych Negrów.

Przybywszy do *Jarra*, ſtanąłem w domu *Daman Jumma* kupca, prowadzącego handel nad rzeką *Gambią.* Od dawnego on czasu wziął na kredyt towary u doktora *Laidley*, który gdym wyieżdżał z *Pizanii*, kazał mi odebrać ten dług, sześć niewolników wartości wynoszący. Lubo iuż pięć lat upłynęło, iak te towary były wzięte, *Daman Jumma* nie zaparł długu: pomógł mi ieszcze do otrzymania pozwolenia od *Alego* króla *Ludamaru*, abym mógł wolno i bezpiecznie przeyść przez iego kraie. Ale czternaście dni upłynęło, nim to pozwolenie nadeszło.

Pierwszego Marca ſtanąłem w *Deena* mieście znacznem, i równie iak *Jarra* z kamienia budowanem: w tem mieście więcey daleko znayduie się Maurów, niż Negrów. Zgromadzili się około domu Negra, u którego ſtałem, i z naywiększem traktowali mnie zuchwalſtwem, chcieli mnie rozgniewać, a stąd wziąźć pozór do zabrania mych rzeczy. Lecz gdy to nic nie pomogło, udali się do ſkuteczuieyszego sposobu. Powiedzieli, że byłem chrześciianinem, i że wszyſtkie dzieci Mahometa maią prawo zabrać, co tylko do mnie należało. Otworzyli więc moie paki, i wiele z moich rzeczy wzięli.

Czwartego Marca przyiechaliśmy do *Sampaka*: stanąłem w domu Negra, który proch robił. Pokazał mi wór saletry bardzo białey; ale iey kryształy były mnieysze, niż pospolicie bywaią. Wyciągaią iey dosyć ze stawów, napełnionych wodą w czasie dżdżystey pory, a gdzie w czasie suchym bydło przeciw wielkim upałom szuka schronienia. Gdy woda wyewaporuie, widać na mule białawe skorupy, które kraiowcy zbieraią i czyszczą. Maurowie dostarczaią im siarki: idzie ona przez ich ręce z portów morza środziemnego. Robią proch Negrowie tłukąc razem w moździerzu drewnianym, różne materye wchodzące do iego składu: ziarka są nierówne, i huk z wystrzału nie iest tak mocny, iak prochu Europeyskiego.

Szóstego Marca przybyliśmy do *Samée* małey wioski. Uprzeymy i gościnny urzędnik, przyiął nas z wielką uczciwością, a chcąc okazać ukontentowanie, że nas miał w swoim domu, kazał zabić dwa piękne barany, i zaprosił swoich przyiaciół na ucztę. Ten Neger, tak był chlubny z tego zaszczytu, że miał u siebie człowieka białego, iż prosił mnie, abym się cały dzień nazaiutrz z nim i z jego przyiaciółmi bawił. Nie wymówiłem się z tak przychylnego wezwania: towarzystwo ich tém milsze dla mnie było, że ich szczerość i uprzeymość, a zdrada i okrucieństwo Maurów, w tak widoczney okazywały sprzeczności obyczaie i sentymenta obu narodów: cieszyli się piiąc piwo z maiżu, ale tak dobre, żem nie pił lepszego w Anglii.

Jużem sobie obiecywał szczęśliwe przebycie tego kraiu, gdy żołnierze przysłani od *Alego*, oświadczyli mi wolą swego pana, abym iechał z niemi do obozu; i że, ieśli tego dobrowolnie nie uczynię, gwałtem mnie zaprowadzą. Nie mogłem się sprzeciwiać temu rozkazowi: udałem się z niemi do *Benowm* rezydencyi *Alego*, przy którey miał obóz. Stanąłem w namiocie króla: zgromadziło się tam wiele kobiet i mężczyzn. Siedział na poduszce z czarnego safianu, i wyrywał sobie włosy z wąsów, a niewolnica trzymała przed nim zwierciadło. Był to ſtarzec z pokolenia Arabów. Miał długą brodę białą: w poſtaci iego widać było ponurość i zły humor. Przypatrywał mi się bardzo pilnie: zapytał się moich przewodników, czy mówiłem arabſkim ięzykiem: odpowiedzieli, że nie: zdziwił się nad tém, i zamilkł. Lecz osoby będące przy nim, a osobliwie kobiety nie były tak oboiętne. Tysiąc czyniły mi zapytań, sięgały do kieszeni, kazały odpinać kamizelkę dla przypatrzenia się białości moiey ſkóry; rachowały nawet palce u rąk i nóg, iakby miały wątpliwość, czylim prawdziwie do rodzaiu ludzkiego należał.

Gdy wyszedłem z namiotu, Murzyn móy tłumacz powiedział mi, że *Ali* przyśle mi co na wieczerzą. Jakoż poſtrzegłem dwóch młodych ludzi ciągnących dzikiego wieprza, którego przywiązali do sznurów namiotu. Lubo wielki głód cierpiałem, sądziłem za rzecz nieroſtropną, ieść zwierzę w obrzydzeniu będące u Maurów: dlatego powiedziałem tłumaczowi, że nigdy takiego mięsa nie iadam. Wtedy odwiązano wieprza, w mnie-

maniu, że rzuci się na mnie; bo wszyscy Maurowie rozumieią, że wielka ieſt antypatya między wieprzami i chrześciianami, ale się omylili. Puszczony wieprz na wolność, rzucał się na wszyſtkich, kto mu się nawinął.

Ciekawość Maurów była bardzo dla mnie niewygodna. Musiałem się rozzuwać, i pokazywać im nogi, zdeymować suknią, aby widzieli, iak się rozbierałem i ubierałem. Nadewszyſtko nie mogli się wydziwić wynalazkowi guzików. Od południa do wieczora, ciągle kładłem i zdeymowałem suknie, zapinałem się i odpinałem: bo ci, którzy iuż te cuda widzieli, nalegali, aby i przyiaciele ich podobne mieć mogli ukontentowanie. O osmey w wieczór przysłał mi *Ali* trochę orzechów kokosowych z solą i wodą: ten posiłek był mi pożądany, bo nic nie iadłem. Przez cały czas miąłem wiele do cierpienia, i mogę powiedzieć, że się wysilali Maurowie z okazaniem swoiey dzikości i swego fanatyzmu.

Chociaż Maurowie sami są gnuśni, napędzaią surowo do pracy wszyſtkich, którzy im są podlegli. Posłali do lasu moiego Negra *Demba*, aby zbierał suchą trawę dla koni *Alego*. A szukaiąc rozmaitych sposobów, któremiby mnie samego zatrudnili, zrobili mnie nareście balwierzem. Pierwszą probę mego talentu, kazano mi dadź w przytomności króla, w ogoleniu głowy młodego xiążęcia *Ludamar*: lecz ta wcale mi się nie powiodła. Nie wiem, czy to była wina ręki, czy brzytwy, zaciąłem go w głowę: król widząc moię niezdatność, kazał mi brzytwę położyć i wyyść z namiotu.

Wszyſt-

Wszyſtkie moie rzeczy, które miałem z sobą, i które zoſtawiłem w *Jarra*, sprowadzone były do namiotu *Alego.* Kazał mi powiedzieć, że ponieważ wiele złodzieiów w okolicach znaydowało się, dlatego zatrzymał ie w swoim namiocie. Zdziwił się *Ali*, że mniey znalazł, niżeli się spodziewał. Złoto i bursztyn, kusiły szczególniey chciwość Maura, a igła magnesowa ſtała się przedmiotem zabobonney cieſkawości. *Ali* chciał wiedzieć, dlaczego ta igła, którą on nazywał małym kawałkiem żelaza, zawsze była obrócona ku wielkiey puszczy. Zatrudniło mnie to zapytanie. Gdybym powiedział, że nie wiem, miałby podeyrzenie, że przed nim prawdę ukrywam: powiedziałem mu więc, że matka moia mieszka daleko za piaſkami *Zaharry*, i że póki żyć będzie, to małe żelazko, obracaiąc się zawsze ku tamtey ſtronie, będzie mi służyć za przewodnika do niey; a ieśli umrze, wtedy obróci się ku iey grobu. Na te słowa zdziwił się ſtrasznie *Ali*, przypatrywał się na nowo igle, i obracał ią na wszyſtkie ſtrony: lecz widząc, że zawsze ſkazywała ku iedney ſtronie, oddał mi ią z wielką oſtrożnością, mówiąc, że musi mieć coś czarodzieyſkiego, i że nigdyby nie śmiał tak niebezpiecznego narzędzia zatrzymać.

Dwudzieſtego Marca, znacznieysi Maurowie zebrali się do namiotu *Alego*, i naradzali się co zemną uczynić. Nienaylepiey o mnie myśleli, iak się dowiedziałem, lubo rozmaite miałem o tém doniesienia. Jedni powiadali, że mnie chcieli zabić; drudzy, że ułożyli uciąć mi rękę prawą. Ale co mi powiedział ieden z synów *Alego*, zdaie się bydż

naypodobnieyszém do prawdy. Dziecię to maiące blizko lat dziesięć, przyszło w wieczor do moiey chatki, i z wielką czułością powiedziało mi: że iego wuy radził królowi, aby mi oczy wyłupić, dlatego że podobne były do oczu kota, i że wszyscy muzułmani tę radę potwierdzili, ale że oyciec iego wftrzymał iey ufkutecznienie, póki nie będę ftawiony przed królową *Fatyma*, która wtedy nie znaydowała się przy królu.

Wzgardę, głód, i cokolwiek los człowieka okropnym uczynić może, wycierpiałem w obozie *Alego*. Natręftwo kobiet, nie mało także zrządziło mi przykrości. Jednego razu w wieczor przyszło ich kilkanaście do moiey chałupki. Nie mogę zgadnąć, czy to uczyniły z czyiey namowy, czy powodowane ciekawością, czy też szukaiąc samey rozrywki. Dały mi do zrozumienia, iż chciały się przeświadczyć, ieśli cechę prawem Mahometa nakazaną, maią Nazareyczykowie, tak iak uczniowie proroka. Ten ich zamysł bardzo mnie zdziwił. Dla uniknienia tego doświadczenia, wziąłem to za żart. Przełożyłem damom, że w takowych przypadkach, zwyczay mego kraiu nie dozwala oczywiftych wywodów, przy tylu pięknych kobietach. Lecz ieśli inne zechą się oddalić, a iedna tylko zoftanie, natenczas ciekawość tey piękności zaspokoiona będzie. I zaraz fkazałem na naymłodszą i naypięknieyszą między niemi. Poznały się damy na żarcie, odeszły śmieiąc się; a lubo ta, którey dałem pierwszeńftwo, nie ftarała się z niego korzyftać, iednakże dosyć była kontenta z

mego hołdu, bo wkrótce przysłała mi mąki i mleka na wieczerzą.

Chciał *Ali* pokazać mnie swoim kobietom, ale nowa powstała trudność. Maurowie przyzwyczaieni do szerokiey odzieży, nie mogli się przyzwyczaić do moich spodni nankinowych, które podług nich były zanadto ciasne, a nawet nieprzyſtoyne. Musiałem więc wziąć płaszcz na siebie. Poszliśmy do oddzielnych namiotów różnych dam: w każdym poczeſtowano mnie czarką mleka i wody. Wszyſtkie te kobiety były bardzo tłuſte, co w tych kraiach za osobliwą piękność uchodzi. Zapytywały mnie się o różne rzeczy, przypatrywały się moim włosom i ſkórze z wielką uwagą. Zdawały się iednak poczytywać mnie za ieſteſtwo niższego od nich gatunku: marszczyły brwi, ruszały ramionami patrząc na białość moiey ſkóry.

Dziesiątego Kwietnia, odgłos bębna oznaymował wesele, odprawowane w blizkim odemnie namiocie. Zgromadziło się wiele osób oboiey płci: ale nie widać było tey wesołości i radości, która okazuie się na weselach Negrów. Nie było ani śpiewania, ani tańców, ani żadney rozrywki. Kobieta biła w bęben, a wszyſtkie razem niewiaſty w równych przerwach oſtry krzyk wydawały. W tymże czasie z naywiększą prędkością ruszały ięzykiem. Znudzony tym widokiem, wróciłem do moiey chaty, i już spać zaczynałem, gdy ſtara kobieta weszła trzymaiąc miſkę, i mówiąc, że przyniosła mi dar od nowey oblubienicy. Nim wyszedłem z podziwienia, które we mnie to poselſtwo sprawiło, wylała mi na twarz, co się

w naczyniu znaydowało. Poznałem, że to ieſt ta sama woda luſtralna, którą xięża *Hottentotów* ſkrapiaią nowych małżonków, i rozumiałem, że baba chciała ze mnie zażartować: ale mnie zapewniła, że ten dar pochodził od samey oblubienicy, i że w podobném zdarzeniu, młodzi Maurowie nie ożenieni, zawsze z wdzięcznością takową łaſkę przyymuią. Stosowałem się więc do zwyczaiów: otarłem się, i prosiłem baby, aby moie podziękowanie młodey damie oświadczyła.

O miaſtach Houssa i Tombout: Mungo Park ſtawiony ieſt przed królową Fatyma.

Już miesiąc cały upłynął, iak zatrzymany byłem w obozie Maurów. W tym przeciągu czasu, zdarzyła mi się sposobność zasiągnienia naſtępujących wiadomości o miaſtach *Houssa i Tombout.* Przyiechał do obozu Szerif z solą i innemi towarami. Przybył z *Walet* ſtolicy króleſtwa *Birou.* Nie maiąc osobnego namiotu, ſtanął w moiey chacie. Pokazywał wiele wiadomości, a umieiąc iężyk arabſki i *Bambarów*, łatwo mógł zwiedzać różne króleſtwa. Zwyczaynie mieszkał w *Walet*, ale był w *Houssa*, i kilka lat przepędził w *Tombout.* Widząc, żem się ciekawie badał, iak daleko z *Walet* do *Tombout*, zapytał mnie, czy myślę udać się w tę ſtronę. Odpowiedziałem, że tak ieſt. Wtedy wſtrząsnął głową, i rzekł, że to bydź nie może. Ponieważ tam Chrześcianie są uważani za dzieci diabła, i nieprzyiaciół proroka. Przydał potém co naſtępuie:

„*Houssa* ieſt tak wielkie miaſto, że ieszcze równego mu nie widziałem. *Walet* ieſt większy od *Tombout.* Ale że daleko leży od *Nigru*, i głownieyszy handel solą prowadzi, mniey w nim widać cudzoziemców. Z *Benown* do *Walet* ieſt dziesięć dni drogi. Nie masz na trakcie żadnego znacznego miaſta: trzeba żyć mlekiem, kupowaném od Arabów, którzy pasą trzody w mieyscach, gdzie się ſtudnie lub kałuże znayduią. Przez dwa dni iedzie się kraiem piasczyſtym, w którym nie masz wody. Trzeba dni iedenaście, aby z *Walet* przybydź do *Tombout.* Ale woda ieſt rzadko na tey drodze, i pospolicie odprawia się podróż wołami. W *Tombout* wiele znayduie się Zydów, którzy mówią poarabſku, i podobnie się modlą iak Maurowie.„

Drugi Szeryf przybył z *Maroku.* Bawiąc kilka miesięcy w *Gibraltarze*, nauczył się poangielſku, i mógł się tłumaczyć tym ięzykiem. Prosiłem go, aby mi powiedział, wiele ieſt dni drogi z *Maroku* do *Benown*: wyrachował ią w naſtępuiący sposób: „Z *Maroku* do *Swera* trzy dni, ze *Swera* do *Agadier* trzy, z *Agadier* do *Geniken* dziesięć; z *Geniken* do *Wadenoun* cztery, z *Wadenoun* do *Lakeneig* pięć; z *Lakeneig* do *Zeeriwin Zeriman* pięć; z *Zeeriwin Zeriman* do *Tischéet* dziesięć; z *Tischéet* do *Benown* dziesięć; co wszyſtko uczyni pięćdziesiąt dni. Ale wędrownicy pospolicie się dłużey zatrzymuią w *Giniken* i w *Tischéet.* W tém oſtatniém mieyscu kopią sól, którą wielki handel z Negrami prowadzą.

Trzeciego Maia prezentowany byłem królowey *Fatyma*, która pochodziła z kaſty Arabów,

miała długie czarne włosy, i była nadzwyczayney otyłości. Zdawało mi się z początkn, że przykro iey było, widzieć tak blizko siebie chrześciianina. Jednakże czyniła mi zapytania przez iednego młodego Negra, który mówił ięzykiem Arabſkim i Mandyngów. Na co gdy iey odpowiedziałem, ułagodziła się, i dała mi czarkę mleka, co ia dla siebie za pomyślny znak poczytałem.

Rzut oka na charakter i obyczaie Maurów.

Maurowie w tey części Afryki, dzielą się na kilka niepodległych pokoleń: każde pokolenie ma swego dowodcę, albo króla, który nieokreśloną władzę sprawuie.

Maurowie są paſterzami, i w czasie pokoiu samemi się trzodami zatrudniaią. Jedzą mięso ze swych bydląt, i koleyno z obżarſtwa do wſtrzemięźliwości przechodzą. Częſte i ścisłe poſty przepisane od religii, i trudne podróże przez rozległe puſtynie, tak ich hartuią, że głód i pragnienie z niesłychaną znoszą odwagą. Lecz gdy się nadarzy okoliczność dogodzenia apetytowi, nie masz Maura, któryby na iednym obiedzie nie zjadł więcey, niż trzech Europeyczyków. Mało bawią się rolnictwem. Negrowie doſtarczaią im zboża, materyy bawełnianych, i innych rzeczy do pierwszych potrzeb należących, a wzamianę biorą sól, którą w minach wielkiey puszczy kopią Maurowie.

Kray zamieszkany od Maurów, tak ieſt niepłodny, że mało bardzo rzeczy do rękodzieł wy-

daie. Ztémwszyſtkiem robią sami materyą bardzo mocną, z sierci koziey, którą kobiety przędą, do pokrycia swoich namiotów. Też kobiety wyprawiaią ſkóry, z których robią siodła, uzdeczki, tłomoki i inne rzeczy.

Maią ieszcze tyle zręczności Maurowie, że robią piki, noże, a nawet garki z żelaza, którego im doſtarczaią Negrowie: ale od Europeyczyków kupuią szable, broń ogniſtą, naboie, daiąc za to Negrów, których łapią w pogranicznych króleſtwach.

Są ściśli Mahometanie, pogrążeni w zabobonach tey sekty, i zupełnie nie cierpiący innych religiy. W *Benown* nie masz meczetu, modlą się w zagrodzie, rogóżkami otoczoney. Przełożony tego mieysca, ieſt razem kapłanem i nauczycielem. Zgromadzaią się dzieci cowieczór przed iego namiotem, gdzie przy świetle zapalonego chroſtu i gnoiu krowiego, uczy ich kilku sentencyy z alkoranu, i wykłada im początki religii. Piszą na tabliczkach swoie lekcye, bo papier ieſt drogi. Gdy młody nauczy się na pamięć kilka modlitew, i umie przeczytać i napisać kilka kawałków alkoranu, iuż miany ieſt za doſtatecznie oświeconego. Nadęty swoią wiadomością, z pogardą patrzy na nieuczonych Negrów, i nie opuści okazyi pokazania swoiey wyższości nad współziomkami, którzy tyle co on, oświecenia nie maią.

Edukacya dziewcząt zupełnie u Maurów zaniedbana. Mało oni się troszczą o moralne przymioty. Mężczyzni mniemaią, że kobiety są

niższego od nich gatunku, i ſtworzone tylko dla roſkoszy i dziwactw męża.

Maią szczególne wyobrażenie o piękności kobiet. Za nic u nich piękna poſtawa, przyiemne poruszenie, znacząca fizyonomiia. Otyłość i piękność, za iedno uważaią. Gdy kobieta dwóch tylko niewolników potrzebuie, do podpierania iey ciężkich krokow, powinna bydź ſkromna w swoich pretensyach. Ale ta która ruszyć się nie może, i aż trzeba ią wieźć na wielbłądzie, za doſkonałą piękność uchodzi. Dlatego kobiety zawczasu się ſtaraią, aby tłuſtemi zoſtały. Matki każdego poranku, przymuszaią swe córki ieść wiele orzechów kokosowych, i wypić duży garnek mleka. Czy ma apetyt córka, czy nie, trzeba zjeść i wypić przeznaczoną miarę. Jnaczey nie obeydzie się bez ciężkich razów. Widziałem małą dziewczynę płaczącą nad garkiem mleka: a matka z kiiem w ręku, poty ią nagliła, póki nie wypiła mleka i nie zjadła orzechów. Ten osobliwy zwyczay, nie sprawia ani chorób, ani nieſtrawności, i owszem młode dziewczyny przychodzą prędko do otyłości, która w oczach Maurów ieſt naywyższą doſkonałością.

Zabawy niewiaſt są rozmaite, podług ſtopnia ich mężów. Królowa *Fatyma*, i niektóre inne kobiety, żyią iak nasze wielkie damy europeyſkie. Rozmawiaią z osobami, które ie odwiedzaią, mówią pacierze, i przyklaſkuią swoim wdziękom przy zwierciedle. Kobiety niższey klassy zatrudniaią się domowém gospodarſtwem: są próżne, gadatliwe, i gdy wpadną w zły humor, daią czuć iego ſkutki swoim niewolnicom Negrom, nad któ-

remi okrutnie i samowolnie przewodzą. Wszystkie prace, te nieszczęśliwe kobiety odbywaią. Tymczasem mało im daią pokarmu, a srodze karzą.

Maurowie maiący długą brodę, chlubni są z tey ozdoby, ponieważ ona iest dowodem, że pochodzą od Arabów. Król *Ludamaru Ali*, był z tey liczby. Jnni Maurowie maią włosy gęste, krótkie i czarne. Tak wielce poważaią brodę, że i moia zjednała mi u nich lepsze mniemanie. Urosła bowiem bardzo długa; patrzali na nią daiąc iey pochwały, a drudzy zazdroszcząc; i pewny iestem, że w ich mniemaniu, broda moia była zanadto piękna na Chrześciianina.

Wczasie mego zatrzymania w *Ludamar*, nie widziałem tam nikogo zarażonego ospą: powiadano mi iednak, że czasami wielkie szkody czyniła. Doktor *Laidley* mnie zapewnił, że od Maurów przechodziła do Negrów południowych. Od tegoż doktora słyszałem, że Negrowie nad *Gambią* szczepią ospę.

Jle mogłem uważać, Maurowie w *Ludamar* maią sprawiedliwość kryminalną bardzo predką: bo chociaż u nich prawa cywilne mało są szanowane, czuią atoli potrzebę powściągnienia ludzi skłonnych do zbrodni, przykładem kary. Widziałem, że w takich okolicznościach prowadzono winowayców przed *Alego*, który ich sądził podług swoiego zdania. Ale dowiedziałem się, że kary główne na samych tylko Negrów spadały.

Lubo Maurowie zaprzątaią się szczególnie swemi trzodami, maią iednak dość czasu do próżnowania. Pospolicie takowi próżniacy zgro-

madzaią się do namiotu króla : tam z wielką rozmawiaią wolnością iedni o drugich ; ale co się tycze panuiącego , zdaie się , że wszyscy iednaką maią o nim opiniią. Zgodnie go uwielbiaią , i śpiewaią często pieśni na iego pochwałę , które tak są przesadzone pochlebstwy , że tylko despota Maurów może ich bez zarumienienia słuchać.

Odzież króla iest z pięknieyszych materyy , niżeli innych Maurów. Jużto nosi materyą bawełnianą błękitną , która idzie z *Tombout* , iużto z płótna lnianego , albo muślinu kupionego w *Maroku.* Ma namiot większy , i tém różniący się od innych , że iest białą materyą pokryty. Ale z drugiey strony , często zapomina o swoiey godności. Jada nieraz z tegoż samego garka , i w czasie upału śpi na temże posłaniu , co stróż iego wielbladów.

Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.

Rzut oka na Marynarkę Duńską.

Duńczykowie wyspiarze, lub mieszkańcy półwyspy, Norwegiianie i Szwedzi otoczeni brzegami morskiemi, powinni byli we wszystkich czasach bydź uważani, iako zrodzeni marynarze, i bracia walecznych mieszkańców nad brzegami *Tamizy*, którzy teraz stali się panami oceanu. Czyny ich na morzu, historya średniego wieku w pierwszym rzędzie umieszcza: waleczność ich i biegłość w sztuce żeglarskiéy, iaśnieią ieszcze w dzie-

iach wieków naſtępnych. Imiona *Adelerów, Juelów, Tordenſkioldów i Krystyanów*, brzmiały po całey Europie, iak nie dawno brzmiały imiona *Karolów i Gustawów*. Szwecya ożywiona przez królów woiowników, utrzymała swoię chwałę na morzu. Laury Duńczyków nie zwiędniały pod monarchami przychylnemi pokoiowi: narod ten, dlatego tylko zdawał się spoczywać, aby nowym blaſkiem zaiaśniał. Bitwa drugiego Kwietnia, więcey ieſt chlubna dla Duńczyków, niż Anglików. Smiałość *Nelsona*, ledwieby go była nie przywiodła o znaczną klęſkę, gdyby się był obrotem nie ratował. Ulegli Duńczykowie pod większą siłą, ale tak chwalebnie, że dzień tey bitwy liczyć mogą za naychlubnicyszy dla swego narodu.

Lecz, aby się przekonać, iak Duńczykowie doſkonalą się w sztuce żeglarſkiey, dobrze ieſt rzucić okiem na czyny mało co znane i mało co uważane; które iednak warte są, aby na nie zwrócić pilną uwagę. Starać się będziemy dać ie poznać, nie taiąc iednak, że to usiłowanie tém ieſt trudnieysze do wykonania; że wydział morſki nie może nikomu dać naymnieyszego nawet w tey mierze objaśnienia, i że nic niemamy, nie wyłączaiąc nawet biblioteki żołnierſkiey, przez nauczyciela *Rawert* w duńſkim iezyku w *Kopenhadze* wydaney, ſkądbyśmy potrzebnych wiadomości zasięgnąć mogli. To, co tu umieszczamy, winniśmy iedynie przypadkowi.

Kadet szkoły morſkiey P. *Heiberg* w roku 1793 był z niey oddalony, z przyczyny niezdatności: przyiętym zoſtał do służby Hollenderſkiey wraz

z drugim kadetem duńskim P. *Duus*, podobnież odprawionym: obadwa znaydowali się na sławnéy bitwie stoczonéy przez admirała *Winter*, i dali dowody talentów i odwagi nadzwyczaynéy. *Heiberg*, który był drugim kommendantem iednego okrętu z eskadry hollenderskiéy, padł ofiara nieustraszonego męztwa i gorliwości w dopełnianiu swoich obowiązków: drugi miał szczęście uchronić się śmierci. Wiadomość o tém umieszczona w dziennikach kraiowych, daiąc słuszną pochwałe tym dwom officerom, wznieciła szemranie w *Kopenhadze*. „*Kadeci nie dawno odprawieni, w krótkim czasie zostali officerami! ieden doszedł rangi kommendanta w drugim stopniu: drugi został pierwszym porucznikiem, a obadwa okazali tyle poświęcenia się i męstwa!*... Oyciec P. *Heiberg*, podał do gazety kopenhagskiéy opis chwalebnéy śmierci swego syna, przyłączywszy niektóre uwagi, mogące obwinić przełożonego akademii kadetów. Officer ten równie znakomity przez swe talenta, iak przez obszerną wiadomość, usprawiedliwił się wymownie w pamiętniku, zamykaiącym wiele szczegółów, których peryodyczne pismo duńskie, pod tytułem: *Minerwa*, udzieliło publiczności. Wyiątki z téy obrony, które tu kładziemy, dadzą dostatecznie poznać, iaki iest sposób uczenia i obchodzenia się z kadetami.

„P. *Heiberg* opuścił służbę w roku 1793. iak wielka część kadetów, którzy podobnież się oddalili, po zdanéy sprawie na popisie odprawionym na fregacie, przeznaczonéy do ćwiczeń kadeckich, tak z postępku uczynionego w czasie ró-

żnych podróży; iako też z skłonności i zdatności do służby: odprawy iego nie były przyczyną wady, które mu akademiia przypisywała.

„Wiadomo iest, że starszeństwo nic nie znaczy, kiedy idzie o przyznanie kommendy nad tą fregatą: (trzeba tu uważyć, że nie masz w *Danii* żadnego korpusu, w którymby prawo starszeństwa było tak ściśle przestrzegane, jak w marynarce: wyiątki od tego prawa są bardzo rzadkie, a tutay uznane są za konieczne). Kommendanci tey fregaty, i ia, iako pierwszy nauczyciel żeglugi, przy końcu kampanii posyłamy admiralicyi na piśmie nasze zdanie o postępku każdego kadeta: zdanie to stosowne do zdatności, którą on okazał w czasie żeglugi wydaiąc rozkazy na moście w naszéy przytomności, przed 40. innemi kadetami i przed całym ekwipażem, i które się mu na piśmie udziela po każdym manewrze pod iego kommendą odbytym; zasadza się ieszcze na popisie odprawionym przy końcu każdéy żeglugi, w izbie rady, w przytomności trzech do pięciu uczniów, którzy razem z nim odpowiadaią na zapytania, i przy tyluż innych kadetach, iako świadkach na tym popisie zasiadaiących.

„W roku 1789. odprawił pierwszą żeglugę na fregacie ewolucyynéy.

„Następuiącego roku znaydował się na innych statkach.

„W roku 1791. odprawił drugą podróż na fregacie, a po odbytym popisie, wyprzedziło go siedmiu kolegów; pięciu zostało się w teyże, co i on klassie.

„Trzecią podróż odbył w roku 1792 : i tą razą wyższość okazała się ze ftrony iego kolegów : iednakże nie zaszła ieszcze żadna fkarga do admiralicyi.

„Tegoż roku w czasie drugiéy żeglugi fregaty odprawił czwartą podróż : znowu go wyprzedzono, i był doniesiony admiralicyi, że w tym wieku i po tylu odbytych żeglugach, nie wielki uczynił poftępek, i że nie wiele zdaie się mieć sposobności do swego ftanu.

„Piąty raz wsiadł na fregatę w roku 1793. i znowu okazał się dalcko niższym od innych. Doniesiono zatém admiralicyi, że poniewaź on i inni kadeci nie dosyć poftąpili w nauce, i mało okazuią znaiomości dla kommendanta potrzebnych; zdaie się, iżby nie należało zoftawiać ich nadal w tém samém powołaniu i zawodzie; lecz dobre ich sprawowanie się, ich gorliwość i usilność w nabywaniu tego, czego im przyrodzenie odmówiło, zasługuią, aby ich do innego rodzaiu służby użyto: po czém zapadł wyrok, że maią opuścić służbę morfką.„

Do tych szczegółów szef kadetów P. *Sneedorph* przydaie wiele rzeczy, które dowodząc iego niewinności, okazuią razem nadzwyczayne ftarania, łożone przez niego dla ukształcenia młodych marynarzów. Okazuie się ftąd ieszcze, że zdanie o kadetach dawane ieft z uwagą i szczególną bezftronnością; tak dalece, że każdy z nich wyciąga dla siebie losem zapytania, na które ma odpowiadać. Uważyć tu ieszcze potrzeba, że podług nowego urządzenia wyznaczono z kassy korpusu po fto talerów duńfkich (blifko 800. Zł:

polskich) dla każdego kadeta ubogiego na ekwipaż, kiedy doydzie stopnia officera.

Nie będzie od rzeczy przyłączyć tu rapport officera angielskiego, który chciał zabrać okręt, gdzie się znaydował P. *Heiberg* w bitwie 11go Października 1797. roku.

„P. *Heiberg* był drugim kommendantem na okręcie *Delft*, który otoczony od trzech okrętów angielskich, dopiero po nayuporczywszém bronieniu się, i pięć kwadransów trwaiącéy walce, zniżył banderę. Gdy officer angielski przybył dla zaięcia tego okrętu, znalazł go niebezpiecznie uszkodzonym. Wielki maszt i drąg krzyżowy był strzaskany, dwóch officerów i 51. maytków zabitych, ieden officer i 75. innych osób było ranionych. Wysłał zatém kapitana z dwoma officerami i 90. żołnierzami na swóy okręt *Ryssel*, a prosił P. *Heiberga*, który niebył raniony, aby mu dopomógł z swoiemi ludźmi ratować okręt od zatonienia; co się im udało, aż do dnia 14. gdy dla nadeszłey burzy, znalazł się okręt w nayniebezpiecznieyszym stanie. Tyle nabrał wody, że nie było ratunku. Officer angielski oświadczył to P. *Heibergowi*, przydaiąc, że za pewnym znakiem wskoczy z swoiemi ludźmi do szalupy, i że dla ratowania się ma pilne na ten znak dawać baczenie. „Mamże więc opuścić tych nieszczęśliwych! rzecze P. *Heiberg*, wskazuiąc na ranionych, których musiano wynieść na pokład okrętowy, aby ich na dnie woda nie zalała. Anglik zadumiony taką odpowiedzią; „Niech cię, rzecze, Bóg „błogosławi, waleczny Hollendrze: oto masz rę„kę, daię ci słowo, że zostanę z tobą.„ Ode-

sławszy potém swoich maytków, pracował z Hollendrami. Wkrótce postrzeżono szalupy, które im *Ryssel* na pomoc przysyłał: za przybyciem ich, wszyscy rzucili się na nie czémprędzey. Szalupy te z naywiększą prędkością drugi raz się wróciły, i wiele ludzi zabrały. Przez ten czas dway officerowie usiłowali naprózno ocalić życie nieszczęśliwych ranionych, którzy pozostali z trzema tylko kadetami i blisko 30. ludźmi ekwipażu. Maiąc śmierć przed oczami, czekali ieszcze na pomoc: lecz niestety! zbliżył się okropny moment: w mgnieniu oka *Delft* zatonął. Officer angielski rzucił się w morze, i un osł życie; *Heiberg* padł ofiarą swey odwagi i ludzkości.

Taki był bohatyrski zgon kadeta, przed czterema laty dla niezdatności ze służby morskiey oddalonego w *Kopenhadze*.

Nie będziemy się zatrzymywać nad małą utarczką, która niedawnemi czasy zaszła na morzu środziemném, między kilką okrętami barbaryyskiemi, a dwoma duńskiemi statkami; lecz cały świat zdumiał się nad męztwem i przezornością, którą w tém zdarzeniu okazali kommendanci tych statków. P. *Steen Bille*, dworzanin, potrafił dowieść, że można bydź razem przyiemnym człowiekiem u dworu, i nieustraszonym marynarzem.

Czyny te i wiele innych, któreby tu przytoczyć można, dowodzą, że marynarka duńska nie straciła swoiey dawney świetności.

Ktoby chciał poznać, do iakiego doskonałości stopnia doprowadzone iest budownictwo morskie w tym kraiu, niech czyta następuiący wyiątek z do-

doniesienia o nowéy fregacie o 40. armatach, która iednak nie ieſt ieszcze naylepsza.

„Ta fregata ma ruch lekki, chwyta dobrze wiatr, płynie z niewymówną szybkością. Styrem tak łatwo na niéy robić, iak na szalupie; trzyma dobrze żagiel, i idzie z któreykolwiek ſtrony wiatr wieie. W czasie pogody, przez czery godziny upłynąć może 12. mil francuzkich: przy tęższym zaś wietrze 20. do 24. czasem nawet upłynęła 30. do 32. mil, acz nie wszyſtkie żagle rozpięte były. Baterya ieſt obszerna i wyniosła: na przodzie ma dwa działa 18. funtowe.„

Przydamy tu ieszcze, że rząd chcąc coraz bardziey zachęcić budowniczych i cieślów, ogłosił nie dawno nadgrody dla tych, którzy i dobrze i prędko robić potrafią.

Korpus maytków wart ieſt, aby o nim uczynić osobną wzmiankę. Jeſt to korpus nieporownany, każdy iego członek zdaie się mieć te na czole słowa: *nie lękam się morza i iego niebezpieczeńſtw.* Wzrok iego i cała baczność zdaią się bezuſtannie bydź zwròconemi na żywiół, któremu się poświęcił. Ubiór umyślnie zeniedbany, wyrażenia dobitne, sposoby mówienia szczególnieysze, przeklęctwa ſtraszliwe, a dowcipne, silna konſtytucya, poruszenia mocne, zręczność szczególna, przytomność umysłu nadzwyczayna, łatwość w wynalezieniu i prędkość w wykonaniu; oto są cechy oznaczaiące maytka duńſkiego, i są właściwe prawdziwemu marynarzowi. Nadto prędkie i ślepe posłuszeńſtwo szefom, nadzwyczayne przywiązanie do swego ſtanu i godna podziwienia miłość oyczyzny, są iego właściwą zaletą. Dla

utrzymania w nim tego ducha patryotyzmu, poſkładane różne piosnki morſkie, których przedmiotem ieſt uwiecznić pamiątkę znakomitszych marynarzów, i które maytkowie śpiewaią z naywyższym zapałem.

Officerowie morscy są wszyscy rodem z Danii: inaczey się rzecz ma w służbie lądowey. Nie masz korpusu bardziey przywiązanego do oyczyzny, nie masz któryby miał większy punkt honoru; lecz go ci officerowie na tym zakładaią, na czém się on prawdziwie zasadza. Poiedynki są bardzo rzadkie, albo raczéy nigdy się nie zdarzaią; zapobiega im grzeczność i przyiemność obyczaiów. Pewność poſtępowania na ſtopnie wyższe podług porządku ſtarszeńſtwa, bez obawy ſkutków intrygi i kabały, utrzymuie między niemi pokóy, zgodę i gorliwość, czyniącą zawsze obywatela gotowym do obrony oyczyzny, i od któréy wszyſtkiego się spodziewa, a na którą nigdy słusznie uſkarżać się nie może.

Nie tayno, że niektórzy officerowie szemrali na prawo ſtarszeńſtwa: byli to po większey części mężowie nayświatleysi, i naypięknieysze talenta posiadaiący: lecz podobno nie zważyli dobrze, że ieszcze większe mogłyby wyniknąć nieprzyzwoitości, gdyby awans zależał od wpływu i upodobania dworzan i t. d. Podobno nie zaſtanawiali się nad niemiłym ſtanem, w którymby oni sami znaydować się z czasem mogli, gdyby pominno ich widocznéy zasługi, od mniey godnych wyprzedzonemi byli. Z dwoyga złego mnieysze wybierać trzeba. Uwagę tę popiera doświadczenie i przykład nayrozumnieyszych prawodawców, którzy woleli przepisać prowo ſtarszeńſtwa, iako

zasadzaiące się na słuszności, wſkazuiące zawsze osoby z większém doświadczeniem, a w przypadku gwałtownéy potrzeby, mogące mieć wyiątek na ſtronę zasługi. Wreście gdyby się kto znaydował prawdziwie niezdatny i źle się sprawuiący, są sposoby pozbycia się go zręcznie, nie obrażaiąc nawet iego własney miłości.

Officerowie morscy pochodzą prawie wszyscy z familiy znakomitych; dobrze wychowani, światli, chciwi chwały, i od dziecińſtwa ubiegaiący się o nię. Mało widać w nich dworszczyzny, a wiele poloru. Dworzanie nawet sami ſkoro na szalupie ſtaną, natychmiaſt się odmieniaią w zręcznych maytków i odważnych woiowników.

R Y S

Kopenhagi, i obyczaiów iey mieszkańców.

Stolica monarchii Duńſkiey, wszyſtko to w swoim okręgu zawiera, co gdzieindziéy na wiele miaſt ieſt podzielone: dlatego ią porównano do olbrzymiey głowy, na karku karła: i można przydać, że ona niekiedy pogląda z oboiętnością, a może nawet z nieiakąś dumą na ſtan słabości, w którym inne iey części ciała zoſtaią.

To miaſto leżące nad brzegami baltyckiego morza, i które ieſt w trzecim porządku miaſt wielkich, ma obwodu 25,200. ſtop. W tey rozległości zawiera się przeszło 80,000. mieszkańców, to ieſt dwudzieſta trzecia część ludności całego króleſtwa. W témto mieście dwór i rząd przemieszkiwa, tu iest znacznieysza forteca kraiowa, iedyna *Universitas* Danii i Norwegii, bank,

cała flota z swoim arsenałem: tu iest trybunał naywyższy, znacznieysze akademiie. Tu tylko ieſt dobry teatr kraiowy, przepyszna biblioteka, szkoła lekarſka na choroby bydląt, szkoła kadetów woyſka lądowego i marynarki; muzeum zawieraiące w sobie nayrzadsze i nayciekawsze rzeczy, wielka liczba wspaniałych gmachów, posągów i zabytków wszelakiego rodzaiu.

Jeśli Kopenhagę mało znaią cudzoziemcy, ieśli iey mieszkańców obyczaie i zabawki nie wzbudziły w nich tyle ciekawości, aby szczególny o tey ſtolicy dali opis; nie można stąd obwiniać narodu, mało ſtaraiącego się o granie świetney roli, któraby była nad iego siły.

Ze ſtrony morza, cała się okazałość tego miaſta wydaie. Widać go na kilka mil. Dążąc ku niemu przez *Sund*, nie masz równego na północy widoku, iaki sprawuie kanał prowadzący do tego miaſta, i który ſtawia Daniią na prawey ręce, Szwecyą na lewey, a prawie naprzeciw ſtolicę. Wieże gotyckie, któremi ieſt napełniona, i których widok zdaleka nierównie ieſt świetnieyszy, i barдziey pociągaiący, niżeli kopuł teraźnieyszych; zwracaią na siebie i zatrzymuią oczy wędrowników, tak dla wysokości swych szczytów, iako też dla rozmaitości świetnych ozdób, któremi iaśnieią. Ciągle widać ze ſtrony Danii żyzne pola, rozległe lasy, łąki, piękne zamki, pomierne domki wieyſkie, wesołe ogrody, upięknione wszelkiemi powabami sztuki. Ze ſtrony zaś Szwecyi, buyne role, paſtwiſka, nadbrzeża górzyſte i zaſtanawiaiące oko, a nareście wyspa *Hveen* tak sławna dla obserwatorium *Tychona Brahe*. Zoſtaią

w tyle dwa miasta dwóch różnych królestw: *Helsingoer* z sławną fortecą *Cronenbourg*, i *Helsingbourg*, które zdaią się łączyć z sobą, w miarę zbliżania się wędrownika: rozumie on, że po środku ieziora żegluie, aż wkrótce odkrywa morze, rozpoznaie całą rozległość płaszczyzny Kopenhagi, iey port pełen okrętów, iey okolice żyźnieysze na oko, aniżeli są w rzeczy samey: bo rozmaite zabytki sztuki, w zanadto ie okazałey stawiaią postaci.

Trzy nadewszystko przedmioty uderzaią w odległości. Pierwszy iest wieża kościoła P. Jezusa: wchodzi się na nię kolistemi schodami zrobionemi zewnątrz, i przyozdobionemi piękną balustradą mosiężną: drugi iest nadzwyczayna wysokość dzwonnicy kościoła N. Panny: trzeci szczególnieyszy kształt observatorium, które zupełnie iest podobne do kolumny kolosalney.

Ale ieżeli kto iedzie lądem, od *Roschild*, (iest to droga publiczna ze strony Niemiec) żaden go widok nie uderzy. Nie rozpozna dokładnie miasta, które pagórek z całemi iego przyległościami zasłania, aż chyba zbliży się ku niemu na półtory mili; lubo, prawda, już widział wierzchołki wież o dziesięć lub dwanaście mil. Gdyby gościniec bity nie ułatwiał pośpiechu koniom, znudziłby się zapewne na tak posępney drodze, która zdaie się iadącego oddalać od zamierzonego kresu, im się bardziey ku niemu przybliża. Nareście wpada, że tak powiem, do miasta: wtedy iego widok głębokie wrażenie na umyśle sprawuie.

Jeśli się przez prostą baryerę wchodzi do Londynu i Paryża, ieżeli wniyście do Wiednia

i innych główniejszych miast, nic osobliwszego nie obiecuie; tu skoro pierwszą baryerę przebędziesz, iakowaś postać okazałości, porządku i dobrego gustu zapewnia cię, iż oglądasz stolicę. Jeżeli w początku zaraz nie uderza cię, iak na *placu ludu* w Rzymie, widok przepysznych gmachow; za to coraz bardziey podoba ci się miasto, im daley się w nie zapędzasz, a osobliwie im więcey się zbliżasz do nowego miasta, na drugim końcu leżącego, złożonego z przepysznych gmachów, i placu Fryderyka, iedynego w swym rodzaiu dla doskonałey symetryi czterech pałaców, które go formuią, i które otaczaią piękną statuę konną stoiącą we środku: oddzielaią te pałace cztéry szerokie ulice, prowadzące ku czterem głównym punktom świata.

Cudzoziemiec, który mierne albo wcale nikczemne powziął wyobrażenia o tey stolicy, musi nie mało się zadziwić, gdy przybywaiąc do niéy od brzegu morza, przebiega naprzód nowe miasto, o którém można powiedzieć, że nie masz prawie nic równego w tym rodzaiu. Ulice szerokie, prosto wytknięte, dobrze wybrukowane, z wygodnemi na bokach przechodami dla pieszo idących: z obudwu stron ciągną się piękne domostwa, wszędy się ślady obfitości i wspaniałości wydaią: liczne ekwipaże, piękne liberye, szwaycary, mnóstwo służących.

Mało iest miast, w którychby obrębie tyle się mieysc znaydowało do przechadzek, ile ich iest w Kopenhadze. Wał miasta obsadzony pięknemi drzewami, czyni widok równie przyiemny, iak rozmaity: ale ogród królewski celuie nadc wszyst-

ko swą regularnością, wytwornym kształtem, ſkokami wód, posągami i t. d. Każdey godziny wolne ieſt do niego wniście, i publiczność znayduie tam wcale przyiemną zabawkę.

Ale nie iest to kray puſtey zabawy: nie obaczysz tam wyſtawy, na któreyby ſkoczki popisywały się z swoią zręcznością; ani bud, w którychby rzadkie zwierzęta pokazywano, lub gdzieby kuglarze wyprawiali swe sztuki: przechodzący muzycy nie wiele tam na swoim rozweselaiącym przemyśle zyſkali. Usłyszysz prawda niekiedy, iak ſkrzypiciel rzempoli dla rozruchania jakiey służącey, lub rzemieślniczka, lecz lud rzadko kiedy, albo wcale nie t ńcuie: może ieſt na to oziębły, może też nie ma z czego łożyć na uciechy. Zdaie się, iż wszelkie rozrywki odłożone są na dzień S. Jana, w który zgromadza się mnóſtwo do parku odległego od miasta, na dwie lub trzy mile.

W zimie gromadzą się znacznieysi na teatr, koncerta, bale, kluby: w lecie zaś nie masz ani teatru, ani koncertów, ani balów: a wtedy miaſto, w którym nigdy nie masz wielkiey wesołości i świetności, poczyta za posępną puſtynią, przybyły cudzoziemiec z Paryża, albo nawet z Hamburga: i nie masz się czemu dziwić, bo dwór i maiętnieysi wyieżdżaią natenczas na wieś.

Prawda że dwór, acz nie ſkąpy, rządzi się ową przezorną ekonomiią, ſtosowną do pomiernych przychodów, i takie tylko czyni wydatki, iakich okazałość tronu wyciąga.

Liczne kluby, które nie są towarzyſtwami politycznemi, zbieraią się tak latem, iak zimą. Nie

które maią za miastem swoie ogrody: na tych klubach czytaią gazety, bawią się, rozmawiaią, i t. d. Płeć żeńska wolne ma wniyście niekiedy: tam się daią koncerta, bale, i t. d. Jest to pomoc nieoszacowana dla cudzoziemców: mogą oni bardzo łatwo otrzymać mieysce w jednem lub w kilku z tych posiedzeń, w których każdego czasu znaydą dobrane towarzystwo, i sposobność zabrania pożytecznych znaiomości. Przez kilka prawie miesięcy bez opłaty wchodzą, i tylko podług swéy woli czynią wydatki.

Możnaby się dziwić, iż obywatele miasta porzniętego kanałami, leżącego nad morzem, maiącego tak piękną marynarkę, i w którém tak wielka liczba iest promenad, i pięknych domków do zabawek nad brzegami, rzadko kiedy używaią rozrywek na wodzie, i nie bardzo smakuią w tym rodzaiu zabawy. Lecz Kopenhaga podobna iest z tego względu do wielu innych miast, nie chcących korzystać z wygodnego swego położenia, któreby im znacznie oszczędziło wydatku na poiazdy. Nawet łaźnie morskie dopiero od dziesięciu lat wprowadzone.

Lubo lalki paryzkie nie chodzą teraz po kraiach północnych, wszelako mody tego miasta, równie iak Londynu i Berlina, pierwsze mieysce trzymaią w Kopenhadze. Przesyłaią ie dzienniki niemieckie ozdobione kopersztychami. Duńskie damy zaraz się ukazały na pół nagiemi, iak tylko Paryżanki osądziły, iż wygodniey iest lekko się nosić: znowu zaś przywdzieią szaty, gdy tamte uczuią potrzebę dobrego odziewania się. Wszela-

ko przyſtoyność acz nie surowo, dość iednak powszechnie ieſt zachowywana, wyiąwszy niektóre nimfy i kobiety: lecz to za nic trzeba poczytywać w ſtolicy, gdzie mieszka dwór, dosyć liczny i bogaty, gdzie podoſtatkiem żołnierſtwa, gdzie ieſt wielki napływ cudzoziemców, i gdzie ieſt port znaczny.

Wreście chociaż iuż od kilku lat wszędzie zaszła zmiana w ubiorze, znacznieysze tu iednak pozoſtały ślady dawnieyszey wytworności, aniżeli w wielu innych miaſtach.

Przedziwna ieſt policya w Kopenhadze, tak dla baczności urzędników, iako też dla rostropnych uſtaw; co po części przyznać trzeba wpływowi sławnego hrabiego *Struensée*. Ten mimo wielu błędów, a nawet wyſtępków, które iego pamięci słusznie wyrzucić można, tę miał przenikliwość, iż uczuł konieczną potrzebę téy części adminiſtracyi, i pokazał odwagę w uczynieniu potrzebnych odmian do iéy wydoſkonalenia. Trzeba było ocucić naród, który się zależał w długim i głębokim spoczynku, i miał naſtępnie dwóch monarchów, z których ieden podobno nadto się zatrudniał interessami kościoła, a drugi wielki miał wſtręt do wszelkich nowości.

Bruk ieſt dobry i chędogo utrzymywany, wszędzie są prawie wygodne dla pieszo idących przechody: nazwiſka wszyſtkich ulic wyraźnie oznaczone na rogach, lecz ulice nienaylepiey są oświecone. Numera na wszyſtkich domach łatwo w oczy wpadaią: mało ieſt wywieszonych znaków, które morduią wzrok, i zagrażaią przechodzącemu niebezpieczeńſtwem.

Chlubiła się Kopenhaga aż do roku 1794. naypięknieyszym zamkiem w Europie: jakoż z pomiędzy teraźnieyszych gmachów był to zamek po *Caserta* naybogatszy i naywspanialszy. Ten gmach, którego ogrom wspaniały, od półwieku wszelkie szturmy wytrzymał, stał się łupem pożaru, i w jedney nocy spłonął. Teraz przypatruiemy się smutnym iego gruzom, tak iak dziwiemy się ułomkom *Colizeum* w Rzymie. Szacowne i świetne ostatki! równie w oczach artysty, iak filozofa, który w nich próżność wielkości i wysilenia się ludzkiego upatruie. Rozległa sala kawalerów, iedna z tych, które ów zamek w sobie zawierał, była zadziwiaiącey wspaniałości: gust i sztuka, wysiliły się na iéy ozdobę.

Jeżeli pan, ieżeli bogacz duński żałuie zabytku, który naprzeciw gmachów innych kraiów słusznie mógł stawić, i który zapewne nigdy swéy dawnéy świetności nie odzyska; mieszczanin, ubogi obywatel, w większym daleko smutku i żalu pogrążony zostaie, z przyczyny okropnego pożaru, który się zaiął 5. Czerwca 1795. i przez dwa dni ciągle się utrzymywał. Wszystkie usiłowania sztuki, odwagi i gorliwości, były daremne.

Do wszystkich wielkich nieszczęść, ma iakowyś wpływ fatalność, któréy częstokroć nayglębsza uwaga dostrzedz nie może. Nie przypuściwszy takowey maxymy, trudno byłoby poiąć, że przedsięwzięte środki do ugaszenia ognia, tak dotąd skuteczne, w tém okrutném zdarzeniu, były słabe, do wstrzymania szerzącego się pożaru. Zaiął się ogień na piątym piętrze: wkrótce

pożar ogarnął składy pod dachem, w których podostatkiem było, belek, tarcic i innego suchego drzewa, przeznaczonego do reparacyi, a które posłużyło do wzniecenia pożaru, i do prędkiego roznieśienia go po wszystkich stronach.

Wielki pożar, który był w arsenale morskim w rok po spaleniu się zamku, wybuchnął z materyy naypalnieyszych, iako to drzewa, węgli ziemnych, smoły, żywicy, konopi i t. d. Wiatr gwałtowny niósł owe rozpalone materyały na dachy domostw, dobrze iuż wyschłe od upału słonecznego, osobliwie zaś ie miotał na dzwonnicę kościoła S. *Mikołaia*, którey upadek zapalił całą okolicę, i część iey zasypał swemi gruzami: nowy dowód iak niebezpieczne są wieże gotyckie. Tak w perzynę obrócona została czwarta część miasta, to iest 943. domów.

Lecz iako nie masz szczęścia bez przymieszania się iakowey dolegliwości, tak nie masz złego bez iakiegoś pożytku. Nowe ulice są obszernieysze, nowe domostwa lepiey wystawione, i po spaleniu się budynków, nie naypięknieyszy widok sprawuiących, tyle miasto zyskało, iż za iednym rzutem oka, cała się iego okazałość wydaie. Wzięto potrzebne ostrożności względem nowych domów, przez co zaradzono ich bezpieczeństwu i wygodzie, a razem starano się, aby się iak naypiękniey wydawały. Jest to nowy fenix, który się odrodził ze swych popiołów, daleko świetnieyszy i pięknieyszy.

Na drodze do Kopenhagi iadąc z Hamburga, dwa osobliwie przedmioty ściągaią na siebie uwagę wędrownika: pierwszy iest piękne miaste-

czko *Chriſtiansfeld*, zbudowane między *Hadersleben* i *Coldingen*, przez braci *Morawow*, i osiadłe od samych rzemieślników: drugi, są mauzolea królów Duńſkich w *Roskild* o osim mil od ſtolicy: są to oſtatki dawnéy okazałości.

Wydatki królewſkie wynoszące dawniéy do 200,000. reistalarów, teraz są prawie do połowy zmnieyszone, dlatego znacznieysze urzędy od kilku lat wakuią. Wydatki familii królewſkiéy nierównie ieszcze są mnieysze. W kaplicy królewſkiey wyborna muzyka, ſkłada się z pięćdziesiąt osób. Liczą do 200. koni w ſtayniach królewſkich.

Garnizon ſkłada się z sześciu regimentów infanteryi, z gwardyi pieszey i konney, z korpusu artyleryi, z dwóch batalionów infanteryi lekkiey, z korpusu woyſka morſkiego i oddziału huzarów, co razem uczyni przeszło 10,000. ludzi, gdy są w komplecie korpusy: do czego przydać trzeba milicyą mieyſką, którey naczelników król obiera, i którey półkownicy i kapitani maią rangę między woyſkowemi officerami.

Forteca *Fridrichſtad*, zasłoniona z drugiey strony bateryami arsenału, broni wniyścia do portu, a w potrzebie pewna liczba okrętów woiennych płaſkich. Cudzoziemcy nie mogą wniyść do dwóch arsenałów morſkich, bez szczególnieyszego pozwolenia królewſkiego; sami nawet mieszkańcy muszą dla siebie wyrabiać pozwolenie u komendanta arsenału. Wreście arsenały w dwóch różnych mieyscach, pyszne są podług opisu cudzoziemców, którzy ie widzieli. Pan *Ramdohr* tak mówi o nich: opisuie zaś tylko część tych

zabudowań. „Wiele ieſt rozległych gmachów „między okrętami, które buduią, iako to magazyny, kafary, mosty, bateryе, i okręty iuż „ukończone. Nie przeliczona liczba rzemieślni„ków, uſtawicznie zaprzątnionych, ożywia ten „widok: samych ſtolarzów i cieślów do 1,600. „rachuią. Zaprowadzono mnie do sali, gdzie ro„bią modele okrętów. W długości i szerokości „ta sala równa się wielkiemu liniowemu okrę„towi: tam nic nie zatrzymuie wzroku, iak na „okręcie, dlatego cała uderza rozległość.„ Nakoniec niemiecki wędrownik, opisawszy wspaniały widok portu, przydaie: „Kto chce widzieć, „co mogą siły ludzkie, i powziąć wyobrażenie „o gieniuszu człowieka, niech się uda do Kopen„hagi, i przypatrzy się iey arsenałom.„

Maytkowie maią osobne koszary; są to małe domy o iednym, lub dwóch piętrach, ſkładaiące kilka ulic w bliſkości portu: w tych mieści się do 6,000. marynarzów z ich familiami i pewną liczbą officerów, obowiązanych utrzymywać tamże porządek. Maytkowie są dobrze płatni i znacznieysze artykuły w naturze odbieraią, gdy żołnierze sześć tylko soldów podług monety francuzkiey (14. groszy), na dzień biorą, łącząc w to wartość chleba, a grenadyerowie sześć soldów i ieden liard. Kommodor ma płacy 1,848. reistalarów, Półkownik 1,740. Lieutenant morſki drugiego rzędu 192. a lądowy 135.

Dziennik, *Minerwa Danii*, czyni o maytkach naſtępuiącą, i na ścisłey prawdzie, iak się zdaie, gruntuiącą się uwagę. „Niezawodną, a przynaymniey łatwą do okazania ieſt rzeczą, iż nie

masz narodu, któryby większą i w skutku pomyślnieyszą miał o zdrowiu i potrzebach maytków troskliwość, iak Dania. Anglicy tylko iedni dostarczaią swoim żywność zdrową i obfitą, ale żaden naród z taką pracą i z taką, co do naymnieyszych szczegółów bacznością, nie wszedł w utrzymanie porządku i ochędostwa na pokładzie okrętów, iak Duńczykowie. Toż samo powiedzieć można o urządzeniach względem chorych i rannych. Nigdzie im nie daią, ani takiey odzieży, ani za tak pomierną cenę. Nie obchodzą się tam z maytkami, iak z niewolnikami, ażeby im wysieść na ląd nie miało bydź wolno. Lista zmarłych na okrętach w ciągu dziewięciu lat ostatnich, dostatecznie dowodzi, iak dobrego obchodzenia się z sobą i staranności rządowey doznaią.„

Jest w Kopenhadze wielka akademiia i dobrze opatrzona, lecz będąc dziełem dawnieyszych czasów, pomimo poczynionych w niey odmian i popraw potrzebnych, ma ieszcze wiele zabytków dawnego obrządku i czasu, w którym wzięła początek. Składa się z 28. nauczycielów; czterech teologii, pięciu prawa, pięciu nauki lekarskiey i chirurgii; inni uczą niby filozofii, bo ieden tylko prawdziwie daie bieg tey nauki w właściwém znaczeniu, gdy inny, całkowity bieg literatury francuzkiey odbywa. Wyłączywszy iednę lub dwie, dawane tam są wszystkie umieiętności, i wszyscy nauczyciele znani są z uczonych dzieł swoich; niektórzy z nich zyskali sobie nawet sławę w całey Europie. Liczba uczniów do 700. wynosi, i w ogólności dobrze ich uczą. Co do niektórych nauk, iako to matematyki, astronomii,

języków uczonych, i t. d. w zaniedbaniu nawet u Niemców będących, ścisły popis odbywać muszą.

Znayduią się różne domy funduszowe, gdzie wielu z uczących się, maią darmo pomieszkanie, i biorą nawet tak, iak bursiści, małą pensyą, aby mieli o czém dalsze nauki odbywać. Częstokroć, przychodząc do akademii, przynoszą z sobą mały zapas pieniędzy, na kończenie nauk przeznaczonych; pochodzą one z starodawnych zapisów, maiących za cel ułatwienie sposobu doskonalenia się przez podróże do obcych kraiów i bawienie się w akademiach zagranicznych tym uczniom, którzy potrzebny popis odbyli. Dlatego dosyć iest Duńczyków po akademiach niemieckich, a niektórzy w roku ostatnim swych nauk, udaią się nawet do Paryża, Londynu i daley; szkoda, iż rzadko którzy zwiedzaią Szwecyą i Rossyą, a żaden nie postanie w Norwegii.

Biblioteka akademiczna iest znaczna, ale mało co użyteczna, nie wiele bowiem dzieł nowych, a podostatkiem dawnych, lecz po części nie całych zamyka. Przyczyną tego zapewne iest piękna biblioteka królewska, do którey, że iest łatwy każdemu przystęp, zdaie się bydź dostateczną dla takiego, iak Kopenhaga, miasta. Nayszacownieyszą są rzeczą w bibliotece akademiczney rękopisma islandzkie, wydane iuż w części na widok publiczny.

Ogród botaniczny ma w sobie około siedmiu tysięcy roślin z różnych stron świata sprowadzonych; wolny do niego wstęp maią codziennie uczący się botaniki; a nawet kilka razy w tygodniu rozdaią rośliny chcącym mieć zielnik.

Gabinet historyi naturalney iest dobrze urządzony: znaleść w nim można rzadkie osobliwości; zbiór zwłaszcza węźów iest znaczny. Kilka gatunków robaków towarzystwo wędrowników arabskich sprowadziło. Zbiór minerałów zamyka w sobie wszystkie znaiome gatunki, i te ieszcze, które nie są opisane; a to wszystko ułożone iest według systematu *Wernera*: raz w tygodniu może każdy wchodzić do tego gabinetu.

Ma prócz tego akademia *laboratorium* chimiczne i amfiteatr anatomiczny.

Akademia chirurgii złożona z znakomitych i sławnych nauczycielów, nie zależy w niczem od główney akademii.

Niemnieyszą ma wziętość szkoła lekarska na choroby koni i innych bydląt; lecz nie wydano ieszcze w Danii rozkazu, ażeby tak, iak w Austryi i Saxonii, wszystkie bez różnicy konowały cały bieg tey nauki odbywały; sądzą bydź dostateczną rzeczą, aby każda dyecezya przysyłała iednego: stąd iest ich pospolicie czterdziestu.

Znacznieysze towarzystwa uczone są następujące: akademia umieiętności; towarzystwo maiące za cel doskonalenie historyi i języków północnych; akademia nauk wyzwolonych; towarzystwo ekonomii wieyskiey; towarzystwo królewskie medycyny; towarzystwo genealogiczno-heraldyczne, wydaiące wykład historyczny o familiach ślacheckich z odrysowanemi ich herbami; towarzystwo literatury islandzkiey, w celu rozszerzenia światła, a nadewszystko wiadomości ekonomicznych pomiędzy Islandczykami, przez wydawane uwagi w tey mierze w ich ięzyku; towarzy-

stwo

ſtwo hiſtoryi naturalney; towarzyſtwo literatury ſkandynawſkiey dla połączenia uczonych Danii, Szwecyi i Norwegii, uſtanowione, a wydaiące na widok publiczny koleyno owoc swey pracy; towarzyſtwo, nareście, nowe literatury. Wszyſtkie te towarzyſtwa wydaią dzieła, oznaczaią nadgrody, a dążąc gorliwie i ſtale do różnych swych celów, nie przeſtaią coraz większego światła rozszerzać, które iuż znacznie przyłożyło się do świetności tego małego państwa, upośledzonego od natury i maiącego przytém wielkie przeszkody do przełamania.

Biblioteka królewſka ma pewnego rocznego dochodu 3,000. talerów na pomnażanie iey coraz nowemi dziełami; dwa zbiory pieknych kopersztychów znacznie ią zbogaciły. Biorąc miarę z wielości uczonych w tém mieście, i przykładania się mieszkańców tey ſtolicy, więcey niż w innych kraiach, do zagranicznych języków; wnieść sprawiedliwie należy: iż muszą mieć prywatni piękne biblioteki, że są gabinety do czytania, i towarzyſtwa zapisuiące na wszyſtkie prawie nowe dzieła i dzienniki.

Gabinet ciekawości miał niegdyś wielką wziętość, na którą zasługuie ieszcze teraz przez wielość szacownych rzeczy w nim się znayduiących; ſtąd odwiedzaią go częſto cudzoziemcy i pochwały mu daią amatorowie. Aby mieć dokładne o wzroście literatury duńſkiey wyobrażenie, dosyć ieſt wiedzieć, iż ieſt teraz w *Kopenhadze* osimnaście drukarni, tyleż prawie xięgarni, i około dwudzieſtu wychodzących dzienników, tyluż gazet i pism peryodycznych.

Listopad 1801. M

Mimo usilności rządu w zachęcaniu, aby się przykładano do pięknych kunsztów; mimo z dawna ustanowioney akademii malarstwa i rzeźby, wyznać iednak potrzeba, że nie wielu iest w *Kopenhadze* lubiących te sztuki i znaiących się na nich, wyiąwszy muzykę. Zdaie się, iż w powszechności kraie północne dalekiemi są od ćwiczenia się w malarstwie i rzeźbie. Szczyci się wprawdzie Szwecya ze swego *Sergella*, *Kopenhaga* równie iak *Petersburg*, mogą okazać kilku kunsztmistrzów: lecz taka to iest osobliwość, że można ich przyrównać do planet, otoczonych kilką satelitami, które giną wśród nieprzeliczoney liczby gwiazd innych; obowiązkiem iednak iest wszystkich, których rzemiosło znaiomości rysunku wyciąga, aby uczniów swoich na lekcye akademiczne regularnie posyłali.

Przeszło 80,000. kopersztychów, piękny zbiór obrazów wyrażaiących kwiaty i owoce na pargaminie malowane, zabytki przemysłu wieku ostatniego, są ozdobą biblioteki królewskiey.

Dwa są w *Kopenhadze* posągi konne; ieden z nich zdobiący rynek nowego miasta, wyobraża *Fryderyka Vgo*, iest pięknem dziełem *Salego*, którego opis w języku francuzkim on sam zostawił. W niewielkiey zaś od miasta odległości iest prześliczny obelisk, na pamiątkę zniesienia poddaństwa wystawiony.

Pomiędzy gmachami uderzaiącemi oko, mieścić należy *observatorium*, czyli *wieżą okrągłą* w roku 1656. podług planu sławnego *Longomontana* dokończoną; wysokość iey 150. a szerokość 60. stóp. Wyobrazić sobie potrzeba wschody w

kształcie ſkorupy ślimaka wyrobione, utrzymuiące się z jedney ſtrony na kamienney kolumnie, a z drugiey na murze wieży. Budowa tego gmachu, tak i ſt gruntowna i pochyłość tak nieznaczna, iż nieraz wjeżdżano na tę wieżą w poieździe.

Piękny kościół *Fryderyka*, w trzeciey części nie ieſt ſkończony, a podobno nigdy w całości ukończonym nie będzie, chyba że inny plan daleko mniey kosztowny, ale za to mniey wspaniały, przyięty zoſtanie. W rzeczy samey, koszt na gmach nie byłby ſtosownym do pomierności dochodów kraiowych, i podobne pamiątki pierwszego tylko rzędu miaſtom przyſtoią.

Ażeby sobie wyobrazić ſtan handlu *Kopenhagi*, dosyć ieſt wiedzieć, że w roku 1798. było w jey porcie 338. okrętów, maiących na sobie 26,183. łasztów, i w różne części świata płynących. Jakokolwiek zdaie się bydź korzyſtnym dla Danii ten handel, byłby ieszcze korzyſtnieyszym, gdyby się w samey tylko ſtolicy nie zamykał; bo ta ściągaiąc do siebie wszelkie płody przemysłu ludzkiego, nie dopuszcza okazać się mu po prowincyach, i zoſtawia ie w nieczynności, szkodliwey pomyślności ogólney.

Z rękodzielni kopenhagſkich warta ieſt tylko wspomnienia fabryka porcellany; lecz że tę rząd utrzymuie, o znaczny go też corocznię koszt przyprawia. Professye mechaniczne z żadnego względu nie zasługuią na pochwałę. Uſtanowione zdawna cechy, są zawsze przeszkodą do wzroſtu przemysłu. *Kopenhaga* pierwsza odważyła się teraz zniszczyć ten płód wieków nieoświeconych; i iuż się rząd ſkutecznie zatrudnia przedsięwzię-

M 2

ciem środków służących do odkrycia i doſkonalenia talentów. Utworzone oddzielne towarzyſtwo uſkutecznić ma plan do tak pożądanego celu dążący.

Wielki prezydent, dwóch burmiſtrzów, dwóch wice-burmiſtrzów, sześciu senatorów, sześciu wice senatorów, tzydzieſtu dwóch ſtarszych, prócz generalnego leytnanta policyi, i sześciu kommissarzów, ſkładaią rząd municypalności *Kopenhagi.* Cieszy się to miaſto znacznemi przywileiami, nadanemi mu w roku 1661., a to w nadgrodę męztwa, okazanego przez obywatelów w czasie oblężenia od Szwedów, i za przyłożenie się do nieograniczonego wzroſtu władzy królewſkiey.

W przeciągu dwudzieſtu lat oſtatnich szczególnieysze rozciągniono baczenie na edukacyą młodzieży; prywatne towarzyſtwa pozakładały w wielu mieyscach szkoły, gdzie uczą darmo nauk i różnych umieiętności od początków samych, aż do naywyższych wiadomości. Szkoła łacińſka lepiey urządzona zoſtała. Oprócz zaś szkół woyſkowych, tak dla marynarzy, iak młodzieży do woyſka lądowego przeznaczonéy, ieſt ieszcze królewſka szkoła artyleryi, gdzie uczy się młodzież tey nauki w teoryi i w praktyce; dawany ieſt także w tychże szkołach ięzyk niemiecki i francuzki. W szkole *duńſkiey* uczą się Żydzi czytać, pisać i rachunków.

Nareście przed laty dziesięcią założono szkołę w celu doſtarczania nauczycielów dla szkół wieyſkich. Liczba tak tych, co iuż wyszli na nauczycielów, iako i pozoſtałych ieszcze 115. wynosi: naukę, ſtół, *i t. d.* w tey szkole nauczy-

cielſkiey maią za cenę bardzo pomierną. Teraz zaś ma bydź założona inna szkoła, gdzie chcący wyyść na nauczycielów w szkołach łacińſkich, potrzebne światło czerpać będą. Plan w tey mierze podany królowi, zyſkał iego potwierdzenie.

Co się tycze ſkładu towarzyſtw w tey ſtolicy, zaświadcza P. *Ramdohr*: „Iż nie masz tam względu na godność i urodzenie. Każdy obiera sobie takie towarzyſtwo, iakie mu iego związki i guſt doradzaią: a w towarzyſtwie zdaiącém się na oko bydź z samych osób dworſkich złożonem, znaydziesz kupców, uczonych, artyſtów, *i t. d.* Nie znać tam bardzo różnicy ſtanów; widziałem nawet, mówi tenże, miniſtrów graiących z artyſtami, i ich żony z wdową aptekarką. Częſtokroć szwagier szambelana ieſt tylko proſtym sekretarzem, i żona marszałka dworu odwiedza prawie codzień paſtora.„

W okolicy *Kopenhagi* znayduie się dosyć domów gościnnych niezłych i ochędożnych; ale nie widać w nich tey wesołości i wygody, iaką w bliſkości innych miaſt wielkich znaleść można; lecz za to, ieſt podoſtatek domów wieyſkich, gdzie cudzoziemcy od uprzeymych i powszechnie obcemi ięzykami mówiących obywatelów *Kopenhagi*, mile są przyymowani. Aby mieć z niemi przyiemne obcowanie, dosyć ieſt cudzoziemcowi umieć pofrancuzku, lub poniemiecku.

Jeſt także kilka wspaniałych królewſkich zamków. *Friderichsberg* o milę od *Kopenhagi*, ma zaletę nie tylko z pięknego wchodu, obszernego i przepysznego ogrodu, ale też z okazałego widoku, który sprawuie, będąc na górze: widzieć

z niego można wiofki, miafto, port, morze aż do wyspy *Amag*. Tam to ieft nayulubieńsza wszyftkich przechadzka. O sześć mil znowu ieft w przyiemném bardzo położeniu zamek *Hirscholm*: daley zaś o cztery mile, *Fredensbourg* wielkim i wytwornym, lubo według dawnego guftu, otoczony ogrodem; o kilka mil od tego zamku znayduie się wśród wielkich lasów *Friderischbourg*, gmach osobliwszy i rzadki w guście gotyckim.

Jeżdżą także do *Cronenbourg*, *Helsingoer*; do fabryki broni Hrabiego *Schimmelmann* w bliskości tego miafta, i do ludwisarni Xiążęcia *Heſkiego*; co wszyftko ieft w prześliczném i rofkoszném położeniu.

Nakoniec, kto chce zwrócić od tych widoków uwagę na grunt, obyczaie i rozmaite zwyczaie, niech się przeniesie na wyspę *Amag* łączącą się z miaftem przez moft, a którey część maia do samego miafta należy. Wyspa ta, kilka mil obwodu maiąca, ieft w gruncie zupełnie nifkim, i dwoma, lub trzema gaikami ozdobiona; doftawia ona całey *Kopenhadze* legumin, i mleka. Mieszkańcy iey, są potomkami Batawów, osiadłych na niey w początku wieku szesnaftego; a lubo pod bramami prawie ftolicy mieszkaią, iednak do tych czas, ubiór, zwyczaie, a nawet w niektórych wiofkach resztę ięzyka przodków swych zachowali.

WIADOMOSC

O wyspie Sardynii.

Uważaiąc Sardyniią, iak ieſt za dni naszych, i pomniąc, przez ile to wieków, zdzierſtwa, nieszczęść i ſkutków naygorszego rządu doznawała, dziwić się potrzeba, iż ieszcze 500,000. ludności zamyka. Pod dobrym rządem, trzy miliony mieszkańców żywićby mogła.

Wyspa ta ieſt iedna z naywiększych i nayżyźnieyszych morza środziemnego. Leżąc wpośrod tego morza między Europą i Afryką, maiąc dwanaście portów, po większey części bardzo dobrych, a zwłaszcza w *Cagliari*, za nayobszernieyszy i naybezpiecznieyszy w Europie uważany; na niczém iey nie schodzi, tylko na rolnictwie, handlu i przemyśle. Długość iey 175. a szerokość 100. mil włoſkich wynosi: powierzchnia zaś 11,500. mil kwadratowych zamyka. O dawnieyszey iey ludności, żyzności i bogactwach, wzmiankuią w dziełach swoich Pauzaniasz, Strabon i Dyodor sycyliyſki.

Rzymianie wydarłszy Sardyniią Kartagińczykom, zrobili ią iednym ze spichlerzów Rzymu: Scypionowi, Pompeiowi, Cezarowi i innym ku wielkiey była pomocy. Podbicie iey przez Puryusza, Tyta, Manliusza Torkwata, Pomponiiusza i T. Manliusza konsulów, w przeciągu lat sześćdziesiąt kosztowało życie 150,000. Sardyńczyków. Pomimo iednak tych klęſk, dawał iey ieszcze zaletę Polibiusz z ludności, iako i z wybornych owoców.

Ale przestańmy mówić o dawney Sardynii, i pomińmy te zmiany, iakim od czasów rzymskich, do dziś dnia podpadała: zastanówmy się raczey nad tém, co nam statystyka i historya naturalna ciekawego dostarcza.

Przy złym rządzie, niedostatéczney ludności, i wszelkich przeszkodach, rolnictwo i przemysł tamaiących, *Azuni* od którego ten opis Sardynii mamy, powiada, iż z tey wyspy do 300,000. miar piemonckich, a czasem drugie tyle zboża corocznie za granice wychodzi, nie licząc na użytek kraiowy zostawionego, ani na robienie ciast bardzo pokupnych użytego. W roku 1767. wysiano 403.358. miar zboża, dziś 484.686. wysiewaią. Rolników zaś iest 60.660. w całey Sardynii. Wychodzi ieszcze za granicę, podług tegoż Azuniego, do 30,000. miar ięczmienia, bobu, fasoli i innych legumin.

Rodzi się także w dosyć dobrym gatunku wino i oliwa. Jedno miasto *Sassari* w roku 1795. wysłało 16,000. barył oliwy, którey coraz więcey spodziewać się należy z powodu znacznego sadzenia drzew oliwnych po wielu mieyscach Sardynii. Z owoców naywięcey znayduie się winogron, fig, pomarańczy, cytryn, wiśni, iabłek, gruszek i kasztanów. Trudnią się tam od nieiakiego czasu zaprowadzeniem bawełny, i gdyby więcey rąk do tego potrzebnych było, iużby ten rodzay bogactwa kraiowego znacznego wzrostu nabrał. Kilkokrotne doświadczenia przekonały, iż bawełna maltańska udaie się wybornie w Sardynii: Syamska, białość i dobroć swoię utrzymuie, a nankińska i z *Hawany* nic mnieyby szła pomyślnie.

Mogłaby mieć ta wyspa cukier i kawę swoię; doświadczono tego w *Milis* i *Cagliari*. Trzciny cukrowe zupełnie tam doyrzały; drzewko kawowe było wprawdzie małe i nie wiele owoców wydało, ale to dla braku potrzebnego obeyścia się z tą rośliną. Wydaie ieszcze Sardyniia, drzewa morwowe, len, konopie, tabakę, potaż, ma lasy, rzeki, góry, marmury, granit i porfir. Piękne granitowe kolumny zdobiące wewnątrz chrzcielnicę w *Pizie*, rownie iak dwie kolumny z porfiru w facyacie chrzcielnicy florentskiey, z Sardynii pochodzą.

Nie masz na tey wyspie wilków i innych drapieżnych zwierząt, które kraiowi rolniczemu wielce są szkodliwe. Podług obrachunku w roku 1771. uczynionego, znaydowało się wówczas 354,160. wołów, krów i cieląt. Swini w trzodzie chodzących 152.471. prócz świni u prywatnych chowanych. Baranów i owiec 911,752. kóz 420,758. królików iest wielkie mnóstwo, a mięso ich i sierć większą ma z dobroci zaletę nad sycyliyskie.

Trzy gatunki znayduią się koni, z tych ieden bardzo iest piękny. Dziewiętnaście posłanych z Sardynii Filipowi III. królowi hiszpańskiemu, podziwienie całego Madrytu ściągnęły, a między różnemi podarunkami od króla Sardynii, Portugalskiemu roku 1740. przesłanemi, naywięcey 10. koni ceniono.

Dawniey dosyć kruszców z gór Sardynii wydobywano, lecz teraz nie wiele, bo są inne lepsze i pewnieysze dostatków zrodła. Przemysł

iednak w tey mierze mógłby znaczne przynieść korzyści, bo są miny srebrne, żelazne i ołowiane, iako też merkuryusz i ruda miedziana.

Płody morſkie nie małoby handel tey wyspy pomnożyły: iakoż sól i połów, znaczny iuż przychod czynią, a osobliwie połów ryby morſkiey *thon* zwaney, który prywatnym osobom po 20. i 25. tysięcy franków dochodu przynosi. Kupcy marsylscy roku 1792. ofiarowali iuż, za samo prawo łowienia korali w morzu sardyńſkiém, utrzymywać 500. ſtatków rybackich przez czas połowu, płacić od każdego po 35. liwrów sardyńſkich: co na rok uczyniłoby 17,000. franków, i dać z góry 140,000. za lat pięć od ugody, 50. lat trwać maiącey.

Tabella wyprowadzonych z Sardynii płodów, podług reieſtrów celnych roku 1790. ułożona, okazuie, iaki był z nich przychód.

	Wartość w monecie Piemontkiey.	
Zyto w naturze *przyniosło*	6,052,345.	liwrów.
Zboże na ciaſta różnego gatunku - - -	46,000.	—
Jęczmień i iarzyny - -	50,000.	—
Ser - - -	1,000,000.	—
Połów ryby *thon* -	500,000.	—
Zupy solne - -	260,000.	—
Tabaka, ſkóry surowe i wyprawne, wełna, rogi i gałgany - - -	400,000.	—
Potaż do robienia ſkła -	60,000.	—

Wina, suchary, mięsiwo solone, łóy, woły, barany i oliwa - - -	300,000.	liwrów. —
Cło od połowu korali -	20,000.	—
Miny ołowiane - -	50,000.	—
Ogółem -	8,738,445.	liwrów.

W tabelli tey nie umieszczaią się rzeczy, sposobem kontrabandy, lub na potrzebę dworu turyńskiego, wyprowadzone.

Nie maiąc Sardyniia i połowy potrzebney ludności, nie może też mieć ani licznych, ani dobrych rękodzielni: musi zatém sukna i inne rzeczy do zbytku służące brać z zagranicy. Wychód pieniędzy na te przedmioty 2,000,000. wynosi, zyskuią przeto Sardyńczykowie na swoich płodach - - - 6,738,445. liwrów, król zaś w różnych podatakach wybiera - 1,412,552. —

Taki nam obraz Sardynii *Dominik Albert Azuni* odmalował, ale to Sardynii w stanie niedołężnym, bez rządu i przemysłu.

F I L O Z O F I I A.

O człowieku, iego władzach i namiętnościach, wypis drugi z Antropologii Kanta.

Aby dobrze widzieć iaki przedmiot, trzeba bydź wolnym od wszelkiego względem niego przesądu, równie iak od wszelkiego uprzedzenia. Jeśliśmy zasłyszeli o kim, że iest przewrotnym

człowiekiem, zdaie się nam, iakobyśmy w twarzy iego złość wyczytywali. To tém bardziey się prawdzi wtedy, gdy do sądzenia naszego miesza się iaka namiętność, np. nienawiść. Podług wyrazu *Fontenella*, obiaśnionego przypiſkami *Helwecyusza*, patrząca przez teleſkop dama, widzi na xiężycu cień dwóch kochanków, w tém właśnie mieyscu, gdzie proboszcz parafialną poſtrzega dzwonnnicę.

Sympatya tak ważne pomiędzy ludźmi sprawuie ſkutki, że nie podobna ich rzeczywiſtości zaprzeczyć. Nie tylko ziewanie drugich do podobney nas wzbudza czynności, ale nadto wpływ waryatów na hipokondryków, i tych którzy słabe nerwy maią, tak ieſt wielki, że im wcale odwiedzania tamtych nie potrzebaby dozwalać. Uważano, że ludzie żywi, słuchaiąc opowiadaiącego swe przypadki człowieka, uniesionego gniewem, lub inną iaką namiętnością, całą swą uwagę na powieść iego zwracaią: fizyonomia ich odmienia się ſtosownie do przemian, które się widzieć daią w opowiadacza poſtawie; nakoniec udzielenie i nieiakiś przechód sympatycznych pomiędzy niemi poruszeń naſtępuie. Uważano nawet, że wpośrod szczęśliwie dobranych małżonków, nałóg wspólnego pożycia, takie w zewnętrznym ſkładzie ciała zwykł sprawiać podobieńſtwo, iakie niekiedy pomiędzy dwiema osobami widzieć się zdarza. Filozofowie rozumieli, że ta podobność była przyczyną miłości, i związek ich ſkoiarzyła: lecz mniemanie to tém mniey zdaie mi się bydź gruntowne; im iaśniey liczne okazuią doświadczenia, że owszem różność rysów i odmien-

ność w proporcyi form, czucie to wzbudzać zwykły. Jakoż nic się częściey widzieć nie zdarza, iak kobietę wielkiego wzrostu, przywięzuiącą się do małego mężczyzny; a dorodnego mężczyznę, kochaiącego się w małey kobiecie. Blondynowi podoba się brunetka, a brunet blondynkę przenosi: gust ten zdaie się bydź węzłem zbliżaiącym wszystkich ludzi do siebie.

Działanie wyobraźni obszernieysze iest, niż czucia: i częstokroć przedmiot, którym się ona zatrudnia, większy w niéy skutek przez swą nieprzytomność sprawuie, aniżeli, gdyby był obecny: stąd pochodzi, że za pierwszém okazaniem się iego, nayżywiey wzrusza się i zapala. Pewien niemiecki xiążę, mąż nieustraszoney odwagi i ślachetnego charakteru; przedsięwziął podróż do Włoch, dla zapomnienia iedney mieszczanki, w którey się niezmiernie rozkochał. Rozumiał, że doszedł swoiego zamiaru; lecz skoro powrócił, sam widok pomieszkania iego kochanki, tak żywe w nim uczynił wzruszenie, że natychmiast poiąć ią za żonę postanowił. W podobnym przypadku imaginacya iest zaięta i nieiako obarczona, w jednymże momencie temi wszystkiemi wyobrażeniami, które kiedykolwiek mógł przedmiot utworzyć.

Ciemności udzielaią mocy wyobraźni. Kobiety i hipokondryki maią w nich upodobanie: ztém wszystkiém one nikomu, a tém bardziey im nie służą. W powszechności osłabiaią siły duszy, i im żywsze w wyobraźni sprawuią wzruszenia, tém pilniéy ich unikać potrzeba. Skąd to pochodzi, że podczas ciemnych wieczorów, lubiemy

słuchać baiek o wróżkach i upiorach, a nazaiutrz rano zabieraiąc się do pracy, dziwiemy się, iż opowiadanie podobnych rzeczy, bawić nas mogło? oto ztąd, że wycieńczywszy siły ciała dziennemi pracami, znayduiemy iakąś roskosz w działaniu duszy; gdy rano przeciwnie nabrawszy nowey mocy, więcey w nas chęci do prac ciała czuiemy.

„Biegły polityk, mówi nasz autor, może równie, iak wszelki inny artysta przez samę tylko imaginacyą władać i zarządzać światem, może go przerabiać i odmieniać, iak gdyby to rzeczywiście było: wystawiaiąc *np.* sobie naród wolny, (mowa tu o parlamencie angielskim), albo równość stopni; równość zupełną (ściąga się to do konwencyi francuzkiey), bo *mundus vult decipi.* Lepiey iest iednak, choć na pozór tylko, posiadać dobro iakie, zaszczyt przynoszące ludzkości, aniżeli bydź z niego oczywiście wyzutym.

Zyć na dziś tylko, to iest bez wszelkich starań i trosków, nie czyni honoru rozumowi: iestto mieścić się w jednym rzędzie z Karaibem, który przedaie rano swe łóżko, nie wiedząc, na czém ma się przespać w wieczór. Wszelako, ieśli ta oboiętność w niczém się moralności nie sprzeciwia, można uważać tego, który potrafił stać się na wszelkie przypadki nieczułym, za szczęśliwszego nierównie od tych, którzy tracą ninieysze chwile, dla zaprzątania się niepewną przyszłością. Naypomyślnieyszym stanem dla człowieka iest ten, który radzibyśmy mieć przedłużonym, a razem cieszymy się nadzieią lepszego bytu napotem. Ktokolwiek niekontent z losu swoiego,

częſto o iego myślał poprawie, a nigdy się na to odważyć nie śmiał, niech się nie spodziewa, aby mógł kiedy swego dokazać: a zatém człowiek taki wcale ieſt nieszczęśliwy.

Rok dwudzieſty może bydź naznaczonym za epokę, w któréy rozum ludzki, ſtosownie do swéy poiętności, zupełnie się rozwiia. We czterdzieſtym nabywa téy zręczności, iaka ieſt potrzebna do kierowania drugiemi, aby przez nich zadosyć własnym uczynić widokom. Nakoniec w sześćdziesiątym ſtaie się mądrym, to ieſt, przychodzi do tego gatunku mądrości, która czyni zdolnym do należytego ocenienia wszelkich głupſtw i niedoſkonałości pierwszych dwóch życia iego zakresów, i zdaie się przynaglać nieiako do zawołania: ach co za szkoda bydź przymuszonym wtedy umierać, kiedy się nauczyło, iakby żyć należało! Rzadko się iednak przytrafia, usłyszeć to wyznanie od ſtarca: bo w tym wieku nadto ieſt do swéy przywiązany bytności, i tém więcéy ceni swe życie, im to bardziey swóy traci szacunek, ſtaiąc się nudnym i nieczynnym.

Nic lepiey nie rozrywa umysłu, nic go nie zabawia przyiemniéy, iak rozmawianie w rozmaitych materyach, ieſt to pewny gatunek gry, którą się rad umysł człowieka zatrudnia; ztém wszyſtkiém nie trzeba uſtawnie z jednego przedmiotu przelatywać na drugi: owszem ſtarać się mamy, aby wyobrażenie iednego, naturalnie prowadziło do drugiego; inaczey wyydziem z posiedzenia roztargnieni i pełni wyobrażeń, nawzaiem sobie przeciwnych, których pomieszaniem znużony, że tak powiem, umysł, nowéy dla odpoczynku potrzebować będzie rozrywki.

Czytanie romansów kazi i błędnym czyni umysł człowieka, a co naywiększą ieſt nieprzyzwoitością, że roztargnienie prawie w nałóg zamienia. Prawda ieſt, że przez obrazy przesadzonych charakterów, których wzory można iednak niekiedy znaleść w społeczności, tworzą w duszy ciąg wyobrażeń w pewnym będących ſtosunku, iak opisanie czynu w prawdziwey hiſtoryi; ztemwszyſtkiém ta między temi dwoma gatunkami xiążek zachodzi różnica, że czytaiąc taınte, zawsze prawie, iako do rzeczy zupełnie zmyślonéy, obce iakieś przydaiemy zdarzenia, które przerywaiąc ciąg wyobrażeń, nigdy w doſkonałéy iedności nie okazuią przedmiotu.

„Szukać opieki drugich, mówi *Kant*, iakokolwiek upadlaiącą ieſt rzeczą, atoli dosyć wygodną: nigdy zbywać nie będzie na naczelnikach, umieiących korzyſtać z ſkłonności ludu do podlegania drugim, i dla odwiedzenia go od tego środka, trzebaby wiele podiąć pracy. Potrafią oni mu dowieść, iak wielce niebezpieczną ieſt rzeczą, używać swego rozumu, do rządzenia sobą. Naczelnicy narodów oycami się nazywaią oyczyzny, ponieważ oni znaią się lepiey od swych poddanych, na sposobach uszczęśliwienia drugich. Dla swego własnego dobra ieſt lud na wieczną małoletność ſkazany. *Adam Smith* wyrzucaiąc tym naczelnikom, że bez żadnego wyiątku, naywiększemi byli trwonicielami, zyſkał należytą odpowiedź, przez uſtanowienie praw w wielu kraiach przeciw zbytkowi.

Pomiędzy symptomatami hipokondryi umieścić można zbytnie uniesienia się radością, nadto żywe

we żarty, i nieumiarkowane śmiechy, peryodycznie nieiako przypadaiące. Boiaźń dziecinna na samo wspomnienie o śmierci utrzymuie tę chorobę. Ktokolwiek wyobrażenia śmierci mężnie znieść nie potrafi, ten nigdy dobrze życia nie użyie.

Nieroſtropną wcale ieſt rzeczą łączyć się z tą familią, w którey okazała się waryacya, choćby nawet iedna tylko iey podlegała osoba, a wszyſtkie inne były zdrowe na duszy i na ciele. Bo mocno obawiać się potrzeba, aby które z dzieci zawieraiącego ten związek, równéyże, iak tamta osoba, nie podpadało słabości, gdy inne dzieci tak, iak i wszyscy krewni, wolnemi od niey zoſtaną. Nie potrzeba wcale, aby sam oyciec, lub matka tey doznawała choroby, dosyć, żeby ią który z krewnych cierpiał. To mniemanie wsparte ieſt poſtrzeżeniami, iakie czyniono względem innych podobnych ſkutków, okazuiących się w familiach.

Zakazywać xiążek, samę tylko w sobie zamykaiących teoryą, i żadnego w sprawy ludzkie nie maiących wpływu, ieſt to czynić krzywdę ludzkości. Jedyny bowiem, a przynaymniey naylepszy sposób do poprawy wyobrażeń, ieſt, wydawać ie na widok publiczny, aby od wszyſtkich roztrząsane i sprawdzane bydź mogły.

Dlaczego gra, nadewszyſtko interessowna, tak ciągnie do siebie? a kiedy nie ieſt wielka, ſtaie się przyiemną dla umysłu, po długiey pracy, rozrywką? dlatego, że rozmaitość iey wypadków, koleyno boiaźń, lub nadzieię rodzi. Można się wprawdzie rozerwać i odpocząć, niczém się nie zatrudniaiąc, ale ten sposób nie tak prędki ſkutek

sprawuie. Można nawet powiedzieć, że po kilku partyach gry, wieczerza lepiéy smakuie, i bardziéy zasila.

Skąd to pochodzi, że sztuki teatralne, bądź komiczne, bądź tragiczne, tak mocno nas pociągaią? oto, że zatrudnienie i przeszkody, wzniecane od rozmaitych osób, wzbudzaią uczucia nadziei i boiaźni: a te tak żywy ſkutek czynią na spektatorze, że przy rozwiązaniu, zdaie się bydź nieiako ożywionym, przez działanie rozmaitych namiętności, które go koleyno iedne po drugich unosiły.

Dlaczego romans, którego materyą ieſt miłość, kończy się małżeńſtwem, i nic iuż więcéy do niego przydać nie można? bo obraz zazdrości, wzaiemnie kochanków dręczącéy, w pośród zdarzaiących się zmartwień i roſkoszy, po zawartym związku małżeńſkim, iuż więcéy bydz interessownym dla czytelnika przeſtaie. Gdyż według pospolitego romansistów zdania; iuż tam miłość znaydować się nie zwykła, gdzie żadnego odmówienia obawiać się nie trzeba.

Dlaczego nigdy przyiemnieyszém nie ieſt życie, iak kiedy się większa część iego na pracę poświęca? Oto dlatego, że praca iakożkolwiek ieſt przykra, milszym czyni spoczynek, który bez poprzedzaiącego zatrudnienia, żadnego nie ma szacunku.

Dlaczego w paleniu, lub zażywaniu tabaki, tak bardzo smakuią amatorowie? oto, że sprawiwszy zrazu niemiłe uczucie, daie lepiey poznać ſtan naturalny, w którym się znaydował człowiek przed iéy zażyciem; a któregoby tak dokładnie nie uczuł bez poprzedniéy drażliwości. Możnaby też samę uwagę wesprzeć przykładem piiących gorzałkę.

Jakim się to dzieie sposobem, że człowiek, któremu w pośród nudnego życia, każdy dzień wiekiem się bydź zdawał, zbliżaiąc się do śmierci uskarża się na to, że żył zbyt krótko? Oto podobno dla teyże samey dzieie się to przyczyny, dla któréy, po odprawionéy długiéy podróży, ostatnie do przebycia zostaiące mile, (ieśli mieć nie będziemy względu na trudy i chęć iak nayprędszego dostania się na mieysce), tém się krótszemi wydaią, im się ich iuż więcéy przebyło. A lubo w tym ostatnim przypadku liczny zbiór wyobrażeń nabytych z rozmaitych przedmiotów i wydarzeń, daie poznać umysłowi, iak wiele czasu było potrzeba do przyyścia na to mieysce, w którém się znayduie podróżny; nie wystawia iednak dokładnie w pamięci rzeczywistego trwania téy drogi, iako też i czasu, którego wymagało uważanie tak wielkiéy liczby przedmiotów i wydarzeń, które tę massę wyobrażeń utworzyły. Zbliżaiąc się do kresu, wystawia sobie podróżny miasta i wsie, które przebył, a zaczynaiąc drogę, nic sobie, prócz niéy saméy nie wyobraża. Równie w podeszłym wieku dzielimy przeszłość na rozmaite epoki, nie przypominaiąc sobie dokładnie, iak długo one trwały. Dla rozmaitości podiętych prac w swém życiu, zdaie się starcowi, iż dłużéy żył, iak w rzeczy saméy było. Aby dobrze przepędzić życie i nasycić się nim przy schyłku, trzeba przeciąg iego napełnić zatrudnieniami, któreby porządnie następowały po sobie i do iakiegoś ważnego celu dążyły. (*Vitam extendere factis*). Imeś się więcéy zastanawiał, imeś więcéy czynił, tém ci się dłuższém życie wydawać będzie.

N 2

Dobry humor i wesołość, są pospolicie skutkiem temperamentu; lecz też częstokroć wynikaią one z przyiętych pryncypiów: takim był *Epikur*, którego naukę tak okrzyknięto, chociaż iey celem było tylko szczęście mądrego. Znayduią się nawet ludzie dosyć rozsądni, i uchodzący za mądrych, którzy wesołego i zawsze uśmiechaiącego się człowieka, pospolicie za płochego poczytywać zwykli. Lecz krytyka ich niezawsze iest gruntowna: chociaż bowiem iego postępowanie czasem iest lekkie, częściey on iednak do pewnych stosuie się zasad, i iest prawdziwie mądrym, pomimo swey powierzchowności; gdy tym czasem iego przyganiacze, noszą tylko na sobie maskę *Katona*. Jeśli się kiedy narazi na pociski zazdrości, nagradza mu to sowicie szczęśliwy wpływ dobrego humoru na całą iego istotę.

Dla iakiey przyczyny człowiek, obcuiący z nieszczęśliwemi, kontentnieyszym iest z swoiego losu, niżeli ten, który z szczęśliwemi przestaie? oto, że szczęście iego iakokolwiek iest małe, lepiey mu się czuć daie przy pierwszych. *Commune naufragium dulce.*

Dlaczego się lud hurmem zbiega i gromadzi na plac exekucyi? czyli nie dlatego, że wyrazy boleści, determinacyi, strachu, żalu, lub rozpaczy, które się daią widzieć w złoczyńcach, wzruszaiąc żywo zmysły iego i duszę, zniewalaią go do głębokiego zastanowienia się nad sobą, i lepszego poznania wartości tey cząstki dobra, którą posiada.

Smiałość iest przymiotem temperamentu, odwaga iest skutkiem pewnych pryncypiów, i zawsze iest rozsądna. Rozum odważnemu dodaie siły, fizy-

czność śmiałemu. Uważano, że w armiach przed rozpoczęciem potyczki, wyobrażenie zdarzyć się mogących niebezpieczeństw, nadzwyczayne w żołnierzach sprawiać zwykło wyprożnienia. Naywaleczniejsi nawet i w pośród ognia nieuftraszeni marynarze, naypierwsi przed bitwą, czuią potrzebę zadosyć uczynienia naturze. Tenże sam skutek postrzegać można w czapli, gdy się do spotkania z nieprzyiaznym sobie sokołem zabiera.

Jeft to bardzo niebezpieczną w naczelnikach narodów słabością, okazywać nadto dla poiedynków pobłażania. Nie ieden iunak dla zyskania sławy walecznego, gotów będzie codzień życie swe na niebezpieczeństwo narazić; w obronie zaś kraiu i iego całości nic nie uczyni.

Łzy rzęsifte, z gwałtownem połączone łkaniem, są środkiem, którego przyrodzenie do uśmierzenia bolu i ocalenia zdrowia używa. Tak, nie iedna ftrapiona wdowa, nie chcąc, lub nie mogąc utulić płaczu swoiego, ratuie siebie, nie myśląc nawet o tém.

Częftokroć zimny aktor, maiący dowcip i żywą imaginacyą, lepiey potrafi wzruszyć przez zmyślenie namiętności, aniżeli przez rzeczywiftą namiętność. Człowiek prawdziwie rozkochany jeft niezręcznym, miesza się i traci przytomność umysłu, na widok swoiey kochanki. Gdy tym czasem udaiący amanta, zwłaszcza kiedy ieft wprawnym, tak zręcznie się układa, i tak dobrze swoię gra rolę, że łatwowierna niewinność wpada nakoniec, w zaftawione na siebie sidła. Dokazuie on tego iedynie przez to, że maiąc głowę i serce od wszelkiéy wolne namiętności, ieft tém samém

w ftanie użycia wszyftkich sił i sposobów, do naydofkonalszego udania przedsięwziętey roli.

Dzieci, a osobliwie dziewczyny, powinny się wcześnie do niewinnego przyzwyczaiać uśmiechu: rysy ich twarzy, wiele na tém zyfkuią, a dusza wcześnie przysposobi się do wesołości, przyiemności i dobroci.

Żądza panowania ieft niesprawiedliwą: okazuiąc ią, wszyftkich przeciwko nam oburzamy. Osobliwszą iednak ieft rzeczą, że chuć ta rodzi się z boiaźni podlegania drugim. Staramy się wywyższyć nad innych, bo się lękamy, aby nie przewodzono nad nami.

Człowiek z charakterem, winien ten przymiot samemu sobie. Urodzenie go nie daie: owszem utworzenie charakteru, zdaie się nieiako zmieniać i przerabiać osobę: wchodzi ona nieiako sama z sobą w umowę: i epoka w którey zaszła ta odmiana, ieft dla niey na zawsze pamiętna.

Teraz, kiedy iuż wcale zapomniano o marzeniach *Baptysty Porta*, który dochodził charakterów ludzi, z podobieńftw ich z pewnemi zwierzętami; kiedy zaniechano zupełnie systematu *Lawatera*, które swą powszechną wziętość winno było sylwetkom, i dowcipnemu autora dziełu; kiedy nakoniec mniemanie pana *Arhenholtz*, iakoby przez naśladowanie poruszeń innych ludzi, można ze fkutków, które one w nas sprawuią, sądzić o tych, które w drugich sprawiać zwykły; kiedy mówię, to mniemanie bardzo mało ftronników znayduie; nie można iuż więcey sądzić z fizyonomii, o wewnętrznych poruszeniach serca. „ Wyznać atoli potrzeba, że się znaydu-

ią pewne rysy przemawiaiące, że tak powiem, i maluiące duszę źle lub dobrze, na których nigdy oszukać się nie można; pewność tę iednak o złych lub dobrych przymiotach, same tylko wprawne z wielkiego doświadczenia osoby mieć mogą: wynika ona z osobliwszego podobieństwa do siebie ludzi pewnego gatunku, pewnych przymiotów, których mieli sposobność poznać. Jeśli się czasem zdarzy nawet naybiegleyszemu postrzegaczowi zmylić się w swoich wnioskach: tedy tu iest właściwe mieysce powiedzieć, że żadnego prawidła nie masz bez wyiątku. Zawsze iednak niemałą iest korzyścią, czasem tylko pomylić się w téy materyi, gdzie codziennie można pobłądzić.

„Jeśli kto żąda maxymy ieneralnéy i łatwéy ku poięciu wszystkich? Oto uważano: że wielka regularność w rysach twarzy, nie okazuie wielkiego dowcipu. Nadto postrzegano, że ieżeli iaka, dobry wzrok z natury maiąca osoba, zyzem patrzéć zaczyna, i opowiadaiąc co, na koniec nosa swego spogląda; zmiana ta okazuie, że to co mówi, iest fałszem.

Powszechném iest zdaniem, że kobiety maią bystrzeyszy rozsądek i delikatnieyszy od mężczyzn. Rządzą się one, iak mówi *Kant*, tą maxymą, że wszystko co ludzie mòwią i czynią, iest dobrém. Może nałóg stosowania tego rozsądnego prawidła, od którego mężczyzni bardzo często oddalaią się, kształci ich umysł, i staie się dla nich pewnym przewodnikiem.

EDUKACYA FIZYCZNA.

O wychowaniu Dzieci w pierwszych latach ich życia.

NIESPRACOWANY *Hufeland* wydaie coraz to nowe na widok publiczny w sztuce lekarskiey xiążki, w których naylepsze, a razem nayprościeysze do zachowania zdrowia znayduią się przepisy. Ta, którey tu uczynić rozbiór przedsięwzięliśmy, wyszła w *Berlinie*, w niemieckim ięzyku pod tytułem: *Odezwa do Matek względem nayistotnieyszych rzeczy zachować się maiących w fizyczney edukacyi dzieci, w pierwszych latach ich życia.* Nie wielka ta, lecz bardzo pożyteczna xiążeczka, iest tylko cząstką obszernego dzieła, tego szanownego autora, o szczepieniu ospy: *i t. d.*

Oto są ważne ze wszech miar myśli, które autor w przedmowie do niey umieścił. „Można bydź pewnym, że przez edukacyą fizyczną, podług moich urządzoną przepisów, nie tylko się ciało, ale nawet i dusza dziecięcia ukształci. Trzymaiąc się ich pilnie od początku niemowlęcego wieku, można nadać przymiotom duszy szczęśliwy kierunek, który rozwiianie władz moralnych ułatwi, albo lepiey mówiąc, stanie się istotną ich częścią. Ileż to bowiem wad i niedoskonałości w sposobie myślenia, i czucia są tylko chorobą i niedostatkiem harmonii w organicznych częściach! Jestem zupełnie o tém przekonany, że organizacya zdrowa, i harmoniia czyli rozkład sił, stosowny do widoków natury, są

gruntem i zasadą tego szacownego daru, który się dobrym rozsądkiem nazywa, i który właściwie mówiąc, iest równowagą sił duszy i władzy ich używania. Niechay więc nikt za złe nie poczyta lekarzowi, że mu się zdaie, iakoby dostrzegał, iż lekkość umysłu, żywość dowcipu, wybuiałość imaginacyi, niedorzeczność w myśleniu, daleko częstszemi są w teraźnieyszych czasach, iak czysty rozsądek i zdrowe zdanie. Niechay mu wolno będzie te świetne wieku naszego przymioty, uważać raczey, iako symptomata drażliwości, zepsutéy równowagi i słabości duszy, aniżeli iako skutki iéy mocy i zupełnego zdrowia Niech mu się nakoniec godzi utrzymywać, że wydoskonalenie sposobu obchodzenia się z człowiekiem fizycznym, może i powinno stopniami przyprowadzić nas do wydoskonalenia edukacyi iego moralnéy.

Naypierwszym i nayważnieyszym przepisem iest, aby dzieci codziennie w zimnéy wodzie od stóp do głowy umywać. „Obmywanie to dziecięcia, mówi autor, zaczynam we trzy, a naydaley we cztery tygodnie po urodzeniu, zmnieyszaiąc znacznie stopniami letniość wody, aż póki się do użycia wcale zimnéy nie przyydzie. Potrzeba obmywać dzieci w półgodziny po wstaniu, obmywać ie prędko, i natychmiast po obmyciu ubierać, aby ie zimno nie przeięło; ieśli są słabe, w wieczor nim spać póydą, obmywać ie należy. Dziecię po swém urodzeniu, ma bydź dwa razy na tydzień kąpane. Kąpiel ta nie tylko się wiela przyczynia do ochędostwa, tak bardzo potrzebnego w tym wieku, ale nadto przez nię skóra nabiera

więcéy sprężyftości i mocy: siły z większą rozdzielaią się równością po wszystkich częściach ciała, które także z swey ftrony wiele zyfkuie, nabieraiąc wcześnie nałogu i łatwości oczyszczania się zewnętrznie; gdy tym czasem zaniechawszy tego ftarania, wszyftkie humory zamknęłyby się wewnątrz, i człowiek przez zaniedbanie kąpieli, pozbawiłby się nawiększey w wielu chorobach pomocy. Woda nayzdatnieyszą do kąpania dzieci, ta mi się bydź zdaie, która w sobie ciepła od 24. do 28. stopni termometru *Reaumura* zamyka. O użyteczności tego przepisu, niech każdy sądzi z tey ulgi, którą czuie osoba długą znużona drogą, gdy się w letniéy wodzie wykąpie: wszelka odrętwiałość i zmordowanie prawie natychmiaft uftaie. Sam *Bruce* nie zapewniaź nas, że wpośród niezmiernych upałów w *Abissynii*, bardziey go rzeźwiła i wzmacniała letnia kąpiel, iak zimna? Trzeba więc dzieci kąpać w letniey wodzie, zmnieyszaiąc ftopi ń ciepła dla zdrowszych, a powiększaiąc dla słabszych, w tym sposobie, aby to ciepło coraz było mnieysze, w ftosunku pomnażaiącego się wieku i sił dziecinnych. Pierwszych tygodni, a nawet pierwszego miesiąca nie powinno dłużey nad 7. lub 8. minut bawić w kąpieli; potém można mu powoli czasu aż do kwadransa przyczyniać, a na końcu pierwszego roku, może i dłużéy pozoftać. Podczas kąpieli lekko gąbką nacierać dziecie należy. Gdy się z niey wyymie, iak nayprędzéy ma bydź obtarte, i bez wszelkiey zwłoki w ciepłe odziane chufty. Strzeż się kąpać dzieci

zaraz po obiedzie; iako też w czasie niepogody natychmiaſt po kąpieli na powietrze z niemi wychodzić.

Kąpiel powietrzna nie mniey także iest potrzebna, i powinniśmy to sobie za święte i niewzruszone prawo poſtanowić, aby żadnego nie opuszczać dnia, bez wyſtawienia dzieci na otwarte powietrze. W pierwszych iednak miesiącach, trzeba się wyſtrzegać wychodzenia z niemi na dwór, kiedy ieſt wiatr, lub wilgoć. Równie w lecie, iak w zimie, odmieniać codziennie powietrze w izbach dziecinnych należy. Piętro miernéy bydź wysokości powinno, a słońce choć w części do niego dochodzić. Promienie tey wszyſtko ożywiaiącey gwiazdy, udzielać będą nowych sił dzieciom, i czyścić powietrze, którém one oddychaią.

Jedna z nayiſtotnieyszych rzeczy w edukacyi fizycznéy ieſt ochędoſtwo, w którego przeſtrzeganiu nigdy podobno bydź nadto pilnym nie można. Aby w nim dziecie utrzymać, dobrze będzie codzień odmienić bieliznę.

Odzież dzieci niech będzie lekka, przeſtronna, piersi odkryte: niech chodzą z gołą głową, od tego momentu, iak ich włosy gęſtością swoią od upału i zimna będą mogły zasłonić. Nadewszyſtko wyſtrzegać się potrzeba ubierania ich w spodnie przed 6ſtym lub 7mym rokiem: ieſt to niewola, do którey nie wprzód przyzwyczaiać ie wypada, aż przyſtoyność wymagać zacznie; a i wtenczas ieszcze ſtarać się potrzeba, aby ta, że tak powiem, niewolnicza odzież, tyle miała lekkości, tak była obszerną, iżby się nawet nazwać spodniami nie mogła, i okrywaiąc dziecię, nie

sprawiała mu tego osłabiaiącego gorąca, i tey przykrości szkodliwey, która zawsze ſkutkiem podobnego gatunku ubiorów bydź zwykła.

Kołysz twe dzieci, ale kołyſki niech będą ile możności tak nizkie, aby wachania prawie były nieznaczne. Autor powiada, że zamiaſt kołysek, używa dla swych dzieci maleńkich łożek na kółkach: te, mówi on, tém są pożytecznieysze nad tamte, że udzielaiąc przez nie dziecięciu potrzebnego ruchu, nie naprzykrzamy mu się szkodliwém wahaniem.

W pierwiastkach dziecinnego wieku, niezliczoną moc rozmaitych poruszeń i usiłowań czyniemy, które właściwie do tego tylko zmierzaią, abyśmy przez nie rozwiianie się sił naszych przyśpieszyli. Pod tym to względem trzeba częſtokroć krzyki dziecinne uważać. Są one naypożytecznieyszemi środkami, wſkazanemi od przyrodzenia. Chcieć więc zawsze wrzaſki dziecinne przytłumiać, iest to przeszkadzać ukształceniu się ich piersi, któreby przez to większey mocy i szerokości nabyły; ieſt to bydź przyczyną zamknięcia się i psucia humorów w tey części ciała, z czego niezliczone mogą wyniknąć choroby.

Autor pisząc o dyecie dla dzieci, zaleca im iako iſtotną i szczególniey pożywną roślinę,,, *Salep* zwaną, ten ona ma w sobie pożytek, że zamyka iſtotę pożywną, iak naybardziey ſkupioną; iſtotę ktora tą własnością wszyſtkie inne przechodzi, że nayprędzey nasyca, udziela siły, i słabych przywraca do zdrowia. Użyłem iey bardzo ſkutecznie dla słabowitych i opadłych z ciała dzieci:

w krótkim bardzo czasie rumieńca i mocy nabrały; tym sposobem wielu zachowałem przy życiu.„

Nie chcę wcale, mówi daléy, aby przyzwyczaiano dzieci pić podczas iedzenia: bo nie tylko że to ſtrawności przeszkadza, ale nadto zimność napoiu naſtępuiąc zaraz po ciepłych potrawach, psuie zęby.

„Sen ieſt balsamem dzieciństwa; poczytuię więc za powinność, pozwalać dzieciom tyle i tak spokoynie spać, iak tylko można. Im bliższym ieſt człowiek swego urodzenia, tém więcey snu potrzebuie. Po ciągłém dziewięciomiesięcznem spaniu, początkową bytność iego sen ſtanowić powinien, i pewny ieſtem, że gdyby dziecię wciąż przez 24ry godzin nie spało, umrzećby mogło. W miarę poſtępowania naszego w lata, pomnażania się sił, nabieramy zdolności, i poznaiemy potrzebę dłuższego czuwania: niech to iednak nigdy nie będzie pozorną przyczyną do sprzeciwiania się naszey ſkłonności do spania. Skoro dziecię siodmy miesiąc zacznie, dobrze go będzie przyzwyczaić do używania spoczynku w pewne godziny. Prawidło to w powszechności rozciągać się ma do wszyſtkich działań zwierzęcych.„

Gdy dziecie do dwóch lat doydzie, a czasem i prędzey, samo od spania przed południem odwyka: trzeba iednak za to, ieśli iakąkolwiek ma ſkłonność, pozwolić mu poobiedniego spoczynku, aż póki do lat trzech nie przyydzie; do tey bowiem pory połowa życia ma bydź spaniu poświęcona, to ieſt 12. godzin ze 24. Można z nich w miarę poſtępowania naszego w lata, co

rok godzinę odcinać, tak aby w siodmym roku sen więcey nad 8. lub 9. godzin czasu na dzień nie zabierał, i ta miara do lat młodzieńczych zachowaną bydź powinna.

Chociaż ieſt prawdziwą rzeczą, że natura zaradziła potrzebom głowy naszey, okrywaiąc ią włosami, i że dlatego używanie czapek powinno bydź przynaymniey za niepożyteczne poczytane; z tém wszyſtkiem iednak codzienne okazuie doświadczenie, że zbyteczne zimno, albo też mocny upał, działaiąc bezpośrednie na głowę, są niebezpieczne, a czasem o śmierć mogą przysprawić. Roſtropnie się więc uczyni, gdy nie spuszczaiąc się na ochronę natury, głowa dziecięcia taką okryie się czapeczką, którąby w zimie od zbytecznego zimna broniła, a w lecie od gorących słońca promieni zasłaniała.

Autor żąda, i przytém zdaie się naybardziey obſtawać, aby w pokarmach dzieci z powiększaiącym się nawet wiekiem, małe i nieznaczne prawie czynić odmiany. Zaleca on w powszechności, unikać tych nagłych przechodów; tych, że tak powiem, przeſkoków, z jednego w drugi sposób. Te gwałtowne odmiany zawsze są niebezpieczne, a naybardziey wtenczas, gdy zbyt bliſko po sobie naſtępuią: iako to naprzykład, trzymać dzieci nadto lekko ubrane we dnie, a dusić ie w nocy między dwoma ogromnemi betami.

EKONOMIIA.

Fundamentalne zasady, podług których można polepszyć stan ubóstwa w innych kraiach; tudzież sposób poprawienia kominków i oszczędzenia opału. Drugi wypis z dzieła Hr. Rumpford.

Lubo szczęśliwe doświadczenia, które Hr. *Rumpford* czynił w *Munich*, dla poprawienia losu ubóstwa, mogłyby wszędzie z podobnymże skutkiem bydź powtórzone; wszelako autor maiąc wzgląd na mieyscowe okoliczności rozmaitych kraiów, stosowne do nich odmiany swego planu podaie. Dla łatwieyszego zaś obięcia całego planu, znowu się zastanawia nad iego zasadami, i pokazuie, że nic do utrzymania ich przeszkodzić nie może. Oto iest treść iego myśli obszerniéy w dziele wyłożonych.

Ubóstwo nie mogące zadosyć uczynić potrzebom życia, iest stanem naynieszczęśliwszym, ieżeli publiczność nie uformuie towarzystwa, któreby się niém szczególniey opiekowało. Bo, choćby nawet były prawa nakazuiące podatki dla utrzymania ubogich, te iednak nie mogą nakazać owéy troskliwéy staranności, owéy przychylności ku nędznym: któreto cnoty towarzyskie, same tylko mogą ich złe nałogi wykorzenić, i oddalić nieszczęścia, które ich uciskaią. Lubo zaś nayskutecznieyszy środek polepszenia losu ubogich zależy od dobrowolnéy opieki towarzystwa, trzeba iednak, aby osoby, które ie składaią, zupełną miały u publiczności ufność. Na ten koniec należy wysadzić na czoło tego zgromadze-

nia osoby i godnością i poczciwością znakomite; przydadź im, do urządzenia interessów, pewną liczbę prywatnych osób, którychby bezinteressowność i gorliwość o utrzymanie planu była wiadoma; publikować w pewnych czasach szczególny reieſtr wszelkiego dochodu i wydatku, aby publiczność żadnéy nie miała wątpliwości o summach przeznaczonych na wsparcie ubóſtwa. Nareście i tę oſtrożność mieć należy, aby drukowana była liſta alfabetyczna osob odbieraiących wsparcie, z wyrażeniem ich wieku, professyi, mieszkania, i co z publicznéy ſkładki na tydzień odbieraią. Tym sposobem przekona się publiczność o troſkliwości i sprawiedliwości towarzyſtwa; i zupełnie mu zaufawszy, przyczyni się znaczniéy do rozszerzenia iego planu.

Naywiększą zdaie się bydź trudnością, do utrzymania tego planu, powszechne mniemanie, iż na to znacznych summ potrzeba. Ale ta trudność zniknie, ok zawszy, że przy dobrém urządzeniu, można zatrudnić iaką pracą ubogich próżniaków, a przez to zamiaſt wielkich nakładów, oszczędzą się ieszcze wydatki. Bo daymy nawet, żeby każdy z ubogich, zatrudniony iaką pracą, mógł zarobić połowę wartości tego pożywienia i tych wygód, które się mu darmo udzielaią, iuż zaraz w takiéyże saméy proporcyi umnieyszą się na nich nakłady; a to tem bardziéy, im z większym porządkiem i ekonomiią przygotowana będzie żywność, i inne opatrzenia w domu przeznaczonym na przyymowanie ubóſtwa. Smiało nawet autor twierdzi, że gdyby obywatele znaczniéyszych miaſt obowiązali się przez subſkrypcyą, płacić połowę

tych

tych pieniędzy, które im żebracy przez swą natrętność wydzieraią, iużby to było dostatecznym środkiem, przy pewnych urządzeniach, do wyżywienia wszystkich ubogich i polepszenia ich stanu. Potwierdza autor swoie zdanie doświadczeniem uczynionêm w *Munich*, gdzie przeszło 1,800. osób utrzymuie się uczciwie przez dobrowolną składkę prywatnych. Wszelako wielu obywatelów zapewniało autora, że pieniądze, które przedtêm dla ubóstwa rozdawali, trzy razy większą summę wynosiły, aniżeli ta składka, którą wypłacali przez cały rok na utrzymanie ubogich.

Radzi potêm autor, aby naczelnicy towarzystwa dobroczynnego, uwiadomili publiczność o środkach, których trzymać się maią w swoiêm przedsięwzięciu; o pożytkach stąd wynikaiących dla całego kraiu; i aby pokazali sposoby, którychby prywatni użyć mogli do rozszerzenia przedsięwziętego planu: ale ich razem ostrzedz potrzeba, aby sami przez się dobroczynnych ofiar nie czynili, lecz żeby ie odsyłali tym, którzy, poświęciwszy się na wsparcie ubogich, naylepiey ich znaią potrzeby. Prywatni bowiem daiąc prosto iałmużnę żebrakom, utwierdzaią ich przez to w próżnowaniu, i zamiast polepszenia ich stanu, podaią sposób do rozmaitych przestępstw, które naturalnie z próżniackiego życia pochodzą.

Okazawszy autor konieczną potrzebę towarzystwa, ktoreby się zatrudniało polepszeniem losu ubogich, podaie sposoby do łatwieyszego uskutecznienia tego planu. A te są: podzielić każde miasto, stosownie do iego rozległości na dystrykta i obrać dom obszêrny i wygodny, w którymby u-

bóstwo, niemaiące nigdzie przytułku, mieścić się mogło. Każdy dystrykt powinien mieć kommissarza z pomocnikami, którzyby mieli staranie nad interessami ubóstwa. Lecz chociaż szczególnieyszy dozór każdego dystryktu należy do kommissarza; urządzenie iednak całego planu naywyższemu towarzystwu ma bydź zostawione, i w żadnym przypadku nie mogą kommissarze proponować składek na swoie dystrykta, ani rozrządzać pieniędzmi, które zbiorą, lecz ie oddawać maią da kassy publiczney: z którey, podług urządzenia naywyższego towarzystwa, maią bydź wyznaczone summy na utrzymanie ubogich w każdym dystrykcie. Aby zaś kommissarze mieli wiadomość o urządzeniu wszelkich interessów, powinni się znaydować na sessyach zgromadzenia naywyższego. Nakoniec istotną iest rzeczą, ponumerować wszystkie domy miasta, i spisać listę mieszkańców: wiedzieć bowiem powinno towarzystwo o nazwiskach i pomieszkaniu osób, które przez dobrowolne składki wspieraią ubogich.

Nayważnieyszym zaś iest przedmiotem, mówi autor, w wspieraniu ubogich, wziąć dostateczne środki do wprowadzenia między nich ducha przemysłu. Pewna bowiem, że wszelkie summy pieniężne, iako też i inne opatrzenia, które się im udzielaią, ieżeli nie dążą do tego, aby w nich przemysł zaszczepiły, żadnego kraiowi pożytku nie przyniosą: opędzą wprawdzie potrzeby ubogich, ale ich razem utwierdzą w próżnowaniu i występku. Radzi więc rozdawać między ubogich rozmaite gatunki robot, i tak ie opłacać, iak się zwykło naiemnikom. Kończy autor dru-

gą część swego dzieła, zachęcaiąc bogatszych właścicielów, do użycia podobnychże środków dla wytępienia ubóstwa w swoich włościach.

W trzeciey części dzieła traktuie autor o pożywieniu ubogich. Już ta materya była rozebrana w Numerze trzecim. Zastanówmy się nad czwartą częścią dzieła, w któréy autor podaie sposoby oszczędzenia opału, przez poprawienie kominków, aby nie dymiły. Sądzimy, że ta materya naystosownieyszą będzie do teraźnieyszéy pory roku.

Wszelkie ogniska kominków tak dymiących, iako też niedymiących, mogą z wielkim użytkiem bydź odmienione. Dla łatwieyszego zaś obięcia tych odmian, trzeba pierwéy poznać cały skład iakiegożkolwiek kominka.

Mieysce, na którem się drewka palą, nazywa się *ognisko* (*foyer*). Z trzech ścian otaczaiących to ognisko, iedna, która prosto patrzy na pokóy, zowie się ścianą przednią (*fond*), dwie zaś inne, zowią się bokami ogniska (*jambages*): *kaptur* (*manteau*) kominka, iest wewnętrzne zaokrąglenie muru, zaraz się zaczynaiące nad otworem kominka. *Szyia* kominka (*gorge*) iest otwór zaczynaiący się nad kapturem: daley ten otwór zowie się *dymnikiem* (*tuyau*).

Przystępuiąc do odmiany ognisków w kominkach, trzeba mieć wzgląd na dwie rzeczy: naprzód iak zbliżyć ogień do pokoiu; powtóre iak zmnieyszyć szyię kominka. To się uskuteczni: zbliżywszy ile tylko można przednią ścianę ogniska ku pokoiowi: idzie więc tylko o to, aby tak ią zbliżyć, żeby się zanadto nie zmnieyszyła szyia, którą ma dym wychodzić. Ponieważ dym

prosto idzie do góry, więc ta szyia powinna bydź wprost nad ogniskiem; a zatém dla oznaczenia nowéy przedniéy ściany ogniska, trzeba także oznaczyć szerokość szyi kominka. Z ciągłych doświadczeń Hr: *Rumpford* pokazało się, że w zwyczaynych kominkach ta szerokość szyi powinna bydź na cztery cale angielskie. (Cal angielski, prawie dwa razy iest większy od polskiego.) Może bydź nawet na trzy cale, kiedy ognisko iest szczupłe, a kominek dobrze urządzony. Gdy kominki maią ogrzewać znacznie wielkie pokoie, i wielki na nich ogień utrzymywać potrzeba; natenczas szyia kominka może mieć półpięta, lub pięć calów szerokości: wszelako pokazało się z doświadczenia, że naywiększe sale były dobrze ogrzane, chociaż szyia kominka miała tylko cztery cale. Może się zdawać będzie dziwną rzeczą, iż przy tak rozmaitey proporcyi ognisków, szyie kominków maią mieć iednakową szerokość: lecz tu trzeba uważać, że objętość szyi, nietylko zależy od iey szerokości, ale razem od iey szerokości i długości, i że gdy wielkie iest ognisko, przednia iego ściana iest obszernieysza, a zatém szyia większą się staie. To postrzeżenie prowadzi nas do wyznaczenia szerokości, którą w każdym razie powinna mieć przednia ściana. Podług dawnych zasad, ta przednia ściana równa iest zewnętrznemu otworowi ogniska: ale takie urządzenie iest niewygodne dla dwóch przyczyn. Naprzód boki ogniska będąc od siebie równoodległe, nie mogą odbiiać płomienia prosto na pokóy: powtóre wielkie bardzo kąty, nie czyniące żadnego użytku, gdy przednia ściana równa iest otworowi, są przyczyną, że w kominek zawiéwa i dymi. Naylepiey się zaradzi tym

dwom wadom zmnieyszaiąc szerokość przedniey ściany. Prawie we wszyſtkich przypadkach, naywygodniey ieſt dać iey trzy razy mnieyszą szerokość, aniżeli ieſt szerokość otworu kominka. Ale nie koniecznie takiego wymiaru trzymać się należy, bo nie zawsze można to uſkutecznić, zwłaszcza chcąc mieć na ogniſku roszt, lub dla iakich innych przyczyn: lecz ile tylko bydź może, trzeba się ſtosować do przepisanego prawidła.

Gdyby kominek miał ogrzewać pokóy średniey wielkości, i gdyby mur, biorąc go od kaptura, aż do szyi, był gruby na dziewięć calów, wtedy zoſtawiłbym ieszcze cztéry cale na szerokość szyi: a przeto 13. calów wypadłoby na głębokość ogniſka, biorąc ią od otworu ogniſka, aż do przedniey iego ściany. W takim razie, maiąc 13. calów na głębokość ogniſka, dałbym ieszcze 13. calów na szerokość przedniey ściany, a trzy razy trzynaście calów, czyli 39. calów, na szerokość otworu kominka. Wtedy boki ogniſka czynić będą kąty z przednią ścianą o 135. ſtopniach: i takie położenie boków ieſt naylepsze do odbiiania płomienia na pokóy.

Lecz chcąc mieć rószt w ogniſku, można dać 16. calów dla ściany przedniey, nic nie odmieniaiąc głębokości ogniſka i szerokości otworu. Prawda, że w tym razie nie byłyby tak szerokie boki, i ich położenie względem ściany przedniey, nieco by się odmieniło: lecz te odmiany żadneyby niewygody nie sprawiły; mnieyby przeszkodziły dobroci kominka, aniżeli gdyby się ich proporcya odmieniła, daiąc większą głębokość kominka, i większy otwór. Możnaby iednak zachować to

samo położenie boków względem przedniey ściany, choć iey szerokość większa będzie, przystawiaiąc do niey boki pod kątem 135. stopni: przeto odmieni się tylko szerokość otworu ogniska, a głębokość iego ta sama zostanie.

Dla lepszego obiaśnienia materyi, o którey traktuie, uczynię ieszcze iednę suppozycyą. Jeżeli kominek, który mam poprawić, ma otwór swego ogniska zanadto szeroki, lub zanadto wązki, aby po uczynioney iego odmianie inne części były podług przepisanych wymiarów; wtenczas oznaczyłbym głębokość ogniska, szerokość przedniey iego ściany, żadnego nie maiąc względu na iego otwór od pokoiu: a ieżeli potém otwór ogniska dwoma lub trzema calami iest szerszy iak bydz powinien, dla dania pochyłego bokóm położenia do przedniey ściany ogniska; nie odmieniłbym szerokości otworu, lecz ustawiłbym przy iego końcach boki, powiększaiąc ich szerokość, równie iak szerokość kątów, które te boki z przednią ścianą czynić powinny: lecz gdyby znowu zanadto był obszerny otwór, łatwo go do przepisaney miary sprowadzić można. Gdyby szerokość otworu ogniska była zbyt wielka, względem iego głębokości, i szerokości przedniey iego ściany; natenczas boki będąc zanadto szerokie, i w bardzo pochyłém położeniu ku przedniey ścianie, uczyniłyby głębokość ogniska zbyt małą, a wszelkie poruszenie gwałtowne powietrza będącego blizko ogniska, przez wstrząśnienie sukni, przechodzenie się prędkie blizko ognia, wywieie dym na pokóy.

Gdyby otwór ogniſka był bardzo szczupły, co wszelako rzadko się kiedy zdarzy; można, dla oszczędzenia wydatku, zoſtawić go przy swey obszerności.

Z tego com powiedział, widoczna ieſt, że w poprawie kominków podług przepisanych prawideł, na dwie rzeczy szczególniey wzgląd mieć należy: to ieſt, przybliżyć ku pokoiowi przednią ścianę ogniſka, i dać tey ścianie ſtosowną szerokość, to ieſt tego prawidła trzymać się należy: *aby szerokość przedniey ściany ogniſka była równa iego głębokości, a otwór iego od pokoiu był trzy razy większy od szerokości przedniey ściany ogniſka, albo od iego głębokości.*

Teraz mam mówić o innym przedmiocie, o którym także pamiętać należy, to ieſt którędy ma wchodzić kominiarz dla wychędożenia dymnika. Przechód dla niego wyznaczy się takim sposobem: ſtawiaiąc na nowo przednią ścianę ogniſka, gdy iey mur, który powinien bydź tylko takiey grubości, iaka ieſt cegła, tak zoſtanie wyniesiony do góry, iż iego koniec wyższy będzie odległy od niższego końca kaptura na dziesięć lub iedenaście calów, natenczas zoſtawi się w środku przedniey ściany otwór szeroki na dziesięć lub iedenaście calów, a wysoki aż do iey końca wyższego: przez co robi się wchód aż nadto wygodny dla przeyścia kominiarzowi do dymnika. Po ukończeniu całey roboty, założy się ten otwór albo warstami cegieł bez wapna, albo kamieniem umyślnie na to wyrobionym, któryby właśnie iak zasuwka w przednią ścianę wchodził: do czego trzeba w niey zrobić nacięcie nakształt fugów,

Mógłby kto rozumieć, że do tego możnaby użyć blachy grubey żelazney, lecz tégo nie radzi czynić *Hr: Rumford*, ostrzegaiąc nawet, aby i boki w kominku z żadnego metalu nie były stawiane, tylko z cegieł: wiadomo bowiem, że métale wiele bardzo biorą w siebie materyi ognia, która na pokóy płynąć powinna.

Jle tylko razy trzeba kominek wycierać, wybierze kominiarz tę warstę cegieł, lub kamień wysunie, i po ukończoney robocie znowu ten otwór zamknie, co się bardzo łatwo uskuteczni.

Powiedziałem, że nowa przednia ściana ogniska, powinna bydź tak gruba, iak iest cegła: podobneyże grubości maią bydź nowe boki; trzeba zaś starać się, aby one dobrze były spoione z przednią ścianą. Dla większey ich mocy, można mieysce między niemi i dawną przednią ścianą, iako też i dawnemi iey bokami równoodległemi zasypać gruzem mieszanym z wapnem: lecz to mieysce, którém ma wchodzić kominiarz do dymnika powinno bydź próżne, dlatego można ie obmurować, aby go gruz nie zasypał. Trzy zaś mury nowe, to iest przednia ściana, i dwa iey boki powinny się kończyć płaszczyzną horyzontalną, a nie schodzić się z dawnym murem dymnika: albowiem złączywszy niższy koniec dymnika z zakończeniem tych trzech nowych murów, ułatwiłoby się wpadanie wiatrów w szyię, przez coby kominek dymił: ale kiedy szyia kominka kończy się, nie łącząc się bokami swemi z dymnikiem, to iest kiedy trzy nowe mury kończą się horyzontalną płaszczyzną, natenczas nie tak łatwo wpadnie wiatr do szyi.

Ponieważ dwa mury ſkładaiące nowe boki kominka, nie są od siebie równoodległe, ale w pochyłem położeniu ku przedniey ścianie, i są proſtopadle wyniesione od poſtawy ogniſka, aż do końca szyi, gdzie się też i one kończą; więc oczywiſta, że przecięcie horyzontalne szyi, nie będzie proſtokątem, lecz figurą maiącą dwa boki równoodległe, a dwa w takiém do siebie położeniu, iak są boki kominka: i koniecznie potrzeba aby boki kominka wyniesione do góry, ciągnęły się powierzchnią proſtą, płaſką: bo iakażkolwiek spadziſtość lub pochyłość byłaby przyczyną dymienia kominka. Dla teyże samėy przyczyny ściana muru zaczynaiącego się zaraz za kapturem, powinna bydź gładka, do czego można użyć gipsu.

Trzeba nakoniec uważać, iaki ma bydź kształt kaptura. Pokazało się z doświadczenia, że tego kształt ieſt naywygodnieyszy, kiedy bywa zaokrąglony: aniżeli gdyby był płaſki, pełen wydrążeń i kątów, czego naybardziey ſtrzedz się należy.

Nic dotąd nie powiedziałem, iaka ma bydź wysokość przedniey ściany i iey boków: bo to szczególniey zależy od odległości kaptura od ogniſka, nad który to kaptur, ta nowa przednia ściana i iey boki powinny bydź wyniesione na pięć lub sześć calów, inaczey nie byłaby szyia na cztéry cale szeroka.

Oto ieſt sposób poprawienia kominków, aby nie dymiły i oszczędzenia opału: sposób na doświadczeniu potwierdzony, podług którego *Hr: Rumpford* przeszło 500. kominków poprawił w

Anglii, i przywiódł ie do takiego doſkonałości ſtopnia, że i nie dymiły, i lepiey nierównie iak pierwéy ogrzewały pokoie, i mniey nad połowę potrzebowały opału.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

PRZYIACIOŁ NAUK.

Otwarcie Sessyi Towarzyſtwa w roku drugim: Mowa JX. ALBERTRANDEGO.

PRZERWANE czasowo, wedle przepisów organizacyi, posiedzenia swoie, towarzyſtwo rozpoczęło. Cel iego w doſkonaleniu ięzyka, i rozszerzeniu wiadomości, względnie zoſtał od władzy naywyższey przyięty. JPan *Schulenbourg* miniſter, będąc nie dawno w Warszawie, nie tylko pochwalił uſtawy towarzyſtwa, nie tylko przyobiecał mu protekcyą rządową, ale ieszcze chęć oświadczył bydź w niém umieszczonym. Umiało czuć Towarzyſtwo cenę tego zaszczytu. Jednomyślnie więc tego znakomitego męża, iako też JP. *Meiera* Prezesa Regencyi Warszawſkiey, z oświecenia i gorliwości dla nauk znanego, do grona swego przybrało. JX. *Albertrandi*, prezyduiący, otworzył sessye tegoroczne mową, w którey wykładał obowiązki Towarzyſtwa, i iakie pobudki w dopełnianiu swych obowiązków mieć powinno.

„Do podeymowania prac (mówi mowca) wszelkich nayusilnieyszych, dla każdego wchodzącego

do tego towarzyſtwa pobudką bydź powinien honor towarzyſtwa. Co mówię, honor? Samego towarzyſtwa jeſteſtwo od tego zawisło; ponieważ każdego towarzyſtwa nauk miłością natchnionego, nie tylko honor, ale i ieſteſtwo ugruntowane ieſt na oczywiſtém przekonaniu, o pożyteczności iego, a przekonaniu na pracach podiętych zasadzoném. Pozwoli przezacne to Zgromadzenie, przy tém ponowieniu naszych posiedzeń, zaprzątnąć się nieco przełożeniem tey prawdy temu, który ich się chwałą zaszczyca, ich usłudze oſtatki ieſteſtwa swego poświęca. O! jakbym się za szczęśliwego poczytał, gdybym iak niegdyś *Sofokles* *Edipa* tragedyi od siebie napisaney okazaniem, płoche synów swych zarzuty odparł, tak też ta moia teraźnieysza praca, łaſkawe prawdziwych sędziów moich, przezacnych kollegów wyroki zjednała.

Honor w posiadaiącym, (o prawdziwym rzecz mam, nie zaś o obłudnym, który sobie częſtokroć ludzka próżność lub wyniosłość marzy); honor mówię w posiadaiącym, nic innego nie ieſt, iak wnętrzne i zupełne przekonanie, o niewątpliwém prawie, które osoba szczególna lub ſkład osób ma, do szacunku, i spoionego z przychylnością u innych poważenia; honor w wyrządzaiącym go, ieſt przychylnego, na gruntownych powodach wspartego poważenia oświadczenie; albo przynaymniey tego hołdu winnego przyznanie. Może wprawdzie prywatny człowiek, omamiony blaſkiem obłudney zacności, gruntować honor swóy na rzeczach, z przesądów i zdań uprzedzonych cenę maiących, a przeto zasadą

ſtać się mogących powierzchowney okazałości, od niego honorem nazwaney; ale, kiedy tenże człowiek zgromadzenia naukom poświęconego ſtaie się członkiem, nikną na łonie towarzyſtwa te pozory, uſtaią inne, by niewiem iak ciągiem wieków zadawnione, ludzkiém mniemaniem-ſtwierdzone prawa do honoru; ten ieden pozoſtaie honor, który każdemu spólny ieſt z całém zgromadzeniem; który od każdego, na całe spływa zgromadzenie. A iako osobiſta waleczność koiarzy się z honorem całego woyſka, i onego razem ieſt cząſtką i początkiem; tak szczególne przywiązanie do nauk, spoione ścisłym związkiem z współ towarzyszów gorliwością, ſkłada honor zgromadzenia, na każdą tegoż zgromadzenia osobę tą miarą spływaiący, którą się do osiągnienia onego dla towarzyſtwa przykłada. Ale czém się do właściwey chwały towarzyſtwa przyłożyć może ten, co w niém ieſt umieszczony, ieśli nie ſtosowną do zamiaru tegoż towarzyſtwa pracą? Możeli przeſtać na tém, iż posiadaiąc kredyt góruiący, powagę przewyższaiącą, doſtoyność wysoką, wolno mu do wspaniałego podnieść się zaszczytu protektora nauk i zgromadzeń onym się poświęcaiących? Ale ten rodzay honoru przypadkowy ieſt i obcy towarzyſtwom nauk wydoſkonalenia szukaiącym: ieſt to blaſk z inąd zdarzony, ale nie z łona własnego pochodzący. Przychylność ku naukom nie ieſt nauką, i iey zaſtąpić nie może. Znali to naypotężnieysi takowych towarzyſtw protektorowie i fundatorowie, którzy rzadko bardzo członkami tych towarzyſtw mianować się pozwolili, które naybardziey potęgą

swoią wspierali. Jeśli bowiem możni oni obrońcy, co do nauk, w rzędzie zostaią ludzi zwyczaynych; maią oni wprawdzie honor, iż tak rzekę, szczęścia, które ich tą sposobnością obdarzyło, maią ieszcze honor z chwalebnego tey sposobności użytku, ku rzeczom naypożyteczniejszym nakierowanego, co wielki im zaszczyt przynosi; ale nie maią oni honoru nauki, któryby im znakomite między uczonemi wyznaczał mieysce: są oni złotem, które kamienie drogie otacza, ściśle spaia, od rozsypania zachowuie, do używania przysposabia, ale nie są onemi kamieniami, nieskończenie ceną swoią osadę przewyższaiącemi. A iako *Panteon*, iest *Panteonem*, to iest, iednym z naypoważnieyszych na świecie i naykształtnieyszych gmachów, któremu *Strażburskiey* lub *Kremońskiey* wieży ozdoby, trudnoby okazałości przydały; tak poważna w swoiey wspaniałości nauk świątyni, postronnych tych trafunkowych ozdób nie potrzebuie; ma zupełną swoię, bez tych przydatkowych świetności, okazałość, a blask ten postronny, te zabłąkane promyki, nic do pierwotnego przyrodzonego iey światła nie przydaią. Swiatło czyste, światło wieczne honoru, którym w sobie samém zgromadzenie szczerze się do nauk przykładaiące iaśnieie, iest to przekonanie prawdziwe i zupełne, że swoią troskliwością i usilném staraniem ożywia nauki, że wre w nim chęć, nie przerażenia oczu łudzącym blaskiem, ale oświecenia świata; ale rozpędzenia okropney, którаby ludzi ogarnęła ciemnoty, ale znalezienia w własnym łonie swoiém, źródła nieprzebranego roz-

sianych na wszelką ſtronę nayżywszych promieni; bez ubliżenia pierwotney obfitości. Nie przynoszę ia do zgromadzenia tego (mówi każdy takowego towarzyſtwa rzeczywiſty członek), nie przynoszę ia gołe imie, którego brzmiące syllaby zadziwienie w niebacznych sprawuią; nie ſtawam z przeciągłych tytułów niezmiernym szeregiem, który czasem tyle ma ſkutku, ile liczba ogromna pomnażaiąca cyfrę; nie przybywam na popis z przepychem ſkarbow, któremi szafuie ślepota, uwodzi się chciwość, niebaczność cenę naznacza, ale ſtawam z pamięcią, która wiek z wiekiem koiarzy; która świata rozwaliny podpiera; która iuż dawno zeszłych popioły ożywia; która na grobowiec cnotliwych wieńce niezwiędłe rzuca; która zasługom, prawdziwą u potomności nadgrodę zabezpiecza; która kaźń niezgluzowaną na zbrodnie, by też nie wiem iak szczęśliwe, i współżyiących poklaſkiem obdarzone, miota. Ale ſtawam z imaginacyą, czułość i życie bezżywotnym iſtnościom nadaiącą; przelatuiącą wszyſtkie niebios i bezdenności morſkich nieokreślone przeſtwory, kruszącą wszyſtkie wyniosłego Olimpu zapory, aby do języka bogów mdli ziemianie przywykali. Ale ſtawam z naygoretszą chęcią wydobywania prawdy z przepaściſtey oney otchłani, w którey podług wyrazu *Demokryta* zanurzona zoſtaie, aby ią ludzie poznali, iey się trzymali, w niey się zakochali. Słowem, ſtawam z nayusilnieyszém pragnieniem, aby te wszyſtkie wiadomości, naywiększego kresu doſkonałości doſtąpiły, które tylko ozdobić umysły, wydoſkonalić serca, przeſtrzeń poży-

tecznych umieiętności rozszerzyć mogą. Te są zamysły, te pragnienia, te spoczynku nieznaiące trudy tego, który nie tak imie swoie w reiestr towarzystwa, iako raczey honor towarzystwa w sercu swoiém zapisał. Nad tém dni i nocy przepędza, temu usilność wszelką poświęca, to iest zaprzątnienie, ten żywiół iego, tym tchnie, a krew w żyłach iego, za każdym obrotem, za każdém serca poruszeniem, to pragnienie wznawia. Wszystko to ciągłey, pilney, wytrwałey, nieustaiącey pracy iest skutkiem, wszystko to niewzruszoną iest zasadą honoru właściwego ludzi uczonych, towarzystwa węzłem spoionych, mogących sobie sprawiedliwie, ieśli nie wszystkie, przynaymniey iednę z tych zalet przywłaszczyć; honoru, mówię, którym w własném swoiém przekonaniu, są słusznie zaleceni; każdy z nich głęboko w umyśle wpoioną ma onę piękną *Sallustyusza* naukę: *Nemo ignavia immortalis factus est*...

„Nigdy albowiem, nigdy zgromadzenie za cel sobie zamierzaiące podźwignienie i wydoskonalenie nauk pożytecznych, choćby też naybardziey świetłe i okazałe, nie zjedna sobie poważenia publiczności, ieśli, przez obumarłą nieczynność, stanie się samych tylko, choć z inąd szacownych portretów galeryą, ieśli o nim sprawdzi się, co *Seneka* o Ptolomeuszach królach Egiptu, xięgarni alexandryyskiey fundatorach napisał: *non in studium, sed in spectacula comparaverant*.....„

Kończy mowca, wyrażaiąc swoie zaufanie, że Towarzystwo przyiętych na siebie dobrowolnych obowiązków dopełnić zechce i oczekiwania narodowego nie zawiedzie.

„Wielka to nauka i wyborna przestroga dla towarzystw wszystkich zaszczycaiących się przywiązaniem do nauk, iż samą tylko statecznie utrzymaną pracowitością, cześć sobie i poważenie u powszechności, i ten zaufania stopień, który naywybornieyszą część honoru ich ſkłada, zjednać mogą; owszem iakom na początku mówił, a przytoczone dopiero przykłady oczywiście dowodzą, samo ich iestestwo od tego koniecznie zawisło; tak dalece, iż co o szczególnych osobach kochaiących się w naukach powiedział *Arrianus* Hist: Lib: V. to naysprawiedliwiey do towarzystw miłością tychże nauk tchnących, przystosować należy: *Nullum generoso viro laborum finem statuo, quam labores ipsos, qui ad gloriam et decus ducunt.*

„Przezacne Towarzystwo! Smiem mówić, iż wszystko nas zabezpiecza od okropności, ledwie nie rzekę nikczemności losu, któremu podlegaią, wzdrygaiące się pracą, lub w niey oſtygłe uczone towarzyſtwa. Mamy żywe oświadczenie gorliwości licznych współtowarzyszów obecnych i opodal mieszkaiących, zaręczaiących nayſkutecznieyszą pomoc w osiągnieniu ſkutku zamiarów naszych. Mamy przezorne prawidła od bezczynności do pracy naypotężniey nas pociągaiące, bez przeſtanku nam przypominaiące, do czegośmy się sami obowiązali. Mamy przykłady nayzacnieyszych towarzyſtwa naszego mężów, którym fortuna spoczynek, chęć pomnożenia dobra publicznego, w rzędzie nauk wybornych, wſkazuie prace, których się, słodyczy bezczynności wyrzekaiąc, chwytaią. Mamy naypoważniey-

żnieysze żyiących, mamy przez śmierć nam wydartych kollegów naszych troſkliwe, niby oſtatnią wolą odkazane upomnienia, wzbudzaiące nas do tego, abyśmy naszą bezczynnością nigdy nie usprawiedliwiali potwarzy tych, coby nas równać chcieli z kamieniem w górę rzuconym, każdego ocemgnienia tracącym cząſtkę szybkości swoiey; aż odmieniwszy wſtecz drogę z razu przedsięwziętą, pokwapionym pędem do gnuśnego powróci spoczynku. Mamy na siebie obrócone oczy i tych, co nam pomyślność w powodzeniu rokuią, i tych, których blaſk razi chwały, którey doſtąpić możemy, i tych co ciekawie wyglądaią, na czém się tak wspaniałe obietnice, tak usilne zabiegi zakończą. Widziemy tu iednych zdzieraiacych dawnym pisarzom barwe, w którą ich mniey kształtne pióra przyoblekły, a w przyrodzoney okazałości światu ich wyſtawuiących. Widziemy drugich taiemnice natury, mniey niż były niegdyś *Eleuzyńſkiey* Cerery wiadome, wiernie, iasno, dokładnie powszechności odkrywaiących, z rugowaniem przesądów, z zburzeniem błędów, od wieku mniey oświeconego, nauką i mądrością nazwanych. Widziemy innych w zapale naywiększey ochoty tego tylko oczekuiących, abyśmy im wſkazali, czego się po ich przymiotach ku powszechney korzyści spodziewamy. Widziemy ieszcze niektórych, rozległością i gruntownością nauki zadziwić potomność, zaćmić przeszłość mogących, hołd nieiaki temu Towarzyſtwu oddaiących, ofiarowaniem dzieł wiekopomnych, które iego zaszczytem są i wzorem, a z imieniem autorów pamięć tegoż To-

warzyſtwa do oſtatniey doprowadzą potomności: a lubo samém do nas przysposobieniem należą, już iednak tyle nam chwały przynoszą, ile plemie *Emiliusza Scypionom*, ile *Hadrianowi Antonin*, ile temu Marek *Aureliusz* za syna przybrany. Do tego wszyſtkiego przyłączyła się naypotężnieysza, która tylko ślachetne dusze poruszyć może, pobudka, to ieſt chęć nayżywsza, aby w obalinach, władnącego narodów losem szczęścia, zakopane na wieki nie zginęło przodków imie. Piramidy i obeliski zachowały dawnych Egiptu monarchów iakąkolwiek pamiątkę. Przepyszne oſtatki *Persopolu* i *Palmiry*, okazuią zadumiałemu wędrownikowi możność i doſtatki władnących *Persyą* i *Osroeną* Panów. Wſkrzeszaią potęgę i wspaniałość dawnych Rzymian zadziwiaiące zabytki ich świątyń, ich bram zwycięzkich, ich amfiteatrów, ich wodospławiów, ich ścieków podziemnych. Pamiątki poprzedników ziomków naszych, pamiątki wieków wszyſtkich, w których słynęło imie, dziś w czczym dźwięku ledwie pozoſtałe, pamiątki przynaymniey, które bez obrazy pokazać możemy, te prawie wszyſtkie w granicach nauk i umieiętności, w rzędzie literatury, którą (bądź to dziedzictwem, bądź rzeczywiſtém posiadaniem) naszą możemy nazwać, są zawarte. Te aby iednaż z innemi zaszczytami przepaść pochłonęła, nigdy zaiſte nie dopuściemy, my, których tak potężnie obca literatura do siebie wabi, owszem na żywey zawsze mieć pamięci będziemy, onę przedziwną *Dyonizego* z Halikarnassu przestrogę: *Non eſt generosorum hominum res alienas quaere-*

re, et pati sua per ignaviam amitti. Hist. Lib. V. Zatém nie wątpię, iż na tak wysokie przeznaczenie utworzone Towarzystwo, wszelkim przemysłem, wszelkiém usilności natężeniem, i nieustaiącą naygorliwszą pracą, do osiągnienia onego zamierzać będzie; nie wątpię, iż za hasło naywłaściwsze sobie przybierzemy to, które podług *Spartiana* przed samém skonaniem Cesarz *Severus* dał setnikowi: *Laboremus.*„

Na kilku prywatnych posiedzeniach, zatrudniało się Towarzystwo, wezwaniem osób do napisania dzieł w rozmaitych umieiętnościach; nad przedrukowaniem potrzebnieyszych xiąg, i obmyśleniem na to funduszu; nad potrzebą przyśpieszenia słownika polskiego.

LITERATURA.

Sielanka Norwegska.

Im pewnieysi iesteśmy, że różne narody Europy maią dosyć niedokładne wyobrażenie *Norwegii*; tém potrzebnieyszą rzeczą sądziemy, dać publiczności poznać szczegóły tyczące się tego kraiu północnego. Nadto, w czasie kiedy umysły muszą bydź zmordowane ciągłem natężeniem, które sprawuią interesa polityczne, będzie zapewne dla nich nieiaka roskosz, rozerwać się naczas powieścią, którey szczérość, otwartość i prostota składa całą osnowę. Oprócz

tego, że obrazy przyiemne zawsze maią moc ięcia serc poczciwych, słusznie można wnosić, że ieszcze przyczynić się cokolwiek mogą do okrzesania obyczaiów przez polityczne zaburzenia zdziczałych. Wyiątek następuiący, wart ieſt dla swoiéy oryginalności bydź tu umieszczonym: znayduią się w nim myśli niewinne, opisy przyiemne i wieyſkie; doſkonałość w jéy kładzie ieſt niepospolita, i daie nam dokładne wyobrażenie do iakiego ſtopnia doszła poezya paſterſka w *Norwegii*. Ten kawałek, właściwie mówiąc, ieſt upięknionym opisem zdarzenia hiſtorycznego, które, lubo dosyć świeże, zdaie się czytelnika przenosić do pierwiaſtkowych czasów niewinności.

„Już przecię wigilia niedzieli nadeszła: słońce ukryło się za pasmem gór: upał nakształt mgły opadł na ſkałach okolicznych; wróbel i iaſkółka, przeſtały swego świegotania. Zdawało się, że to był pierwszy w dniu moment, gdzie mruczenie ſtrumyków słyszeć się dać mogło. Budzi się chrabąszcz, rozpościera swoie ſkrzydła i wesołem brzęczeniem napełnia powietrze. Nieznacznie powſtało uciszenie i nadszedł wieczór.

Tego wieczora powróciłem z *Kopenhagi*; nikt się mnie nie spodziewał. Szedłem dosyć prędko, a iednak wſtydziłem się, że mi się tak długo przeciągnęła droga. Już sześć dni upłynęło po wyyściu z *Chrystyanii*, gdy zbliżyłem się do domu. Niech idzie prędzéy, kto może: co do mnie, wiem, że dla zbytecznego pośpiechu nogim sobie pościerał: ale nic tego nie czułem.

Zawieszam na ścianie kapelusz z galonami i przy nim ślifowaną szablę. Poczciwy oyciec przyszedł do mnie, ścisnął mię za rękę, i tak ią mocno wstrząsnął, żem się ledwie nie obalił. Zalany łzami nie mógł z początku ani iednego słowa wymówić. Nakoniec zawołał: witam cię, kochany *Thor*! a potém... czy was już odesłano? Szły bez przerwy zapytania iedne po drugich.

Musiałem mu więc odpowiadać na wszystko razem. — Jak się ma nasz oyciec (król)? czy się ukazuie czasem na paradzie? czy się uśmiecha do żołnierzy, którzy zręcznie bronią robią? czy mówi po niemiecku, i czy nas lepiéy rozumie, niż iego dziad, który się dziwił, kiedy nas mówiących słyszał? — Skoro na te wszystkie zapytania odpowiedziałem: tak iest. — To dobrze! zawołał, zdjąwszy czapkę, niech żyie król!

Czy nie słychać tam, przydał potém, że on nie będzie się obawiał zjechać osobiście dla odwiedzenia dolin *Norwegii*? Nie chciałem powiedzieć: że nie, boby go to bardzo zmartwiło; tak iest, odpowiedziałem, król by to z chęcią uczynił, lecz wielcy panowie tego nie zechcą. Widzisz, odpowiedział w gniewie, widzisz! co to Jutlandczyk! iego naywięcéy król słucha.

W czasie téy rozmowy, wyiął stary klucz, ale śklniący, otworzył szafkę malowaną w kwiaty, wziął z niéy czarę srebrną, błyszczącą się, iak nowy galon u mego kapelusza, poszedł sam do piwnicy. Powróciwszy, wypił za moie zdrowie, potém oddaiąc mi czarę; oto masz, rzecze mi, ochłódź się: człowiek ma pragnienie po drodze, i zaczął się pieścić zemną.

Gdybym zbawił całą *Norwegią*, gdybym dokazał rzeczy, których nikt ieszcze dokazać nie mógł, słodkie uczucia, które we mnie pieszczoty oyca wzbudzały, byłyby dla mnie doſtateczną nadgrodą. Patrzałem nań długo, nie mogąc wyrzec ani słowa. A gdy oczy moie z słodkiem iego spotkały się weyrzeniem, tak mocno i tak przyiemnie serce moie bić poczeło, iak nigdy przedtém. Nigdy krew moia nie była w tak słodkiém poruszeniu.

Już też noc nadchodziła: nie mogłem się poiąć z ukontentowania. Poczciwy ſtarzec radził mi iść spać, mówiąc, że Anetka posłała łóżko; sam także się położył wesoł i ukontentowany. Szedłem do izby po schodach, które nie raz przedtém za dwiema krokami przeſkoczyłem: lecz teraz dobrze było, żem znalazł linę, którey się trzymałem. Obiecywałem sobie słodki sen.

Sliczna dziewczyna kładła białe prześcieradło na wzdęte łóżko. Nigdym iéy nie widział; ale iakie nowe uczucie nagle mię ogarnęło! Przyszedłeś prędzéy, rzekła, niżelim się spodziewała: gdybym to była wiedziała, zaſtałbyś łóżko posłane. Wkrótce ſkończyła, a ia prawie odszedłem od zmysłów, i nic nie mogłem odpowiedzieć.

Kto mi to potrafi wytłumaczyć? tyle zwiedziłem świata, tyle widziałem dziewcząt; widziałem tak lekkie i żywe, iak motyle, tak piękne, iak polne kwiaty, z niektóremi swywolowałem, byłem nie raz na widowiſkach: nic więcéy nie znalazłem, tylko rozrywkę, nigdy serce moie nie biło.

A tu wpadłem w zachwycenie, i ſkamieniałem, iż tak rzekę, na widok maléy wieśniaczki,

w proſtéy spodnicy, z bosemi nogami, i z długim warkoczem w kędziory uplecionym. Ale któż widział kiedy iéy podobną? Piękna iak xiężyc, kiedy pogodnego wieczora w jesieni, uśmiecha się do naszych dolin, i wierzchołki gór naszych oświeca; ſtała przedemną i uważała mnie od ſtóp do głowy; a ia czułem płomień, który mię pożerał.

Gdyby tak było iasno, iak wpośród białego dnia, albo tak ciemno, iak w nocy Bożego Narodzenia, nie mogłbym tego poſtrzedz: Anetka była przy mnie: oczy moie były w nią wlepione. Wszyſtkie moie uczucia, całe ieſteſtwo moie zbiegło się do moich oczu. Poſtrzegła w nich zapewne cały ogień duszy moiéy. Milczeliśmy przez nieiaki czas oboie: ona nie chciała mówić, a ia nie mogłem.

Lecz chytra przerwała nakoniec milczenie. Oczy nasze się spotkały, Cóż ci to? kochany *Thor!* czy nie ieſteś chory? Zołnierz od ſtraży królewſkiéy mógłżeby się zmordować? Czyś się uląkł dziewczyny bez gorseta? koszula moia biała, cienka, i nie masz w niey dziur, mogę się z tego pochwalić. Czy nie potrzebuiesz czego? powiedz, przyniosę ci natychmiaſt; ia się ochraniać nie będę.

Anetko, piękna Anetko! wiesz ty dobrze, iak daleko rozciąga się panowanie piękności: lecz tego nie wiesz, żeś ty piérwsza, płomień miłosny zapaliła w duszy moiéy. Zoſtań tu, na niczém mi nie schodzi, na niczém wcale; lecz ieżeli ſtąd uciekniesz, serce moie zapewne póydzie za tobą. Niech cię uściſkam, radość moia ieſt w naywyż-

szym ſtopniu, za nic mam poſtrachy i niebezpieczeńſtwa.

Lecz powiedz mi, ty naypięknieysze ſtworzenie w świecie, ſkądeś tu przyszła? czy dawno tu ieſteś? czyś się urodziła wolną? albo też czyli okrutny los ſkazał na niewolą tak świetną gwiazdę? Ale po co tyle zapytań? powiedz mi tylko, czy tak, iak ia, możesz podług woli rozrządzić twem sercem i twoią ręką? mów bez ogródki, czy masz iuż kogo obiecanego? nie gniewaysię przynaymniéy.

Ktożby uwierzył? chytra ta dziewczyna poczęła się śmiać ze mnie: Stan móy natenczas był zupełnie taki, iak młodéy myszki w pazurach ſtarego kota. *Thor*! zdaie mi się, żeś ſtracił głowę. Zadaiesz mi więcéy pytań, niż mi kiedy mogła ich zadać moia babka i nasz paſtor. Lecz widzę ſkadto pochodzi: oto drzymiesz. Pódź spać, móy przyiacielu, iuż też póżno. Poczekay do iutra; powie ci oyciec, że gdy twoia matka umarła, rok minął na S. Jan, iam po niéy objęła gospodarſtwo domowe. Wreście nie mogę wierzyć płochym oświadczeniom tego, który mię pierwszy raz widzi, ani się też o to gniewać myślę; a potém... mamże bydź przyczyną, aby oyciec twóy żałował położoney we mnie ufności?

W tem zniknęła mi z oczu. Uważałżeś kiedy, iaki ſkutek sprawuie nagłe przeyście z ciemności do światła, i z światła do ciemności, kiedy w czasie czarnéy nocy xiężyc ukaże się na moment, i natychmiaſt ſkryie się za obłoki? W nędznieyszym byłem ſtanie, niżeli podróżny, który pod czas takiey nocy ſtanąwszy nad przepaścią, na-

gle pozbawionym zostanie tego przemiiaiącego światła. Utraciłem przytomność, i chciałem we śnie znaleźć ulgę mym udręczeniom.

Lecz sen i zmordowanie uciekły razem z dziewczyną. Pozostała mi tylko tęsknota. Ta, którąm dopiero widział, wygnała pokóy z mego serca, i sama w nim panowała. Jeżeli powieka moia zamknęła się, iéy obraz otwierał mi ią natychmiast: wystawiałem sobie iéy postawę skromną i ślachetną, iéy płeć różom i liliom podobną: przywodziłem na pamięć każde słowo, które wyrzekła, rozbierałem każdą iéy odpowiedź, i starałem się zgadnąć iéy myśli.

Niestety! iak ta noc zdała mi się długą! iak słońce opóźniało swóy wschód! boleść iakaś tłoczyła mi wnętrzności: myślałem, że tego przyczyną kaftan nocny. Co moment nadstawiałem ucho, chcąc rachować godziny: zdawało się, że żadna nie uderzy. Kilka razy wstawałem z niecierpliwości, chcąc iść szukać moiéy Anetki; lecz moc iakaś wstrzymywała mnie i szeptała mi do ucha: trzeba bydź rostropnym; iesteś dla niéy obcym: płochością mógłbyś obrazić iéy skromność.

Przyszedł nakoniec świt dla mnie pożądańszy, niż dla innych. Już od dawnego czasu słyszałem śpiewaiącego skowrónka, kiedy przecię głos ludzki dał się usłyszeć na podworzu. Wkrótce potém i oyca łóżko wstrząśnione zostało. Wesołym głosem wezwał Anetki, i wszystkich domowników, nakazuiąc im wziąć piękne suknie: w dniu tym wszyscy powinni byli ustroić się do kościoła.

Gdy mię uyrzał wśród dnia, w sukni galonami obłożoney i wofkowanych botach, wzniósł oczy ku niebu i wielbił opatrzność. *Thor*, czy pamiętasz, rzecze, kiedyś na kolanach moich siedział, iak na koniu! Przepowiadałem ci wtenczas, że zoftaniesz kiedyś żołnierzem gwardyi królewfkiey, i że będziesz miał radość i pociechę patrzyć bezuftannie na tego dobrego monarchę. Owoż zjściło się, iakom przepowiedział. Ach! maiąc takiego syna iak ty, nie godzi się na los narzekać. Szczęśliwy oyciec, którego syn uznany ieft za godnego czuwać nad życiem swego króla! — Szczęśliwszy ieszcze, zawołałem, ten syn, któremu Bóg dał takiego oyca, iak móy. Nie iedna familia, będzie mogła wyftawić człowieka do gwardyi królewfkiey; lecz wieluż szczycić się może tak dobrym oycem? gdzież znaleźć serce podobne twemu?

O! gdybym, mówił daley oyciec, mógł kiedy obaczyć króla! napatrzyć mu się do woli! widzieć go w przytomności iego ludu! cóżby to była za pociecha? i gdyby kiedy z wysokości tronu *Halfdana czarnego*, zawołał, iak *Fryderyk V. Niech Bóg błogosławi móy poczciwy naród północny!* Ach! pewny ieftem, że z radości, którąbym uczuł, słysząc te słowa, odszedłbym od siebie.

Anetka zdała mi się ubrana, iak mężatka; lecz iakże była odmienna od tych pięknych lalek, które napiąwszy włosy śpilkami; ubrawszy się w piękny kapelusz i bogate suknie, sądzą się bydź naypięknieyszemi w świecie! iak niefkończenie całowała owe teatralne Norwegiianki, między któremi widziałem iednę iuż zaślubioną z brzuchem

tak grubym, iak bęben. Gdyby te panie uyrzały moię Anetkę, uznałyby same, że moie zdanie ieſt sprawiedliwe.

Rumiane iey lice malowały czerſtwość, wesołość, otwartość i niewinność. Skoro mię poſtrzegła, zawſtydziła się i spuściła oczy, iak gdyby się obawiała spotkać z moiemi. Brała mię chęć rzucić się iéy do nóg; lecz nie miałem tyle śmiałości; słów mi nawet brakowało. Uśmiech iéy przyiemny, był uśmiechem królowéy. Ach! iak moie nędzne serce było niespokoyne!

Poczciwy ſtarzec doſtrzegł, że lepiéy się ubrała, niż zazwyczay: przy gorsecie więcéy miała błyſkotek, kilka srebrnych pierścieni z dyamencików, i mnóſtwo tych świécących się blaszek, które w poruszeniu blaſk na wszyſtkie rzucaią ſtrony. Obeyrzał ią na około, i rzekł do mnie z uśmiechem: zapewne to dla miłości twoiéy moia Anetka uſtroiła się tak pięknie. Lecz ten wyraz, *moia*, odiął mi całą nadzieię, i głęboko zranił serce.

Strzała wypuszczona z tęgiego łuku, nie kraie powietrza z taką szybkością, z jaką smutek, albo raczey zawiść opanowała moie serce, gdy wyrzekł te słowa. Jeżeli, mówisz, że ona ieſt twoia, nigdy, nigdy Anetka nie będzie dla mnie. Ach! czemużem dłużey nie zabawił, abym ią za powrotem moim iuż macochą zaſtał!

Zaledwośmy powrócili z kościoła, natychmiaſt zaſtawiono ſtół wybornemi potrawami. Anetka ie przynosiła, wſtawała od ſtołu i powracała nic nie mówiąc. Przyniosła naprzód polewkę ze słoniną, potém szynkę, kaszę z mlekiem i kaszę

z pieca z masłem. Ileż Anetka miała wdzięków przy tém wszyſtkiem, co robiła! Jak iéy wszyſtko było do twarzy!

Miałem serce pełne, ale czyſtém uczuciem. Zapytałem się poufale oyca, gdzieżeś więc znalazł tę miłą Anetkę? Cóżbyto było za szczęście, mieć taką dziewczynę za żonę? Czyś ią przeznaczył za żonę dla siebie? Powiedz mi otwarcie; chceszże, abym w osobie iéy miał macochę? Wiesz dobrze, że twoia wola będzie oraz moią. Nie mógłbyś uczynić lepszego wyboru.

Synu moy! Anetka będzie dla tego, którego sobie upodoba. Nie znam iéy myśli: to tylko wiem, że codziennie proszę Boga, aby iéy nadgrodził za to szczęście, które mi do domu moiego przyniosła. Drżąca ręka ſtarca byłaby dla niéy smutnym udziałem: lecz nikt nie może zgadnąć, kogo kocha. Znalazłaby mężów tuzinami, lecz śmieie się ze wszyſtkich amantów.

Słowa te rozpędziły trwogę, która mi ciężyła na sercu. Natychmiaſt prosiłem Anetki, aby poszła ze mną do izby górnéy, gdzie mówiłem do niéy z czułością, na iaką tylko zdobyć się mogłem. Nagliłem na nią, aby mi szczérze powiedziała, czy iuż wybrała dla siebie męża, i zapewniałem, że we wszyſtkich podróżach moich, nie znalazłem żadnéy dziewczyny, którąby we mnie takie, iak ona, wrażenie sprawiła.

Usiądźmy, rzecze mi: słuchay. Jeſtżeś taki, iak twóy oyciec? czy potrafisz dochować sekretu? mogęż ci się zwierzyć bezpiecznie? Jeżeli mi to poprzysiężesz, powiem ci, do kogo serce moie czuie przywiązanie. — Bóg mi ieſt

świadkiem, iak szczerze poprzysiągłem! mam ieszcze wszystkie iey słowa w pamięci wyryte.

Pamiętasz ów dzień, kiedy cię wzięto do milicyi, iuż temu blizko lat 8. Czy nie mógłbyś przypomnieć sobie owę *Sygry* blondynkę, która stała blizko officerów, tę dziewczynę, która tak mocno wyrzekała, słysząc, że masz iść do Kopenhagi? Był wtenczas w liczbie wyprawniących się ieden młodzieniec, młodzieniec naypięknieyszy w świecie.

Widząc że *Sygry* płacze, poczęłam i ia także płakać, chociaż mi byłeś nieznaiomy. Wszyscy przytomni mieli oczy zwrócone na ciebie, lecz ten piękny młodzieniec mnie się tylko pilnie przypatrywał. Niech iego odiazd nie trapi cię piękna panienko, mówił mi, uyrzysz go znowu za kilka lat. Ja płaczę odpowiedziałam, nie dla niego, lecz dla ciebie. Moia babka złaiała mię za to.

Ucieszyłam się z tego, że mi to powiedział, tém bardziey, że podobno pierwszy raz mnie wtenczas widział: byłam ieszcze wtedy dzieckiem; mała, szczupła, słaba i blada, iak światło nowego Xiężyca w zimie; ale co mu powiedziałam, to było szczerą prawdą. Od dawnego czasu kochałam go; Ale też nie widziałam tak pięknego mężczyzny. Zniknęliście potém: on odszedł z tobą. *Sygry* widząc cię odieżdżaiącego, zemdlała.

Umarła potém *Sygry*. Kochała cię mocno; może ty o tém nigdy nie wiedziałeś. Oyciec iey był człowiekiem twardym, i nieużytym, chciał ią przymusić do zamężcia, i póty ią prześladował, póki żyła. Ja nie miałam iuż, ani oyca, ani matki;

móy piękny młodzieniec odjechał z tobą: mowiono mi potém, że się dobrze sprawuie, że go wszyscy kochaią, i że officerowie z trudnościąby zezwolili na iego uwolnienie ze służby.

Teraz mów mi otwarcie, i day mi słowo, że odpowiesz szczerze na moie zapytania. Powiedz mi, czy iego serce nie przylgnęło już gdzieindziéy? czy ma myśl zostać dłużey w służbie, czyli też miłość kraiu, w którym się urodził, nie powróci go do oyczystego domu? Teraz kiedym ci go dała poznać, wiedz o tem, że ten człowiek ma moie serce, i że nigdy nie będę dla kogo innego, tylko dla niego.

Tu zamilkła: a ia z tego wszystkiego niczégom się nie nauczył. Długom się zastanawiał nad témi słowami, ale na próżno. Wreście pochwyciłem ią za obie ręce, prosząc, aby mi się zupełnie wynurzyła; znam, rzekłem, wszystkich tych Norwegczyków, którzy w regimencie nie uchodzą za złych ludzi; lecz ieśli mi nie powiesz nazwiska twoiego młodzieńca, nie podobna mi zgadnąć, o kim mowisz.

Nazwiska iego, odpowie mi, usta moie nie mogą wyrzec; potém odwróciwszy głowę, dla wstydu, prawi, drętwieie mi ięzyk. Gdybyś mię za to zganił! a iabym chciała, żebyś mnie równie, iak on szacował. Wolę umrzeć dziewczyną, niż uczynić co przeciw przystoyności. Ale zaczekay moment: nie poznałbyś go z portretu? Przypadkiem znalazłam na iarmarku portret, który mu iest zupełnie podobny: kupiłam go, postanowiwszy mocno nie ukazować go nikomu. Lecz po-

woli tyleś we mnie sprawił zaufania, że go ci pokażę: może go poznasz.

Dobyła kluczów i otworzyła duży kufer, potém wyięła z puszki pakiecik, który mi podała ręką drżącą. Sądź teraz, sądź, rzekła mi, o sercu moiém podług twoiego. Jeżeli w tém ieſt iaka nieprzyzwoitość, pamiętay, żeś sam tego żądał: bo ia nazawsze chowałabym sekret. Począłem odwiiać pakiecik z wielką niecierpliwością, chcąc poznać, iakiego szczęśliwego człowieka wyobrażał ten portret: w tém mi zwierciadło móy własny obraz ukazało.

Uniesiony nayżywszym zapałem, pochwyciłem Anetkę i przycisnąłem ią do mego serca, nie mogąc wyrzec ani słowa. Zachwycenie moie zmieszane było z boiaźnią i radością. Tak ieſt, dla ciebiem płakała, kochany *Thor*. Ach! bez wątpienia ieſtem teraz nayszczęśliwsza w świecie, i ieżeli tyle tobie podobam się, ile cię kocham, na niczém mi nie zbywa do moiego szczęścia.

W tém nadszedł oyciec: zaſtał Anetkę w moich rękach, i widział oczy nasze zalane łzami radości. Przycisnął nas uprzeymie do swoiego łona, i wszyscy troie przez czas nieiaki zoſtawaliśmy w milczeniu. Wreście ſtarzec się odezwał: widzę dobrze, o co idzie; umieliście korzyſtać z czasu, iakom się spodziewał; ſtało się com przewidział. Jakąż mieliśmy roſkosz w uściſkaniu tak dobrego oyca!

POEZYA.

Początek xięgi IV. Jerozolimy wyzwoloney Tassa.

Już lasy dostarczały narzędzia obficie,
Na starożytnych murów Solimy wybicie;
Lecz ten co synom Ewy wiecznie szkodzić żąda,
Na zastępy Chrześciian zawiśnie pogląda:
A widząc, iak w czynności grzeie ich ochota,
Szarpie go własna wściekłość, udręcza zgryzota.
I iak woł, w ktòrym topor utknął ofiarniczy,
Swiadczy bòl swòy ięczeniem, i okropnie ryczy;
Gdy go iady wewnętrzne nie przestaią palić,
Myśli na prawowiernych srogie klęski walić.
Każe, by w czarnym domu gdzie zwykle przesiada,
Wnet się okrutna iego zgromadziła rada.
Mniema próżny! że iego rozjadłości sprawy,
Zdołaią Naywyższego przeważać ustawy:
Sam się, dawne wspomnienia niszcząc, oszukiwa,
Jak ciężki rzuca piorun ręka Boga mściwa.

Wiecznych cieni mieszkańcow zgromadza tłum hardy
Głos Erebowey trąby chrapliwy i twardy
Na huk ten, ktòry zachwiał sklepienia podziemne,
Ciągłym ięki em powietrze odpowiada ciemne.
Z mniey strasznym niebo słyszeć daie się łoskotem,
Gdy złość karze piorunem, albo straszy grzmotem:
Z mnieyszym hałasem ziemia bywa poruszona,
Gdy się ogień ukryty z jey wydziera łona.
Wraz szybkim lecą krokiem piekielni mocarze,
Jakież to dziwotwory! iak bezecne twarze!
Tych oddechy zabòycze płomieniem goreią,
Tych oczy iadowite śmierć i postrach sieią:
U innych zastąpiły mieysce włosòw zmiie,
I ogon się za niemi w smocze kłęby wiie.
Tam Harpiie nieczyste, tam Centaury stały,
Chimery rzygaiące stopionemi skały,
Sfinxy żarłoczne, Scylle, Pitony ogromne,
I żadną Polifemy siłą nieprzełomne.
Geryony z ciał wielu chełpiące się marnie,
I nigdy niewyrzane Meduzy bezkarnie.

I ty-

I tysiąc innych poczwar, kształtowanych wspacznie,
Z wielu w jedne postaci mieszane dziwacznie.
Poradni biorą mieysca, i z oboiey strony
Ponury iest monarcha niemi otoczony.
On wpośrod, na wysokiey usiadłszy stolicy,
Ciężkie i rdzawe berło, w swey trzyma prawicy.
Rog podwóyny uzbraia czoła iego boki,
Podobnego do skały, bodącey obłoki.
Chcąc niezmierne całego przyrównać ogromy,
Kalpe zda się pagórek, i Atlas poziomy.
Postawa, straszliwego pełna majestatu,
Podwaia mu nadętość i przegraża światu:
Zapadłych oczu iego przeraźliwe błyski,
Są iak światła komety, wiekącey uciski.
Broda długa i gęsta, pełna zaniedbania,
Siwemi pierś zarosłą kudłami osłania.
Usta zaś, oszpecone nieczystości zbiorem,
Głębokiey się iaskini równaią otworem.
Z tych ust kurzą się pary i wychodzą piany,
Z płomieniami i burym dymem na przemiany.
Tak Etna, którey wnętrze wiecznym ogniem tleie
Huczy, dymi, i rzeki palące się leie.
Głos iego podniesiony trwoży smutne kraie,
Milczy Cerber, i Hydra syczenia przestaie.
Drży bezdenność, swe Kocyt wstrzymał wiry mętne.
Echo mowę tyrana powtarza niechętne.
„Zacny podziemnych bogów poczcie zgromadzony,
„(Godnieyszy raczey posieść Empireyskie trony!)
„Których straszna przygoda i losy przemienne,
„Z mieysc roskoszy spuściły w te ciesni bezdzienne;
„Nie chciałbym tu wspominać, iak ów tyran hardy
„Srogiey dla nas, przez zawiść, używa pogardy.
„Tamten prawem zwycięztwa, nieba rządzi szyki,
„Nas przegrana wliczyła między buntowniki.
„Zamiast owey światłości czystey i pogodney,
„Zamknął nas ten okrutnik w ciemnicy niegodney;
„Ani nam dawnych ozdob zostawia nadziei,
„Ni po srogich przykrościach szczęśliwszey kolei.
„Jeszcze, o razie cięższy nad inne zadany!
„Który moie rozwierasz niezgoione rany,
„Człowieka w stare nasze dziedzictwa przywodzi,
„Tak podłego, iak błoto, z którego się rodzi.
„Czyliż na tem złość iego swą znalazła miarę!
„By nam szkodził, dał Syna śmierci na ofiarę;

„Żadney swym gwałtownościom niekładący tamy,
„Naszedł nas ten Syn iego, wymocował bramy,
„I na prawo własności nie zważaiąc wiele,
„Zabrał dusze, które nam przypadły w udziele;
„A z niemi do górnego wracaiąc podwoiu,
„Po niesławnym tryumfy prowadził rozboiu.
„Opuszczam tu napaści stare i zwyczayne,
„Komuż iego przeciw nam niesłuszności tayne?
„Lecz, o dawne urazy, chcąc się przestać żalić,
„Nowe nas krzywdy muszą do gniewu zapalić.
„Usiłuie niewolić, by wszystkie narody
„Jemu naywyższey części dawały dowody:
„A myto, przemożeni długością złey doli,
„Sykać tylko będziemy, kiedy srodze boli?
„Ogniste nam umysły nieczynność ostudzi?
„Słuszna zemsta chwalebney odwagi nie wzbudzi?
„Zniesiem, by ludy w jego ćwiczone zakonie,
„Swoię szerzyły władzę po nilowe tonie?
„By mu himny śpiewano, by mu czołem bito,
„By iego imie w spiżach i marmurach ryto?
„Zcierpiemyżto, by nasze kruszono bałwany,
„By hołd iemu był wszędzie szczególnie dawany?
„By swe dźwigał ołtarze, na naszych ruinie?
„By mu samemu złoto niesiono w daninie?
„By sam będąc rozdawcą ratunku i zguby,
„Sam miał ofiarne wonie, i czynione śluby?
„Bez haraczu z dusz ludzkich, w samotney krainie,
„Wasz król sameli będzie posiadał pustynie?
„Nie dopuści tey hańby owa dzielność żywa,
„Co dotąd w piersiach naszych silnie się odzywa.
„Ciż iesteśmy co zdawna, w pamiętney potrzebie,
„Walczyliśmy odważnie o naywyższość w Niebie.
„Przyznaię, że tę bitwę nasz wygrał morderca,
„I wszystkośmy stracili, prócz wielkości serca.
„Nie gubi stąd zaszczytu mniey szczęśliwe męztwo,
„Myśmy sławę zyskali, choć tamci zwycięztwo.
„Już widać z oczu waszych gniew do zemsty skory:
„O wierni towarzysze! o moie podpory!
„Lećcie na Chrześciiany, rabuiące sprośnie,
„Przyduście ich potęgę, póki ieszcze rośnie:
„Niech szerzący się pożar pilne gaszą dłonie,
„Póki ten Palestyny całey nie ochłonie.
„Mieszaycie się między nich, kładźcie im zawady,
„Używaiąc przemocy, dowcipu i zdrady.

„Część w obcey rozproszona niech błądzi krainie,
„Część niech od zastawionych skrycie sideł ginie:
„Tamtych w gnuśney niewoli niech wiąże rospusta,
„Przez mdleiące weyrzenia i rumiane usta:
„Reszta rękę na wodze podnosząca swoie,
„Niechay się przez wzaiemne wyniszczy zaboie.
„Slady nawet obozu, niech czas bliski zmaże:
„To iest ich przeznaczenie, bo tak król wasz każe.
Mowił ieszcze, lecz oni nie czekaiąc końca.
Już się wdarli w krainy, ogrzane od słońca:
Jak wichry z wstrzymuiącey wyrwawszy się turmy,
Szalone do żywiołów przypuszczaią szturmy,
Ciągnąc z sobą burzenia i okropne szkody,
Cmią niebo, szarpią ziemię, i wzdymaią wody:
Wkrótce siekąc ciemnemi po powietrzu skrzydły,
Dzieli się w rożne strony orszak ten obrzydły,
I świeżych wynalazkow, chytrościami swemi,
Smutną zręczność cierpiącey okazuie ziemi.
Czyią szkodzili ręką, czyiemi powaby?
Rozgłos od tylu wiekow nas dochodzi słaby:
Wam, o córy pamięci, wiedzieć to przypadnie,
Wy mi raczcie te dzieie obiaśnić dokładnie.
Hidrault wtedy rządził Damasceńskie grody,
Który cały poświęcił wiek nauce młody,
Zdobi go czarnoxiężka sztuka znamienita,
Skrytość nieba zgadywa i w przyszłości czyta:
Zawodna umieiętność, iakie z niey korzyści,
Jeśli iego przeyrzenie teraz się nie zjści:
Omylił się na gwiazdach, i zwołane piekło
Owych wątpliwych boiów końca nie dociekło.
Prożne w badaniu losu śmiertelnych zapędy,
Ciemność iest waszem światłem, i mądrością błędy.
Hidrault przepowiedział, że górne sprężyny
W ostatnie wciągnąć maią chrześciian ruiny.
I że narod z Egiptu nadchodząc zwycięzki,
S rogiemi obce ludy wykorzeni klęski.
W tey myśli swych poddanych stara się zaśmielić,
By dążyli użytek i tryumfy dzielić,
Sądząc, iż saraceńska moc obozy wytnie;
Lęka się iednak bitwy ukrwawioney zbytnie:
Do użycia wprzód sideł daie mu pochopy,
Ciężko znana waleczność rycerzów Europy,
Wnętrznemi niezgodami pragnie ich osłabić,
A potém łatwiey woyska podzielone zabić:

Gdy w milczeniu głębokiém te zamysły roi,
Pierś iego ciemny z iol-nowym iadem poi.
Srodki mu pokazuie, swem natchnieniem wspiera,
I końcow ułożonych sposoby otwiera.
Król ten miał synowicę, tey na całym wschodzie,
Powszechnym sądem, rowney niebyło w urodzie:
Płci miłey zgromadzone wdzięki ią zdobiły,
Zna swą sztukę, natury zna taiemne siły,
Hidrault ią naucza w jakie cele zmierza,
I samey wykonanie zamysłow powierza.
„Ty, (rzecze) co pod wieku młodego zasłoną,
„Co pod włosem iedwabnym, postawą pieszczoną,
„Kryiesz roztropność starców i odwagę mężką,
„I w mey nauce palmę odnosisz zwycięzką;
„Jeżeli ci myśl moia do smaku przypadnie,
„Będzie niezmierne dzieło wykonane snadnie:
„Czyń siatki (tak nam kraiu doradza użytek)
„Z tych, które ma przezorność zgotowała nitek:
„W obozy nieprzyiazne, skieruy twoie trudy,
„Używay sztuk niewieścich, miłosney przyłudy,
„Łez fortelnie sączonych, uniżoney modły,
„Wzdychań, któreby serca skaliste przebodły.
„Z ust powabnych stosowna gdy poydzie wymowa,
„Niechay będą ięczeniem przecinane słowa:
„Sliczną twarz niech przypięknią wstydliwości wzory,
„A obłudę, szczerości niech barwią kolory.
„Dla twych oczu potęgi, dla rozmów słodyczy,
„Niech się między twe Gotfryd naprzód ieńce wliczy.
„Zmierziwszy sobie miecze i woienne wrzawy,
„Niech przy twych szuka stopach z posłuszeństwa sławy.
„Lecz ieśli go nieczułość z tych sideł wywikle,
„Pierwszych po nim chwyć sztuką, używaną zwykle,
„Których z tobą prowadząc za odległe wody,
„Lub życia, lub ich wiecznie pozbawisz swobody.
„Oyczyzny zawsze w sercu noś obrazy żywe,
„Za nią, za wiarę czyniąc, wszystko iest godziwe.„
Armida, opuszczaiąc roskoszne pałace,
Wielkiemu przedsięwzięciu swe poświęca prace;
A gdy noc sprzyiaiące rozrzucała cienie,
Wyieżdza wziąwszy tylko niewieście odzienie:
Nie wiezie ona z sobą mieczow, ani zbroi,
Jey młodość, piękność, żywość, za oręże stoi.

W te siły zaufana, niezawodnie liczy
Krzyżowych bohatyrów za swoie zdobyczy.
Dążąc przez ludzką stopą nietknięte pustynie,
Wkrótce pod oblężone przybywa świątynie:
Kół zaledwie doyrzanych tam stanowiąc zwroty,
Gdzie z wiatrem chrześciiańskie igrały namioty.
Radosny szmer całego powstaie obozu,
Wszystkie wzroki ścigaią zsiadaiącą z wozu;
Każdy się nią zatrudnia, pytaią ciekawie,
Kto iest? skąd iest? i w jak ey przyiechała sprawie?
Tak, gdy nieznana gwiazda swą iasność roztoczy,
Chciwie na nię śmiertelnych zwracaią się oczy.
Niema tych wdzięków piękność, gubiąca Troiany,
Bogini nawet z morskiey urodzona piany.
Włos złoty przeźroczystą gazą otoczony,
Tu się sam ukazuie, a tam z pod zasłony:
Równie, gdy z białey chmurki słońce ma zawady,
Słabszy swoy do nas promień przesyła i blady.
Lecz kiedy przeciwniczkę ciemniącą zwycięży,
Większe rozsieie światło i upał natęży.
Włos ten w pierścienie wity, na ramiona spada,
Z którym pieszcząc się Zefir nowe kształty składa:
Oko, ten skarb miłości, który w nim przebywa,
Przez oszczędność, niżeniem powieki, zakrywa,
Skład twarzy w przymilenia i wdzięki bogaty,
Połącza liliy białość i roży szkarłaty.
Usta zaś, których tchnienie czułe serca pali,
Łagodna przyodziewa purpura korali:
Piersi alabastrowe, Kupida siedliska,
Skąd niegasnące ognie i pestrzały ciska;
Piersi tych, które zdobi niespokoyność miła,
Część większą nienawistna szata przesłoniła:
Przeszkoda ta daremnie piękości powleka,
I nay więcey taionych myśl chciwa docieka.
 Armidę środkiem zbroynych kieruiącą kroki,
Złączonym chwalą głosem cisnące się tłoki.
Nie zda się tego słyszeć, a w pozorach skromnych,
Już do swego tryumfu wyznacza przytomnych.
Chwilę się zatrzymuie i uprasza warty,
Ażeby iey do wodza był przystęp otwarty.
Już iey czas i przewodnik miał bydź wymieniony,
W tém nadchodzi Eustacy, Gotfryda rodzony.
Jak ow mały motylek, niżeli noc minie,
Jasności chciwie szuka, w znalezioney ginie;

Tak pociągniony wdziękiem nadludzkiey urody,
Na swoię dąży zgubę ten woiownik młody.
Dla zbliżenia się do niey kroki czyni spore,
Chce widzieć śliczne oczy; widzi ie, i gore:
I wiek czyni go śmiałym i nowe upały,
Te więc rzekł do niey słowa prawie zapomniały.
„Pani, ieśli cię nazwać tém słowem się godzi,
„Bo z tobą, ktoraż z niewiast w porównanie wchodzi?
„Nie może bydź ta piękność w stworzoney osobie,
„Nie, nic ia nie znayduię śmiertelnego w tobie.
„Naucz mnie, czego żądasz, przez iaki traf rzadki,
„Wiedzie cię szczęście nasze, czy twoie przypadki?
„Oświeć mnie, kto ty iesteś, niech nie chybię w darze,
„Czym ci winien usługi, czy raczey ołtarze.
„Powaby nieszczęśliwe (Armida odpowie),
„Zbytnie były chwalone w twoiey, panie, mowie:
„Nie tylko mnie rozdzielne składaią żywioły,
„Lecz iestem iuż ze smutkow umarła na poły.
„Jeśli się we mnie ieszcze cząstka życia mieści,
„Ta mi tylko została na czucie boleści.
„Błędna, prześladowana, w samey ufna cnocie,
„W przeciwnym szukać muszę ucieczki namiocie.
„Chcę wsparcia wodza prosić, padłszy na kolana,
„Ożywia me nadzieie słuszność iego znana:
„Przeto ieśli iest dla mnie litość twoia szczéra,
Zjednay mi oglądanie tego bohatéra.
„Nie smuć się rzekł Eustacy, o panno czci godna,
„Moia pomoc dla ciebie, będzie niezawodna,
„Brat Gotfryda, twym będę przewodnikiem wszędy,
„I ręczę ci za iego przyzwoite względy:
„Twe prośby nieodbitym staną się rozkazem,
„Rozrządzay wodza berłem i moiem żelazem.„
Rzekł i onę wprowadza w odległe pokoie,
Kędy Gotfryd z pierwszemi łączył rady swoie.
Ta czoło wstydliwością zrumienione chyli,
Milczy długo i wszystkich swą skromnością myli:
Ale gdy wodza dobroć, cieszenie rycerzy,
Dziewicze iey boiaźni nakoniec uśmierzy;
Głosem, ktorego słodycz zachwycenie sprawia,
Takowe do Gotfryda chytrości wymawia.

Albert Mier.

Uwiadomienie o Nowey Edycyi dzieł Ignacego Krasickiego A. G.

List ś. p. Ignacego Krasickiego, Xcia Arcybiſkupa Gnieżnieńſkiego, do Edytora Pamiętnika.

w Berlinie 9. Grudnia 1800.

Niemaiąc przez tak długi czas żadnego od WPana odpisu, lękać się zaczynałem, czyli względem odebrania manuſkryptów iakie zabałamucenie nie zaszło: Liſt WPana uspokoił mnie.

Pomyłek doſtrzeżesz WPan bardzo wiele, ponieważ *Gröll* przy drukowaniu popełnił ich nad miarę. Te które przy liście odebrałem, nie maiąc z sobą nic z tych pism, na pamięć tylko nieco poprawiłem: resztę, gdy się iakie znaydą, chciey WPan podług potrzeby sam odmienić.

Porządek ułożony, iako i tytuł dzieł, zupełnie aprobuię. Względem liſtów trzeba tylko, abym WPana przeſtrzegł, iż wiele wierszów umieszczonych w nich, znayduie się między wierszami, a nie wiem czy ie WPan masz: więc żeby się nie powtarzać, trzeba naprzód konfrontacyą dokładną uczynić: nadto wszyſtkie te liſty, przy których nie masz wierszów, wcale nie chcę, aby były drukowane. Wyszły one bez żadney moiey wiadomości. W miarę, iak pisałem liſty do niektórych osób, Sekretarze moi zachowywali kopiie, i uzbierawszy nieiaką część, *Gröllowi* przedawali. Tym sposobem zdarzyło mi się częſto rzeczy na prędce tylko pisane, widzieć nie raz z zadziwieniem w druku ogłoszone.

List ten przez który WPanu zupełnie powierzam zrobienia Edycyi dzieł moich, znacznie przez nowe manuskrypta odmienionych, służyć WW. Panu może za odpowiedź na wszelkie zapytania bądź kogożkolwiek. Jestem z szacunkiem.,

List drugi.

w Berlinie 22. 1obris 1800.

Rozumiem, iż odebrałeś WP. odpowiedź moię na list, który od niego miałem. Naybardziey zastanawiać się należy w nowey edycyi nad poprawą niezliczonych błędów, które się w drukowaniu *Grölla* znayduią. Niektóre opowiedziałem, niektóre w exemplarzach wyznaczyłem. Mimo to wszystko, ieszcze się ich wiele znaydzie, i onych wyplewienie łasce edytora polecam. Przypomnisz sobie WP. pewnie owę Gröllowską odmianę, w woynie mnichów, gdzie zamiast:

Kończy się kuflem pobożna wizyta;

przenikaiącą bystrością umysłu wzniesionego, taką dał poprawę:

Kończy się kaszlem ect.

w Satyrze zaś I. do króla, zamiast

To nie dobrze: krew pańska iest zaszczyt przed gminem.

Tak poprawił: *krew pruska iest zaszczyt ect.*

Tysiąc ieszcze innych głupstw i błędów zaszczycaią dawną edycyą; więc gdy ią WP. przedsięwziąłeś, potrzeba, *ut destruas, et evellas*, *et ædifices*, *et plantes*; pierwsza część cytacyi ściąga się do dawnego edytora, druga do pisarza, który się WWP. szacowney przyiaźni poleca.

Odpowiadaiąc szanownemu wezwaniu Xięcia, podiąłem się Edycyi dzieł iego. Wydaię teraz pierwsze dwa Tomy dzieł Poetyckich: na które prenumerata u JX. *Bielſkiego* Prefekta drukarni, na przednim papierze Berlińſkim, wynosi Złotych Polſkich 24.

Jnne dzieła Autora, ieśli od łaſkawey Publiczności wsparcie znaydę, nie omieszkam wydać.

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

Uwagi nad zakończeniem woyny; nad pokoiem między Anglią i Francyą. Pokoy Francyi z Rossyą i Portą Ottomańſką.

Dzien zawartego pokoiu między Francyą i Anglią, ſtał się epoką radości i szczęśliwości powszechney. Nie ogłaszaią iuż odtąd dzienniki i gazety krwawych boiów; nie liczą tysiącami ległych na placu woiowników; nie wyſtawuią smutnego ſtanu osieroconych matek, żon, dzieci i krewnych; nie rażą oczu zblizka patrzących, pozbawieni rąk, nóg, lub innych członków, oczekuiący z upragnieniem wśród bolów, iak nayprędszego rozſtania się ducha z cierpiącém ciałem; nie donoszą iuż o niszczeniu miaſt, opuszczaniu wiosek, upadku domów handlowych, i całkowitey ſtracie maiątków prywatnych. Wszyſtkie i owszem pisma publiczne zgodnie zapewniaią o radości każdey klassy mieszkańców; wszyſtkie donoszą, że handel i przemysł w ka-

żdey ſtronie uspokoioney Europy ożywienia nabiera, a za odebraną nowiną w innych częściach ziemi o pokoiu, do dawnego i świetnieyszego ſtanu powróci; że nareście krainy bogate w różne do życia potrzeby, udzielać ich bez przeszkody w szczupłey ilości maiącym, a z powodu tak długiey woyny niedoſtatek cierpiącym, rozpoczynaią.

Jedna tylko klassa ludzi, od teatru woiennego dalekich, na przywróconey spokoyności zdaie się tracić. Przyzwyczaieni długim woyny przeciągiem, o powodzeniu iednych, a klęſkach drugich narodów, nowiny odbierać, i ſtosownie do swoiego sposobu myślenia, okazywać ſtąd radość lub smutek; a co większa przepędzaiąc znaczną część dnia nad rozumowaniem i czynieniem wnioſków politycznych; teraz, gdy nadany światu pokoy, pozbawia ich tey miłey podług nich zabawy, za złe nieiako maią, iż woyna koniec swoy wzięła, i czczemi, a zatém nieużytecznemi pisma publiczne znayduią.

Lecz czytaiąc dawne dzieie, niech sobie przypomną, iak miło im było po krwawych, okrutnych i zbrodniczych panowaniach *Tiberyuszów*, *Neronów*, *Kaligulów* i innych, do pięknych i cnotliwych rządów, dobrych i spokoynych Cesarzów rzymſkich przyſtąpić; chociaż panowania tamtych obfite w różne wypadki, i bardzo wiele kart w hiſtoryi zabieraiące, więceyby dla złe widzianey interessowności cenione bydź powinny nad te, których opis zaledwie iednę lub dwie kartek zaymuie! Tak dwudzieſtotrzyletnie panowanie *Antonina Piiusa*, lubo bardzo mało

materyału do hiftoryi, tego to obrazu wyftępków, zbrodni i nieszczęść rodzaiu ludzkiego zoftawiło, przecięż każdy wiek i czuły czytelnik, winny mu hołd uwielbienia oddaie. Nie prowadził ten cesarz woien: ftarał się iedynie o spokoyność, sprawiedliwość, o zabezpieczenie każdego osoby i maiątku. Cóż więc miał pisać o nim hiftoryk? Oto, że wszyftko, wszędzie i zawsze było dobrze. Bodayby wszyscy rządzący podobnemi byli temu rzymfkiego państwa cnotliwemu władcy! i chociażby potomność obszernego ich rządów opisu nie miała, współcześni im cieszyliby się, iż ludzkość nic nie ucierpiała. Również i my cieszmy się z przywróconego światu pokoju, i życzmy sobie, aby naydalsza potomność, o to tylko na czasy nasze narzekała, że iey nic prócz dobrych, a zatém w krótkości opisanych rzeczy do czytania i rozważanią, nie zoftawiły. Chciwy nowości umysł znaydzie ią zawsze, tak w zagranicznych, iak kraiowych pismach, a tę daleko użytecznieyszą, bo nauki, kunszta, piękne cnót wzory, wynalazki, spoftrzeżenia wędrowników, dofkonalenie przemysłu, wyftawiaiącą.

Pokóy Francyi z Anglią, iak między mieszkańcami tych dwóch kraiów, dał obfitą materyą do rozmaitych uwag, porównań, wniofków; tak podobnież ściągnął zaftanowienie reszty Europy. Anglicy nie miłem patrzą okiem, i poiąć im nawet trudno, że Francya tak zyfkowne warunki otrzymała. W porównaniu lekce zdaią się ważyć nabytki swoiey oyczyzny. Przeciwnie Francuzi poczytuią za należytość to co zyfkali; mowią, że powinni byli zyfkać więcey, i korzyściom

Angielſkim bardzo wysoką cenę przyznaią. Ale bezſtronnie o rzeczach sądzący, nie zapieraiąc przewagi, iaką Francya w tey negocyacyi otrzymała, sądzą, że nabytki Angielſkie są aż nadto doſtateczne do nasycenia chciwości tego handlowego narodu.

Nikogo zadziwiać nie powinno, że Francya po srogiey i zaciętey walce, nareście iakiś ſtopień wyższości nad Anglią otrzymała. Skoro wielkie mocarſtwa lądowe odsunęły się od koalicyi; ſkoro Prufsy, a późniey Rofsya i Auſtrya za obce sobie tych dwóch narodów spory uznały, a Anglia własną siłą pafsować się z Francyą musiała; iuż natenczas walka ſtała się wcale nierówna. Przyznać trzeba, że ten rok oſtatni może był chwalebnieyszy dla oręża angielkiego nad poprzedzaiące. Wzięcie Tulonu, zdobycie osad Francuzkich i Hollenderſkich, winna była raczey zaburzeniom rewolucyynym tych kraiów, niżeli męſtwu swego woyſka, lub doſkonałości swych planów woiennych. W tym oſtatnim roku, utrzymuiąc zwykłą wyższość swoię na morzach, wyrwała Francuzom *Maltę* i *Egipt*, poſtawiła się w poważney i obronney poſtaci przeciwko wszelkim zamachom Francuzkim. Ale wyſtawienie sił ogromnych na lądzie i morzu, tak ią wysiliło, iż dłużey przeciągniony ſtan woyny, mógłby naysmutnieysze i niewyrachowane ſkutki pociągnąć. Pomnożyły się długi niezmiernie, podnosząca się mafsa procentu do tego ſtopnia dochodziła, iżby na iey opłacenie naysubtelniey wyszukiwane od *Pita* źródła podatków, były niedoſtateczne. Uczuła więc Anglia gwałtowną potrzebę pokoiu: zaszła zmiana w miniſterium, i po kilku miesiącach negocyacyi, przedugodne warunki podpisano.

Przyiaciele i nieprzyiaciele nawet Francyi, zgadzaią się, iż pokóy ten ieſt dla niey naychwalebnieyszy. Wyiąwszy *Egipt*, otrzymała wszyſtko, co sobie zamierzyła. Posunęła granice do Renu, przywiązała napotém Hollandyą i Szwaycaryą do swego losu: wielkie są podobieńſtwa, że przyłączy Piemont, a przynaymniey znaczną część iego. Zabezpieczyła sobie wſtęp do Włoch, a zatém pod swoie wolą ten kray poddała. Tak ogromne na lądzie korzyści, czynią ią szanowném mocarſtwem: zapewniaią iey pokóy lądowy, i daią iey sposobność rozszerzenia swego handlu, i dźwignienia swey marynarki. Ma Francya obszerne pole do tych dwóch widoków. Odzyſkała w Jndyach *Pondicheri*, *Karikal*, *Mahe*, swoy kontoar w *Suracie*, i faktorye na brzegach *Oryxy*. W Ameryce wraca się iey *Martynika*: *Saint Domingo*, powiększona częścią Hiszpańſką, przy dobrym rządzie, ſtanie się naypięknieyszą w Antyllach osadą: *Guiana* francuzka rozszerzona uſtąpionemi possessyami przez Portugalią. W Europie handel Lewancki do pierwszego ſtanu wróccny: a Belgium przedtém przez zazdrość Hollandyi i Anglii z korzyści handlowych obnażone, dzisiay nie długo dawną swoię świetność odzyſka.

Z takiemi korzyściami Francya zawarła pokóy: lecz Anglicy zdaią się nadto poniżać swoie nabytki. Zyſkuie Anglia *Ceylan*, a na nim lasy aromatyczne, które tak szacownych dla ſtołów europeyſkich, doſtarczaią przypraw. W *Trinkemale* bierze port naylepszy w tych ſtronach. Wyspa S. *Troycy*, mało znacząca w rękach Hiszpańſkich, w ręku angielſkich ſtanie się

bardzo korzyſtną osadą. Nareście zoſtaie Anglia panią obszernego kraiu *Misory*. Czegoż więcey oczekiwać, czego nawet zapragnąć mogła dla ugruntowania swoiey handlowey i morſkiey siły? To iedno tylko zasmucać może Anglików, że Francya zanadto w Europie wzrosła: lecz tego sami Anglicy, przeciągaiąc woynę, ſtali się przyczyną.

Pokóy Francyi z Anglią, ſtał się nieiako hasłem dla innych narodów, aby go iak nayśpieszniey zawarły. Zaledwie dni kilka upłynęło, aliści Rossya i Porta poiednały się z Rpltą francuzką. Pierwszey traktat ſtanął w Paryżu dnia 8. Października, przeż Miniſtra spraw zagranicznych Obyw: *Taleyrand* i hrabię *Markoff*, pełnomocnika Jego Jmperatorſkiey Mci, podpisany w naſtępuiących punktach:

I. Będzie na przyszłość pokóy, przyiaźń i dobre porozumienie między Rpltą francuzką, a Jego Jmperatorſką Mcią wszech Rossyi.

II. Zadne przeto nieprzyiazne czynności, między obiema mocarſtwami od dnia zamiany ratyfikacyi, zachodzić nie maią, i żadna z umawiaiących się ſtron, nieprzyiaciołom drugiey, tak wewnętrznym iako i zewnętrznym pomocy nie da, bądź w ludziach, bądź w pieniądzach, lub pod iakimkolwiek innem nazwiſkiem.

III. Gdy obie umawiaiące się ſtrony, spokoyność w swych względnie kraiach utrzymać pragną, przyrzekaią sobie nawzaiem nie dopuszczać, aby ktożkolwiek z ich mieszkańców, czy to sam przez się, czy też przez inne osoby znosił się z wewnętrznemi teraźnieyszego rządu państw obudwóch nieprzyiaciółmi, rozszerzał tamże prawidła przeciwne obuſtronnym konſtytucyom, i

do buntu zachęcaiące. Jeśliby więc kto w czasie bawienia się swego w kraiu drugiego mocarſtwa, wykroczył w czém przeciw iego bezpieczeńſtwu, taki, na mocy tego przyrzeczenia i umowy, natychmiaſt z rzeczonego kraiu za granicę wyprowadzony będzie, nie mogąc się pod żadnym pozorem do obrony własnego rządu odwoływać.

IV. Zgodzono się, aby, gdy zobopolnie przywracaią się poselstwa, tenże sam ceremoniał, iak przed woyną, był zachowywany.

V. Zgadzaią się także obie ſtrony, aby, póki nie będzie zawarty nowy traktat handlowy, dawne związki handlowe między obiema kraiami do tego ſtanu wróciły, w którym przed woyną były, wyłączaiąc modyfikacye, iakie czas i okoliczności zrządziły, i do iakich nowe urządzenia pochop dały.

VI. Ninieyszy traktat rozciąga się i do Rpltey batawſkiey.

VII. Potwierdzenie tego traktatu w przeciągu dni 50. lub prędzey zamienione bydź ma. *Podpisy.*

Nazaiutrz po tym traktacie, to ieſt dnia 9go Października podpisane były przedugodne warunki pokoiu, między Rplitą francuzką, a Portą Ottomańską przez miniſtra *Tayleranð* i ambasadora tureckiego *Eſseyð Ali Eſſenðy* w Paryżu. W naſtępuiących punktach.

I. Pokóy i przyiaźń przywraca się między obiema mocarſtwami: na mocy czego wszelkie kroki nieprzyiacielſkie od czasu zamiany potwierdzenia tychże warunków, nawzaiem ustaną, i natychmiaſt cała prowincya Egiptu (niewiedziano ieszcze o kapitulacyi *Alexanðryi* w dniu 2. Września zawartey, i przyrzeczeniu przez nię Gene-

rała *Menou*, iż woyska francuzkie zupełnie ten kray opuszczą) oddana będzie wysokiey Porcie Ottomańskiey, którey kraie i dzierżawy w tey całości, iak były przed woyną, pozostaną. Rozumieć zaś należy, iż przywileie, dane w Egipcie, ze strony Porty innym mocarstwom, będą służyły Francuzom, zaraz po ustąpieniu.

II. Rplita francuzka uznaie konstytucyą Rpltey siedmiu wysp i kraiów exweneckich na lądzie leżących, i utrzymanie teyże konstytucyi gwarantuie. Wysoka Porta uznaie i przyymuie tę gwarancyą Francyi, równie iak Rossyi.

III. Strony umawiaiące się przedsięwezmą ostateczne układy, względem dóbr i sprzętów zobopolnych obywatelów, w czasie ninieyszey woyny skonfiskowanych, lub zasekwestrowanych. Agenci polityczni i handlowi, tudzież ieńcy woienni wszelkiego stopnia, wraz po zatwierdzeniu przedugodnych warunków wolność otrzymaią.

IV. Trwaiące przed woyną między obiema stronami traktaty, odnawiaią się w zupełności. Na mocy takowego odnowienia używać będzie swobodnie Rplita francuzka w całey rozległości państw W. Sułtana, tychże praw handlowych i żeglugi, iak dawniey, i iakichby na przyszłość nayprzyiaźnieysze narody używać mogły. Zamiana ratyfikacyi w Paryżu w przeciągu dni 80. ma nastąpić. Podpisano *Tayleranд* i *Essey∂ Ali Effen∂i.*

Ostateczne Anglii z Francyą i innemi mocarstwami układy, zostawione są kongressowi w *Amiens*, około 20. Listopada rozpocząć się maiącemu. Tamto zapewne i interes indemnizacyi koniec swóy weźmie.